Dziś 12 stron — Numer poświęcony sprawom morza i rocznicy wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej

CENA EGZEMPLARZA 12-STRONNEGO zł 5

Wydanie B.

Prenumerata mies. zł 90
wysyłka pod opaską zł 95

ILUSTROWANY KURIER POLSKI

Rok III | Centrala telefoniczna IKP w Bydgoszczy 33-41 i 33-42. Telefon międzymiast. 36-06. Sekretariat redakcji 19-07. Sekretariat przyjmuje codziennie od godz. 10 do 12 | Poniedziałek, dnia 23 czerwca 1947 r. | Konto PKO Zryw Nr VI 135, PKO IKP Nr VI 191. Konto bież. Bank Gosp. Spółdz. Bydg. konto 808 | Nr 168



Truman

Ostre wystąpienie Trumana

przeciw ustawom antyrobotniczym

w związku z odrzuceniem przez Izbę Reprezentantów veta prezydenta

Ustawa nie zahamuje lecz powiększy strajki i odda świat pracy w ręce wyzyskiwaczy

NOWY JORK (obsł. wł.) Veto prezydenta Trumana w sprawie ustaw antyrobotniczych zostało większością 2/3 głosów obalone przez Izbę Reprezentantów. Jeżeli ustawa ta osiągnie również większość 2/3 Senatu — wejdzie w życie mimo zastosowanego przez Trumana veta.

Truman po wyniku głosowania w Izbie Reprezentantów wygłosił przemówienie radiowe, w którym potępił w ostry sposób antyrobotniczą ustawę, która nie zahamuje, a powiększy strajki i odda świat pracy w ręce przedsiębiorców-wyzyskiwaczy.

Przypuszcza się ogólnie, że stanowisko Trumana zjedna mu świat pracy, obojętnie czy jego veto przejdzie czy nie. Doprowadzi to również do rozdźwięków między demokratami a republikanami, które mogą odbić się ujemnie na dotychczasowej polityce zagranicznej USA.

WASZYNGTON (PAP). Veto, założone przez Trumana odnosiło się do ustawy antyrobotniczej, uchwalonej przez Kongres z inicjatywy partii

(Ciąg dalszy na str. 2-giej)

O jasną i konkretną wypowiedź

Przemówienie prezesa Klubu Parlamentarnego Stronnictwa Pracy posła Domińskiego poświęcone zostało w dużej swej części tak kapitalnemu zagadnieniu, jakim jest stanowisko Państwa do Kościoła. Tak się bowiem składa, że po blisko trzech latach niepodległego bytu Państwa Polskiego, w którym katolicy stanowią przygniatającą większość ludności i którego wierność i przywiązanie dla Kościoła Katolickiego stały się już przysłowiowe to państwo nie ułożyło dotąd swych stosunków z Kościołem w sposób odpowiadający pragnieniom swych obywateli. Mimo, iż otwarte są w Polsce kościoły i każdy ma wolność praktyk religijnych, mimo to Państwo i Kościół nie uznają się przecież formalnie nawzajem, chociaż w codziennej swej działalności nawzajem się na każdym kroku spotykają.

Oczywiście, że taki stan rzeczy może hamować proces stabilizacji politycznej w kraju, proces narastania kapitału zaufania w katolickim społeczeństwie do rządu.

Od blisko trzech lat zrobiło się na odcinku zbliżenia między Kościołem a Państwem nie wiele, a właściwie nic. Natomiast krążyły po kraju pogłoski najbardziej ze sobą sprzeczne i dezorientujące społeczeństwo. Podawano również urzędowe komunikaty o pół oficjalnych wizytach przedstawicieli polskich u najwyższych władz kościelnych. Za tymi komunikatami nie szły jednak dotąd konkretne czyny.

W tych warunkach przemawiając w dyskusji nad exposé premiera, poseł Domiński, prezes Klubu Parlamentarnego Stronnictwa Pracy, stronnictwa katolików, nie mógł nie podnieść w mocnych słowach tej sprawy, której rozwiązania oczekuje z niecierpliwością naród polski.

Czytelnicy nasi zapoznają się jutro z przemówieniem, jakie wygłosił na temat stosunku Kościoła i Państwa poseł Domiński. Postawione przez posła Domińskiego stwierdzenie, że Stronnictwo Pracy, jako stronnictwo katolików domagać się będzie od Premiera określenia stosunku reprezentowanego przez niego rządu do Kościoła Katolickiego, nie może pozostać bez odpowiedzi.

Na jasną i konkretną wypowiedź w tej sprawie odpowiedzialego kierownika rządu czeka cały naród polski.

W szóstą rocznicę zdradzieckiej napaści



Patrząc dziś z perspektywy sześciu lat, na dzień 21-go czerwca 1941 — dzień napaści Hitlera na Związek Radziecki, wiemy, że był to znamienny zwrot w dziejach gigantycznych zmagań ostatniej wojny. Zdawaliśmy sobie wówczas dokładnie sprawę z tego, że ofensywa wojsk niemieckich na Rosję będzie początkiem końca naszych ciemiężycieli. Wbrew przechwałkom „herrenvolku" wiedzieliśmy, że potęga niemiecka wreszcie załamie się na rozległych przestrzeniach Rosji, że armia Hitlera wykrwawi się na bezprzykładnie długim froncie od Finlandii po Morze Czarne. Dlatego też nie zdołały przytłumić czy zgasić w nas ostatniej iskierki nadziei pierwsze zwycięstwa wojsk niemieckich i dotarcie ich pod Leningrad, Moskwę, na Krym i Kaukaz. I nie omyliliśmy się. Długo oczekiwany dzień klęski przyszedł w styczniu 1943 r. pod Stalingradem. Rozpoczął się odwrót niemiecki, który zakończył się ostateczną klęską gada krzyżackiego i oswobodzeniem wszystkich ciemiężonych narodów europejskich. Żołnierze zaś „niepokonanej" armii niemieckiej rozpoczęli — jak to widzimy na powyższym zdjęciu — swój ostatni marsz, marsz do niewoli.

Rząd radziecki rozpatruje

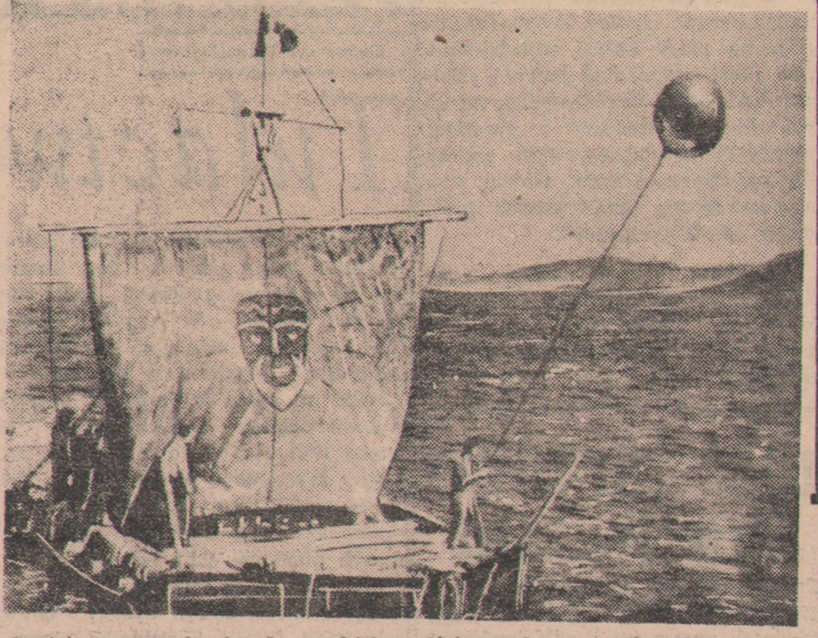
zaproszenie na konferencję

w sprawie planu Marshalla

MOSKWA (obsł. wł.) Rozgłośnia moskiewska ogłosiła komunikat TASSA, że rząd radziecki rozpatruje zaproszenie skierowane do Mołotowa przez Bevina i Bidault w sprawie udziału ZSRR w konferencji dotyczącej planu gospodarczego Marshalla.

Komunikat podaje, że ambasador brytyjski w Moskwie przeprowadził rozmowę z Mołotowem, prosząc o podanie stanowiska rządu ZSRR w sprawie planu Marshalla. Mołotow oświadczył w odpowiedzi, że o planie tym poinformowany jest jedynie z głosów prasy i wobec tych niedostatecznych informacji nie może dotychczas zająć odpowiedniego stanowiska. W dwa dni po tej rozmowie wpłynęło do Mołotowa zaproszenie od Bevina i Bidault.

„Kon-Tiki" płynie przez Ocean Spokojny



Sześciu uczonych skandynawskich podjęło niedawno niezwykle śmiałą podróż tratwą przez Pacyfik do archipelagu Tuamotu. Celem podróży nie jest jednak bynajmniej wykazanie młodzieńczej brawury, lecz sprawdzenie teorii, jakoby wyspy archipelagu Tuamotu, zostały pierwotnie zaludnione przez Indian południowo-amerykańskich. Jeżeli teoria ta polega na prawdzie, niebezpieczna podróż musi ją potwierdzić, bowiem Indianie mogli udać się na wyspy archipelagu tylko takimi prymitywnymi tratwami. Na zdjęciu Thor Heyerdahl i jego pięciu towarzyszy na tratwie „Kon-Tiki" (peruwiańskie słowa oznaczające boga słońca). Rozmiary tratwy równają się 15,25×9,15 m.

Rewolta 400 zakonników w klasztorze tybetańskim

Walka o władzę między zwolennikami b. regenta Jachena a regenta Dala

LONDYN (PAP). Jak donosi Reuter w Tybecie wybuchła rewolta około 400 zakonników w klasztorze w pobliżu Lhassy.

Rewolta wybuchła w związku z zamachem na życie obecnego regenta Tybetu Dala. Zamach został dokonany przez zwolenników b. regenta Jachena. Regent Dala ocalał tylko dzięki temu, że nie doręczono mu paczki, w której znajdowała się bomba. Toczy się obecnie walka o władzę pomiędzy zwolennikami b. regenta Jachena, który po aresztowaniu zmarł w więzieniu 3 tygodnie temu, a zwolennikami regenta Dala.

Dwaj przywódcy rewolty zostali skazani na wyłupienie oczu, karę chłosty i dożywotnie więzienie. Na interwencję regenta Dala oczu im nie wyłupano. Regent Dala rządzi do czasu pełnoletności Dalai Lamy, który obecnie liczy 10 lat.

Szwajcaria kupuje samoloty rakietowe

BERNO (PAP). Szwajcarska rada federalna przyjęła rządowy projekt ustawy o wyasygnowaniu odpowiednich sum na nabycie w Anglii 5 samolotów o napędzie odrzutowym.

Exposé prem. Ramadier

PARYŻ (obsł. wł.). Premier Ramadier wygłosi w poniedziałek w Francuskim Zgromadzeniu Narodowym ekspose na temat nowego preliminarza budżetowego. Preliminarz przewiduje zaprowadzenie oszczędności na ogólną sumę 135 miliardów franków.

Manifestacyjny pogrzeb członka „Haganah"

LONDYN (PAP). Reuter donosi, że w Tel Avivie odbył się manifestacyjny pogrzeb Zeev Webera, w którym wzięło udział około 50 tysięcy osób, tj. piąta część ludności miasta. Weber był jednym z przywódców organizacji „Haganah" i zginął przy udaremnieniu zamachu, zorganizowanego przez organizację terrorystyczną „Irgun Zwai Leumi", na brytyjską kwaterę główną.

Uroczystości ku czci ks. Wacława Blizińskiego w Liskowie

WARSZAWA (w) Część prasy polskiej podała wiadomość, że w czerwcu br. mają się odbyć uroczystości ku uczczeniu ś. p. księdza prałata Wacława Blizińskiego, twórcy wzorowej wsi Lisków koła Kalisza.

Wiadomość ta nie jest ścisła co do daty.

W Liskowie wyłonił się istotnie komitet sprowadzenia zwłok ś. p. ks. Blizińskiego z Częstochowy. Termin sprowadzenia został ustalony na 14 września br. Koszta przewiezienia pokryje Rząd Rzplitej, o czym zawiadomił komitet Prezes Rady Ministrów.

Delegacja komitetu była u Prezydenta Rzplitej, by go zaprosić na uroczystości, projektowane z tej okazji w Liskowie.

Uroczystości wspomniane mają być zbiorowym hołdem, oddanym blisko czterdziestoletniej pracy ś. p. ks. Blizińskiego na wsi, zapadłej i nieznanej, z której swoją energią i należytym ujęciem pracy spółdzielczej stworzył wzorowy ośrodek, będący chlubą całej Polski.

Czy gabinet de Gasper'ego utrzyma się?

RZYM (obsł. wł.). Włoskie Zgromadzenie Narodowe będzie dziś głosowało nad votum zaufania dla rządu. Przed głosowaniem premier de Gasperi wygłosi przemówienie, w którym zamierza odeprzeć zarzuty przeciwników.

Świat w kilku wierszach

Przedstawiciel egipskich organizacji zawodowych Medearek, który pomimo zakazu rządu egipskiego, wziął udział w obradach Światowej Federacji Związków Zawodowych w Pradze, oświadczył wobec dziennikarzy czeskich, iż po swym powrocie do Egiptu zostanie prawdopodobnie z tego powodu uwięziony.

Z Iraku donoszą, o ustąpieniu tamtejszego rządu.

Między Austrią i Norwegią zawarty został układ handlowy, na mocy którego Norwegia dostarczać będzie Austrii ryby, tran, skóry i lekarstwa, a Austria — towary z żelaza i stali, maszyny, narzędzia i towary tekstylne.

Do Wiednia przybyło 987 jeńców austriackich z niewoli radzieckiej.

Z Zagłębia Saary wysiedlono dotychczas 300 rodzin, czyli około 1.000 osób. Wysiedlonymi są byli członkowie SS i partii narod.-socjalistycznej oraz ludzie nie posiadający miejscowego obywatelstwa, a którym dalsze przebywanie na terenie Zagłębia Saary zostało zabronione.

Bevin wystosował odręczne pismo do sekretarza gen. ONZ Trygve Lie, zapewniając go, iż w realizacji planu gospodarczego Marshalla będzie miał na uwadze rolę ONZ.

W jednym ze szpitali londyńskich zmarł gen. Eric P. Nares, dowódca wojsk brytyjskich w Berlinie i przedstawiciel W. Brytanii w Komendaturze Sojuszniczej.

Szef amerykańskiej misji finansowej dla Grecji przybył do Aten.

Echa potwornego mordu oficerów polskich w Dachau przed Trybunałem Wojennym

DACHAU (PAP). W toczącym się przed Trybunałem Wojennym procesie rozpoznawana była na ostatnim posiedzeniu sądu sprawa bestialskiej egzekucji, dokonanej na oficerach polskich. Jak zeznali świadkowie, oficerów tych, w liczbie 40 rozebrano do naga i wieszano na hakach rzeźnickich, przy czym oczekujący na egzekucje musieli przypatrywać się przedśmiertnym mękom swoich towarzyszy. Przesłuchiwany w tej sprawie oskarżony pastor, były komendant obozu, cynicznie oświadczył, że oficerów tych tylko było 27 i że zostali oni skazani na śmierć za parokrotną próbę ucieczki. Egzekucje, dokonywane w Buchenwaldzie na jeńcach wojennych, nie należały do rzadkości. Oprócz bowiem Polaków rozstrzeliwano tam i wieszano również i jeńców radzieckich.

Atak wojsk vietnamskich

PARYŻ (PAP). France Presse donosi, że zgodnie z przewidywaniami w nocy rozpoczął się atak oddziałów vietnamskich w okolicach Sajgonu. Atak ten odbył się dla uczczenia daty rozpoczęcia walk przed 6 miesiącami. Atak został po 2 godzinach odparty. Zanotowano poważne straty po stronie atakujących.

„Biała Księga" w sprawie spisku na Węgrzech

BUDAPESZT (obsł. wł.). Rząd węgierski ogłosi „Białą Księgę" z dokumentami o niedawno odkrytym spisku, który doprowadził do kryzysu rządu.

Partia Drobnych Posiadaczy ogłosiła, iż wykluczyła z swej partii dwóch dalszych członków, a mianowicie redaktora gazety Partii Drobnych Posiadaczy i ambasadora w Brukseli, Jekely.

Żabotyński zapowiada demonstracyjne przerwanie blokady angielskiej w Palestynie

NOWY JORK (PAP). Jeden z przywódców Hebrajskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego — Żabotyński, oświadczył na konferencji prasowej, że jeszcze w ciągu bieżącego lata przeprowadzona będzie masowa demonstracja przeciwko angielskiej blokadzie Palestyny. Dziesięć statków przewiezie jednego dnia 20 do 25 tysięcy imigrantów żydowskich do brzegów Palestyny. Będzie to pierwszym krokiem dalszej akcji podczas której około 100 tysięcy imigrantów będzie przewiezionych do Palestyny.

Wykrycie fabryki broni w Tel Avivie

JEROZOLIMA (PAP). Żołnierze brytyjscy wykryli w Tel Avivie warsztat wyposażony w maszyny do wyrobu broni i środków wybuchowych dla terrorystów żydowskich.

Warsztat zajmował trzypiętrowy budynek — w piwnicy znaleziono wielką ilość części do broni automatycznej.

Nowy zastępca sekretarza stanu

WASZYNGTON (PAP). Prezydent Truman mianował bankiera nowojorskiego Charles Saltzmana zastępcą sekretarza stanu (wiceministrem spraw zagr.). Przypuszcza się, że Saltzman obejmie stanowisko po Johnie Hilldringu, którego ustąpienie oczekiwane jest w najbliższym czasie. Hilldring stoi na czele resortu „terenów okupowanych". W chwili obecnej w rządzie Stanów Zjednoczonych jest sześciu wiceministrów spraw zagranicznych.

Jeszcze 9 milionów niewolników na świecie

LONDYN (obsł. wł.). Konferencja międzynarodowej obrony praw człowieka zwróciła się do ONZ, domagając się zniesienia niewolnictwa na świecie i polepszenia sytuacji gospodarczej wyzwolonych robotników. Ustalono, że na świecie znajduje się jeszcze 9 milionów niewolników, a mianowicie w Chinach, Arabii, Liberii i Indiach. W krajach Ameryki Łacińskiej znajdują się 4 miliony niewolników.

Uroczyste przekazanie obozu Mauthausen rządowi austriackiemu

WIEDEŃ (PAP). Władze radzieckie przekazały uroczyście rządowi austriackiemu b. obóz koncentracyjny Mauthausen, w którym hitlerowcy zamordowali przeszło 120.000 więźniów politycznych. Kanclerz austriacki dr Leopold Figl, który sam spędził kilka lat w tym obozie, dokonał odsłonięcia pomnika ku czci ofiar Mauthausen.

Polsko-francuska konwencja w sprawie wypłaty rent ratyfikowana przez Zgromadzenie Narodowe

PARYŻ (obsł. wł.). Francuskie Zgromadzenie Narodowe ratyfikowało konwencję w sprawie wypłaty rent, zawartą między Polską i Francją. Zaopatrzenia z tytułu śmierci i inwalidztwa dla ofiar wojny 1939 do 1945 będą wypłacane żołnierzom, którzy walczyli we Francji oraz osobom cywilnym, którym przyznane zostało prawo korzystania z dobrodziejstw ustawodawstwa francuskiego.

Nowe zwycięstwo Peter Kane'a

LONDYN. W rozegranym w Manchesterze spotkaniu pięściarskim były mistrz świata wagi muszej Peter Kane, walczący obecnie w wadze koguciej, pokonał przez techniczne k. o. w 6-tej rundzie mistrza Europy Francuza Medinę.

Ostre wystąpienie Trumana

(Ciąg dalszy ze str. 1-szej)

republikańskiej. Prezydent oznajmił, że ustawa ta stanowi pogwałcenie podstawowych zasad dobrobytu narodowego. Sądzi on, że spowodowałaby ona jedynie większą liczbę strajków, a nie przyczyniła by się ani do pokoju w przemyśle, ani też do stabilizacji gospodarczej i postępu, rzucając posiew niezgody, który przez szereg lat byłby jak mówi prezydent — plagą narodu amerykańskiego.

Prezydent skrytykował ustawę w specjalnym orędziu do Kongresu, składającym się z przeszło 5 tysięcy wyrazów. Ustawa ta, zmierzając do skrępowania ruchu robotniczego, kasuje zasadę „closed shop" (tj. zasadę, na mocy której przedsiębiorstwo musi zatrudniać jedynie członków związków zawodowych), umożliwia ściganie strajków w gałęziach przemysłu o podstawowym znaczeniu państwowym oraz stawia poza prawem szereg „niesłusznych praktyk w dziedzinie pracy".

Prezydent Truman uznał te postanowienia za szkodliwe. Mówi on, że uważa za niezbędne ustawodawstwo, regulujące stosunki między pracodawcami i robotnikami oraz potępia nadużycia ze strony związków zawodowych i pracodawców, o ile chodzi o „korzyści prywatne ze szkodą dla interesów publicznych". Jednakże ustawa ta jest daleka od rozwiązania tych zagadnień, zmieniłaby ona podstawowy kierunek polityki w stosunku do pracy, spowodowałaby na nienotowaną dotychczas skalę ingerencję rządu w prywatne sprawy gospodarcze i — jak oświadcza prezydent Truman — byłaby niezgodna z zasadami społeczeństwa demokratycznego.

Strajki w Paryżu

PARYŻ (PAP). Rozpoczęty w czwartek strajk bankowców trwa. Personel wielkich sklepów też strajkuje nadal. Rozpoczęły się pertraktacje pomiędzy przedstawicielami pracodawców i pracowników w sprawie rozwiązania konfliktu.

Chrześcijańscy socjaliści

CITTA DEL VATICANO (Obsł. wł.) Sfery polityczne, zbliżone do Watykanu, komentują bardzo żywo fakt wyłonienia w angielskiej Labour Party poważnej grupy posłów, która przyjęła nazwę „chrześcijańskich socjalistów".

W grupie tej jest pięciu katolików.

Jak dotychczas jest 56 „chrześcijańskich socjalistów" wśród posłów i lordów Partii Pracy (Labour Party).

Min. pełn. na Niemcy i Austrię lord Pakenham, bawiący w strefie brytyjskiej w Niemczech, odbył rozmowy z przedstawicielami władz w Hannowerze.

Szwedzkie silniki kutrowe dla Polski

SOPOT (am). W ostatnich dniach powrócił z podróży służbowej inspektor techniczny Generalnego Inspektoratu Rybołówstwa Morskiego, inż. J. Kostrowicki, który delegowany był do Szwecji i Danii, celem odbioru i przyśpieszenia dostaw silników kutrowych, zamówionych przez G. I. R. M. w tamtejszych fabrykach. Osobista interwencja inż. Kostrowickiego spowodowała, że pierwsza większa partia gotowych i odebranych silników nadejdzie w ciągu bież. miesiąca, następne zaś, mają być nadsyłane w umówionych terminach. Pewna zwłoka w dotychczasowych dostawach spowodowana została brakiem dostatecznej ilości odpowiednich surowców i półfabrykatów.

Ponadto inż. Kostrowicki w czasie swego 6-cio tygodniowego pobytu zwiedził szereg firm szwedzkich i duńskich, produkujących silniki i wyposażenia dla statków rybackich, zbierając informacje, interesujące naszą administrację rybacką. Jednocześnie omówił on z pewną szwedzką wytwórnią silników przyjęcie na płatną kilkumiesięczną praktykę dwóch młodych polskich mechaników.

FELIETON KULTURALNY

Grzegorz Timofiejew

Tułactwo i pieśń

Tułaczy los polskich poetów czasu ostatniej wojny pozwolił im ujrzeć barwne czary obcego świata. Uroki ziemi pod tropikami w Azji Środkowej i w Palestynie oddają aż trzy zbiórki poetyckie. **Włodzimierz Słobodnik** w tomiku pt. **„Dom w Ferganie"** zawarł wiersze napisane w Uzbekistanie w latach 1941—45. Miarowe liryczne, jak gdyby krystaliczne w swojej czystości strofy malują nam egzotykę fergańskiego krajobrazu: ogrody morelowe u stóp górskich, arby skrzypiące wysokim kołem, rozżarzony błękit, piaszczysta droga, smagli Uzbecy i śpiew orientalny. Poezję Słobodnika przenika piękno tamtej azjatyckiej ziemi tak sugestywnie, że mimowoli poddajemy się urokowi monotonnych strof, dajemy się nasycać wizją słoneczności i błogostanu. Tak pięknie, że aż czegoś braknie. Bo Słobodnik patrzy na uroki obcej ziemi oczami przybysza-tułacza i tym silniej jaskrawa uroda budzi nostalgię. Wiersze w końcowej części tomiku — jak „Pełnym głosem", „Jest w Polsce", „Do Wisły", „Powrót" — należą do najbardziej przejmujących. Kontrast przepychu i wspomnienie mazowieckiej szarości narzuca się boleśnie wrażliwej duszy, ale też i stanowi źródło silnej miłości, o której powiada trafnie poeta:

„Tylko tu wśród czarów najskromniejszych chyba na świecie, cała w polnym nadbrzozowym świecie,
ojczyzna do mnie pełnym głosem się odzywa
jak śmierć nieodwołalna, konieczna jak życie".

Wspomnienie ojczyzny „jak śmierć nieodwołalnej, koniecznej jak życie" przesuwa się światłem w poezji **Jana Huszczy**, który w **„Pamiętniku Lirycznym"**, pisanym w Kazachstanie, powraca metaforą i uczuciową apostrofą do kraju młodości. Świeżość obrazowania Huszczy, pokrewnego w skojarzeniach Jesieninowi, czyni wiersze tego poety bezpośrednimi i sugestywnymi. Jednakże gatunek talentu zarówno Słobodnika jak i Huszczy powoduje, że „dramat duszy polskiej na wychodźtwie" nie uzyskuje wymiarów buntu i wewnętrznej walki. Zresztą i Huszcza zdaje się to rozumieć, nadając swoim przeżyciom miano „pamiętnika lirycznego".

Pasowanie się z tęsknotą ma silniejszy wyraz w zbiorku **Władysława Broniewskiego** pt. **„Drzewo rozpaczające"**. Niekiedy sięga dna rozpaczy i objawia się po prostu w krzyku. Poeta walczącego proletariatu ukazuje siebie z nieznanej albo przeczuwanej dotąd tylko strony. Zerwana łączność z ziemią rodzinną powoduje ból i poczucie bezradności, jakgdyby talent Broniewskiego nie mógł żyć bez soków z ojczystej gleby. Poeta przyrównuje siebie do drzewa rozpaczającego. W jego płaczu przebija nuta biblijnego lamentu. Krajobrazy Palestyny, egzotyka i symbolika Ziemi Świętej pozwalają Broniewskiemu wydobyć ze swoich przeżyć silne akcenty wzruszeniowe.

Inna jest egzotyka **Lucjana Szenwalda** w zbiorze **„Z ziemi gościnnej do Polski"** i **Antoniego Słonimskiego** w tomiku **„Wiek klęski"**. To nie kolorowe niebo. Zamieć Syberii oddaje Szenwald z mistrzostwem klasycznej formy, a mgła brytyjska wieje przez strofy Słonimskiego, łącząc się ze smutkiem lat, w których się już nie stacza walki.

W obozie powstało wiele wierszy. Nie zawsze dobrych formalnie, bo tu

Sukcesy polskiego okrętu podwodnego

ORP »SOKÓŁ«

postrach nieprzyjacielskiej floty

Poznań, w czerwcu

Ostatnio ukazała się nowa publikacja angielska w języku polskim pt. „Okręty podwodne w służbie Wielkiej Brytanii", wydana w Londynie r. 1946. Czytelnik polski przyzwyczajony do krzykliwej propagandy niemieckiej na ogół kojarzy z działalnością floty podwodnej jedynie wyczyny Prienów, Schuhardtów, Jenischów itp. Dlatego ukazanie akcji i sukcesów jednostek podwodnych ze strony przeciwnej wydaje się celowe i nawet konieczne.

Niewielka książeczka angielska opisuje we wielkim skrócie całą brytyjską wojnę podwodną w czasie i przestrzeni. Dla nas jednak najprzyjemniejsze są te kartki które mówią o udziale naszych własnych okrętów podwodnych.

Okazuje się, że nie tradycje, liczba i wyposażenie techniczne decydowały o powodzeniu flot podwodnych. Jakże skromne w stosunku do wielkości i nadziei w nich pokładanych są osiągnięcia Japończyków, Włochów Francuzów itd., a jakże znów nieproporcjonalne takich niewielkich flot a raczej flotyll podwodnych jak np. Polski.

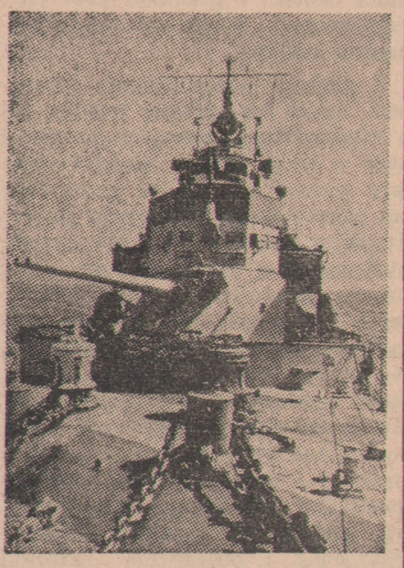
Pod banderą biało-czerwoną pływało ogółem w okresie wojennym osiem okrętów podwodnych: „Żbik", „Ryś", „Wilk", „Sęp", „Orzeł" „Sokół" „Jastrząb" i „Dzik". Dwa z nich zatonęły („Orzeł" i „Jastrząb"), dwa zaś zostały nam odebrane z powrotem przez Anglików, a mianowicie „Sokół" i „Dzik". Paradoks historii chce że właśnie dwa ostatnie zdobyły dla swej, dalekiej i nieznanej ojczyzny właśnie największe powody do sławy polskiego oręża morskiego.

Angielska broszura zajmuje się jednak tylko „Sokołem". Mały ten stosunkowo okręt podwodny był szczególnie popularny na Zachodzie i trudno go było pominąć milczeniem.

NA STRACONEJ POZYCJI

O. R. P. „Sokół" został przydzielony w r. 1941 na wyspę Maltę, która była obiektem zaciekłego bombardowania z uwagi na swe ważne położenie w kanale Sycylijskim. Na tysiąc nalotów bombowych aż czterysta było skierowanych przeciw bazie flotylli podwodnej. Pomimo to jej jednostki nie przerywały swych akcji przeciw włosko-niemieckim posiłkom do Afryki.

Była to praca niezwykle wyczerpująca. Załogi okrętowe nie znajdowały bowiem spoczynku ani na morzu ani w swoim porcie. Znajdowały się wyraźnie na straconej pozycji. Czy jednak systematyczna i uporczywa walka nieprzyjaciela przeciw flotylli maltańskiej osiągnęła swój skutek, przynajmniej moralny? Zestawienie wyników osiągniętych przez „podwodników" z Malty nie tylko temu zaprzecza, ale ukazuje nadzwyczajną skuteczność operacji prowadzonych właśnie w najcięższych warunkach. Malta tolerowała tylko bohaterów, ale dawała im też nieśmiertelność.



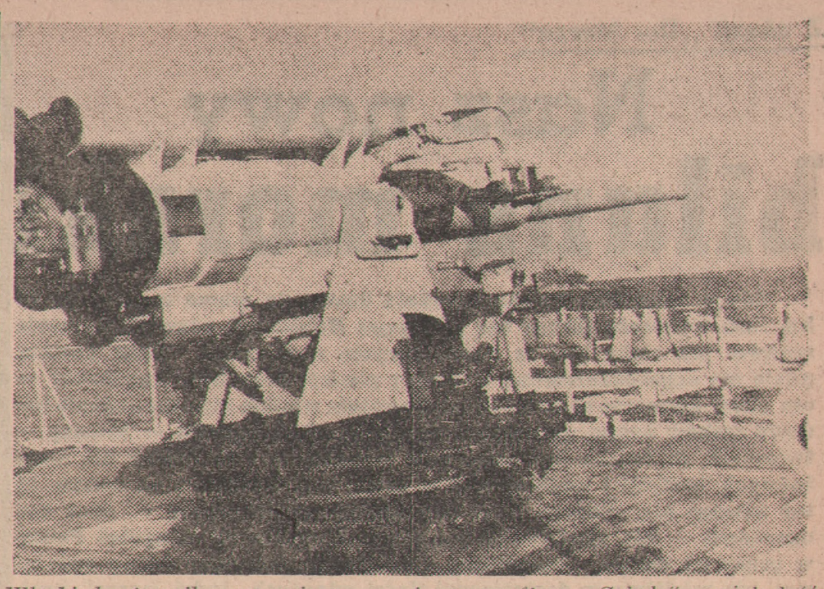
Włoski kontrtorpedowiec „Ascaro" druga ofiara ORP „Sokół"

NAJSZCZĘŚLIWSZE POLSKIE TORPEDY

Wiele nieprzyjacielskich okrętów i statków zginęło w starciu z polską flotą. Szczególnym sukcesem było jednak zatopienie włoskiego krążownika pomocniczego „Citta di Palermo' przez O. R. P. „Sokół".

Włoski krążownik należał do typu silnie uzbrojonych jednostek handlowych, które takie zalety jak szybkość, niska sylwetka i mocna budowa, awansowały na uprzywilejowaną rolę w marynarce wojennej „Citta di Palermo" miał 5600 ton pojemności. W drugiej połowie października r. 1941 otrzymał rozkaz eskortowania karawany transportowej z posiłkami do Libii. Zaledwie jednak znalazł się na morzu Tyrreńskim miał nieszczęście spotkać się z „Sokolem".

Polski okręt podwodny, którego nazwa była obowiązująca dla załogi i stanowiła wznowienie, choć w innej formie, znakomitych łowów na grubszą zwierzynę, wystrzelił z zanurzenia peryskopowego dwie torpedy, które, jak niszczące szpony, rozdarły kadłub pomocniczego krążownika.



Włoski krążownik pomocniczy — pierwsza ofiara „Sokoła" miał dość silną artylerię

Piękne morze Tyrreńskie pobudzające pisarzy do zachwytów nad swoim pięknem pochłonęło bezlitośnie dumny okręt włoski.

O. R. P. „Sokół" w pułapce

Broszura angielska w poniższy sugestywny sposób przytacza najniebezpieczniejsze chwile naszego myśliwca podwodnego:

...Działo się to w porcie Navarino (południowa Grecja) „Sokół", jeden z najgroźniejszych polskich okrętów podwodnych ...wdzierając się do portu, by zaatakować jeden ze znajdujących się tam okrętów, otarł się o dno będąc na głębokości 10 m. Po chwili usłyszano zgrzyt lin ocierających się o kadłub. Okręt stanął i nie chciał się ruszyć. W pobliżu wybuchła mina, a dwa ścigacze ruszyły od brzegu. „Sokół" borykając się z siecią zdołał wreszcie uwolnić się silnym szarpnięciem wstecz. Po pełnych napięcia 8 minutach udało się okręt zrównoważyć. „Sokół" wycofał się niedostrzeżony przez nieprzyjacielskie ścigacze, aby później powrócić do sieci i zaatakować jeden z dwu znajdujących się w porcie kontrtorpedowców. Z wielką dokładnością, a jeszcze większą bezczelnością dowódca „Sokoła' wystrzelił torpedy przez otwór, który okręt wybił poprzednio w sieci ochronnej...

Tyle relacja broszury. Działo się to 19 listopada 1941 r. „Jone's Fihting Ship" podaje, że drugą większą ofiarą „Sokoła" był włoski kontrtorpedowiec „Ascaro" o wyporności 1620 ton, uzbrojony w cztery działa 120 mm, później został podniesiony z dna, ale znów zatonął 25 marca 1943 na minie 25 mil na północny-wschód od wyspy Zembretta.

ZNACZENIE TRADYCJI

ORP „Sokół" nie powróci do nas jako jednostka czasowo przekazana załodze polskiej. Pomimo to, liczne i wielostronne wyczyny w obrębie basenu śródziemnomorskiego pozostaną świadectwem dla obcych, że Polacy tego biją nawet pod wodą, a dla swoich przykładem, który będzie miał szczególne znaczenie dla młodych kadr polskiej floty podwodnej. Należy już do obowiązku, aby pierwszy nowoczesny okręt podwodny który powstanie w stoczniach krajowych, otrzymał nazwę O. R. P. „Sokół".

Józef Modrzejewski

Tadeusz Jantar

Błędny kurs

Od siebie nie można uciec.
Natrętnie się wlecze świadomość istnienia
nawet po szlakach zapomnianych przez Boga
i wiecznym przypływem powraca fala zasmuceń
męką uciemiężenia
na bezpańskich rozłogach.
Aż wreszcie, jak szydercze widmo,
wbije się w mózg ogłupiający paradoks
o ucieczce przed ucieczką
i zdradzie zdrady.
Krzyż Południa — wtajemniczeń symbol —
blednie i bez przejęcia mierzchnie,
jak serdeczna boleść,
bez której już trudno się obyć.
Pamięć jak uparte dziecko
wciąż te same kręgi zatacza
w wydarzeń błędnym kole.
Kroki na deku
pięścią zapamiętałą miarowo wciąż walą w sumienie,
wszystkim tęsknotom na przekór,
dudnią i walą, walą w dzwon serca sygnałem rozpaczy.
Zawistnych oddaleń rozchytrzone macki
wykrzywiły złośliwie romantyczny kurs
i — niedostrzeżony — rósł ciągle i rósł
nawigacyjny rachunek
błędem wielokrotnej tęsknot dewiacji.

Zaczęło się od masztowej sosny

W stoczni pachnie drzewem

Gdynia, w czerwcu

Byliśmy w stoczniach. Widzieliśmy doki i rusztowania, gdzie remontuje się uszkodzone jednostki, widzieliśmy wspaniałe warsztaty mechaniczne, hale montażowe, spawalnie i odlewnie — nie widzieliśmy jeszcze stolarni stoczniowej.

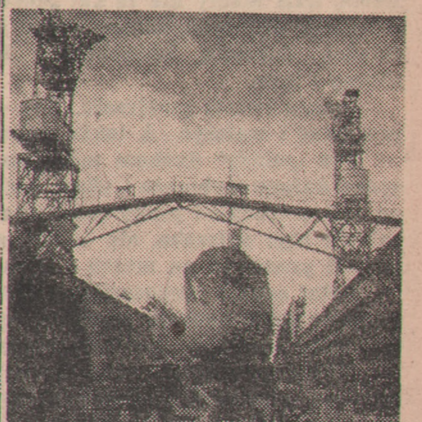
Oczywiście nie jest to zwykła stolarnia, warsztat rzemieślniczy, gdzie kilku pracowników stuka młotami, piłuje, hebluje drzewo. Stolarnia w stoczni, to ogromna fabryka, gdzie wyrabia się wszystkie części drewniane statku.

Takich właśnie prac dokonuje stocznia gdańska nr 3, która jest przeznaczona na konstrukcje drewniane.

Wchodzimy. Na całym obrębie stoczni pachnie drzewem, świeżym, niemalowanym drzewem polskim, którego zapach tak dobrze znamy z tartaków.

A więc i tu to samo. Polska sosna, polski dąb wędruje nad morze i dalej na morze — oczywiście już jako składowa część okrętu czy statku.

Wprawdzie dziś „masztowa sosna" nie ma już takiego zastosowania jak niegdyś. Dawniej, za czasów, gdy żaglowce niepodzielnie panowały na morzach, leżała tu w tej samej stoczni starego portu gdańskiego na miejscu honorowym. Kupcy budujący statek, szkuner, czy bryg, sami przychodzili wybierać najpiękniejszy i najprostszy maszt dla swego statku. To podobno przynosiło szczęście. Polskie sosny masztowe szły za granicę do wielkich obcych stoczni — tam gdzie nie miano tak pięknych, strzelistych drzew.



Stocznia nr 1. „Kraków" w remoncie" zaholowany na pontonie.

Foto-Dobrzykowski, Gdańsk

A mimo to sosna znajduje się tu i dzisiaj. Równiutkie, drobne deseczki stoją poustawiane szeregami w magazynach. Są przygotowane do układania pokładów. Wprawdzie dziś jeszcze nie budujemy całych jednostek, ale przy wykonywaniu więk.

(Ciąg dalszy na str. [illegible])

---

nie o kryteria artystowskie chodziło Wyżej niż dym krematorium wznosiła się tęsknota ludzka i pragnienie wolności. W surowym regulaminie śmierci, gdzie więzień był tylko numerem i zbywszy się indywidualnych cech wsiąkał jak w mgłę, w brudną i zawszoną masę, w tym regulaminie kompletnego unicestwienia człowieczeństwa, w człowieku zostawały jednak „liryczne szczeliny" — niedostrzegalne kontakty ze światem. Człowiek bronił swego człowieczeństwa. Wolność, dom i ojczyzna syciły wyobraźnię więźnia i rodziły tęsknotę, przybraną następnie w potajemne słowo. W obróbce rzeczywistych poetów ów surowiec uczuciowy osiągał formę wierszy, gdzie groza i prawda, koszmar śmierci i piękno marzenia, cierpienie i bunt — łączyły się w całość obozowego przeżycia i stanowiły wartość dokumentu.

Do odnotowania mamy następujące pozycje poezji obozowej: **Michał M Borwicz „Ze śmiercią na ty"; Tadeusz Hołuj: „Wiersze z obozu"; Andrzej Nowicki: „Podróż do ziemi świętej"; Grzegorz Timofiejew: „Wysoki płomień"**. Dla uniknięcia nieporozumień trzeba zaznaczyć, że tomik Nowickiego powstał właściwie w Oflagu. Stąd tęsknota, przyobleczona w kształt marzenia o Warszawie, ma klimat nieomal skamandryckiej pogody. Inaczej w zbiórkach pozostałych, gdzie koszmar obozowej udręki oprowadza nas jak Wergili Danta po piekle. Gdzie tęsknota i pragnienie wolności mają walor utraconego człowieczeństwa.

W przeciwieństwie do poezji obozowej, której znaczenie zasadza się głównie na świadectwie prawdy i moralnym wyrównywaniu braku człowieczeństwa, twórczość żołnierska, twórczość walcząca spełniała rolę, szczytnie nakazaną jej przez Żeromskiego „Tylko poezja polska nie opuści cię, żołnierzu!" Tak, w najcięższych zapasach, czy to pod Tobrukiem, czy pod Lenino, brzmiał głos poetów. Był pokrzepieniem, nawoływaniem do walki i ideologicznym drogowskazem. Do bojów coraz częściej mieszała się świadomość celów. Pod tym względem charakterystyczne są zbiórki: Wł. Broniewskiego „Bagnet na broń"; L. Pasternaka „Lata powrotu"; J. Putramenta „Wojna i wiosna"; L. Szenwalda „Z ziemi gościnnej do Polski"; A. Ważyka „Serce granatu".

„Bagnet na broń" Broniewskiego stanowi żywy przykład patriotyzmu klasy robotniczej w Polsce. Patriotyzm czołowego poety robotniczego wybucha z przejmującą siłą. Nie zapominając o nakazach socjalizmu, Broniewski staje się piewcą Polski walczącej, twórcą żołnierskim. Podejmuje pieśń niepodległości. W tęsknocie i w czułości, w miłosnym ogarnieniu ziemi rodzinnej, równy niekiedy dawnej liryce Zaleskiego czy Lenartowicza zbiór wierszy pt. „Bagnet na broń" posiada jednak nuty twarde i męskie. To — przeświadczenie o dalej — mimo klęski — trwającej walce i tradycjach tej walki. Echa bohaterstwa „Proletariatczyków", krwawe strzały piątego roku, dają się słyszeć w takim mocnym powiedzeniu: „Są w ojczyźnie rachunki krzywd, obca dłoń ich też nie przekreśli, ale krwi nie odmówi nikt — wysączymy ją z piersi i z' pieśni".

Świadomość celów walki w oparciu o program lewicy czyni różnicę między poetami dwu emigracji, dwu środowisk: Zachodu i Wschodu. Gdy „Wiek klęski" Antoniego Słonimskiego napróżno szuka wyjścia z koliska szlachetnych, lecz przeżytych poglądów, gdy wyraz poetycki Słonimskiego rozszczepia poszukiwanie i niewiara — poeci sprzymierzeni z obozem przemian, jak Broniewski, Pasternak i tragicznie zmarły Szenwald, tworzą ideową projekcję nowej ojczyzny. Tak obrana droga do Polski okazała się szlakiem rzeczywistym.

Bo przecież nie poto doznał naród tak straszliwej tragedii, nie poto przeszedł przez piekło okupacji, udręke obozów, nie poto walczył na wszystkich frontach tej wojny, aby źródła tej tragedii mogły się ostać. Rola poetów w tej sprawie — to rola świadomości. Pragnieniom i potrzebom należało dać polityczny program. Wierze — poetycki wyraz.

Wizja przyszłej Polski wstaje na kartach prawie wszystkich poetów sprzymierzonych z obozem społecznych przemian. Sięgnięcie do najlepszych demokratycznych tradycji przeszłości okazało się zbawienną busolą i przewodnią gwiazdą w mrokach tułactwa.

Postawę tę możnaby nazwać „upatriotycznieniem radykalizmu". Daje się to odczuć nawet i u tych, którzy dotąd chętnie przyznawali się do obywatelstwa całego świata, którzy wychodzili raczej z założeń kosmopolityzmu. „Choć po stokroć ojczyzna — ale przecież obczyzna" wyrywa się Leonowi Pasternakowi nostalgiczny okrzyk w zetknięciu ze Związkiem Radzieckim, z ziemią, o której szczerze powiada, że za nią „umierał tylekroć".

To „upatriotycznienie lewicy", tęsknota szerokich mas narodu za ojczyzną, która wreszcie dla nich będzie — zdaje się być trwałym i wartościowym rezultatem ostatnich walk. Albowiem kraj własny spaja krew przelana, a odbudowuje powszechna miłość.

Grzegorz Timofiejew

Z okazji „Dni Morza"

Nasz nowy bilans morski

Gdy w roku 1920 Polska uzyskała dostęp do morza o zaledwie 70 km linii wybrzeża (licząc bez półwyspu Helskiego) zdawaliśmy sobie sprawę, jak słaba jest ta nasza pozycja nadmorska. Brak portów, puste nie zagospodarowane wydmy i piachy, brak floty handlowej — oto nasze ówczesne okno na świat. Powstało wielkie i trudne zadanie budowy zrębów naszej gospodarki morskiej. Nasi sąsiedzi — Niemcy — twierdzili, że Polska jest państwem sezonowym i że Polacy nie mają żadnych tradycji i umiejętności w pracy nad morzem i na morzu, to też niczego nie stworzą. Inni zagraniczni obserwatorzy — choć bez uprzedzeń — nie spodziewali się również większych osiągnięć Polski w pracy na morzu. Przeszliśmy zawieruchę pierwszej wojny światowej, nie mieliśmy w dostatecznej ilości własnych „ludzi morza", brak nam było kapitałów. Trudno nam było wystartować. A jednak przystąpiliśmy do pracy z zakasanymi rękawami.

Powoli z piachu nadmorskiego zaczęła powstawać Gdynia — port, falochrony, baseny, nadbrzeża, dźwigi, wywrotnice, magazyny składowe, bocznice kolejowe, chłodnia rybna, łuszczarnia ryżu, stocznia, warsztaty itp. Powstało też z górą stutysięczne miasto. Gdynia — nasz pierwszy port polski — stworzony pracą i umiejętnością polskiego technika i robotnika — stała się faktem realnym. Gdynia osiągnęła pierwsze miejsce wśród portów Bałtyku, Gdynia była naszymi płucami, stwarzając łącznie z Gdańskiem możliwości przetrwania narzuconej nam w roku 1925 przez Niemcy wojny celnej — i wyjścia z niej obronną ręką.

Obok portu budowaliśmy powoli, ale trwale naszą marynarkę handlową, rozwijaliśmy rybołówstwo morskie, przemysł i handel portowy. Coraz liczniejsze szeregi fachowców Polaków pracowały i budowały „Polskę morską". Stworzyliśmy nieliczną wprawdzie, ale dobrze wyszkoloną marynarkę wojenną.

I oto, gdy świat cały przypatrywał się bacznie naszym poczynaniom morskim, nie mogąc sobie jeszcze w pełni zdać sprawy z przekształcenia lądowej psychiki Polaków — nikczemny i zachłanny wróg uznał, że czas już najwyższy zniszczyć ten nasz dorobek, bo zdawał sobie sprawę, że praca ta ma wszelkie cechy gospodarczej trwałości i że budowa Polski na morzu może na zawsze wyłączyć jego przemożny wpływ na Państwo Polskie. Rozpętali więc Niemcy burzę dziejową, która przelała morze krwi i przekreśliła — zdawałoby się — za jednym zamachem nie tylko nasz dorobek morski, ale Państwo i naród polski.

I gdy przemoc wroga zatriumfowała, opinia świata ujrzała już nie zamglony, lecz wyraźnie jaśniejący obraz „Polski morskiej".

Nasza bohaterska obrona wybrzeża — walki o Westerplatte, Gdynię, Oksywie, Hel — ukazały zdecydowaną postawę żołnierza i marynarza polskiego, walczących do ostatniego strzału o nasze pozycje nadmorskie w obliczu przygniatającej materiałowej przewagi wroga. Nastąpił potem akt drugi — walka z najeźdźcą, toczona przez naszych marynarzy bodaj na wszystkich morzach świata. Statki polskiej marynarki handlowej — są wszędzie: na Atlantyku, Oceanach Północnym i Indyjskim, na Morzu Śródziemnym. Banderę naszą oglądają porty angielskie, francuskie, Związku Radzieckiego, amerykańskie, włoskie, greckie i inne. Statki nasze biorą udział w konwojach i operacjach desantowych brzegów Europy, Azji, Afryki Północnej, Wschodniej, Zachodniej i Południowej, a nawet Australii i Nowej Zelandii. Marynarz polskiej marynarki handlowej wykazał wielkie poświęcenie, hart ducha, wytrzymałość i sprawność bojową (wielka liczba zestrzałów atakujących samolotów).

Obok bandery handlowej walczy na morzach nasza marynarka wojenna. Marynarze polskiej floty wojennej odznaczają się w każdym zadaniu, w każdej akcji. Podwodniacy z Orła, Wilka, Sępa, Dzika i Jastrzębia niszczą żeglugę i transporty wojskowe nieprzyjaciela. Kontrtorpedowce „Burza", „Błyskawica", „Grom", „Garland", „Piorun", „Orkan", „Kujawiak", „Ślązak" i „Krakowiak" — okrywają swe bandery laurem bohaterstwa, dzielności i sprawności w walce z okrętami podwodnymi kontrtorpedowcami, lotnictwem i bateriami nadbrzeżnymi nieprzyjaciela. Załogi naszych ścigaczy (np. S-2) dzielnie walczą na kanale La Manche z przeważającymi siłami morskimi nieprzyjaciela. Nasza bandera marynarki wojennej zostaje w tej wojnie okryta nieprzemijającą chwałą. Nasi marynarze stworzyli Polsce nowe wartości — dali nam morskie tradycje bojowe.

Wreszcie po długich latach zmagań i cierpień nadeszła dawno upragniona chwila klęski wroga. Żołnierz słowiański — polski i radziecki — zatknął swe sztandary nad Bałtykiem. Wróciliśmy do siebie. Dziś mamy nie 70 km „dostępu do morza", lecz szeroki pas lechickiego wybrzeża, liczący ponad 500 km z szeregiem portów: Gdynia, Gdańsk, Szczecin, Świnoujście, Kołobrzeg, Derłowo, Ustka, Łeba, Elbląg i inne.

Opinia świata przejrzała. Tak — Polacy to dzielny naród. Umieją pracować i walczyć. A także walczyć na morzu.

Ten „młody" duchem morskim naród godny jest posiadania własnego dużego wybrzeża i silnej gospodarki morskiej. Nadto wykazuje on dziś w trudzie i pracy codziennej, że nie tylko potrafi umierać, gdy zajdzie tego potrzeba, ale — co najbardziej zaimponowało obcym — potrafi pracować na morzu i stwarzać nowe wartości.

Pełni zapału rozpoczęliśmy dźwigać z gruzów gospodarkę morską, zdajemy sobie bowiem wyraźnie sprawę, że inne są dziś polskie perspektywy morkie — szersze, pełniejsze.

Mamy teraz naprawdę szeroki oddech morski — własne porty powiązane arteriami komunikacyjnymi Odry i Wisły, złączone są ze swymi głębokimi zapleczami przemysłowymi. Nasza marynarka handlowa po uzyskaniu odszkodowań poniemieckich jest dziś większa niż przed wojną.

Równie wspaniale rozwija się rybołówstwo morskie i dalekomorskie połowy pozabałtyckie. Własny odradzający się przemysł okrętowy (stocznie) stwarza dalsze możliwości wzmożenia pracy na morzu.

W zespole miast — Gdańsk — Sopot — Gdynia żyje i pracuje dziś ponad 300.000 Polaków. U ujścia Odry, w Szczecinie samym — jest ich już 120.000. Porty Gdynia — Gdańsk tętnią rytmem pracy. Szczecin stopniowo coraz pełniej wdycha wiatr od morza, jego ruch okrętowy wzrasta. Szczecin — port pracuje dziś nie tylko dla organizmu polskiego, ale obsługuje również czechosłowacki ruch tranzytowy; ożywia się Odra, płynie nią węgiel polski. Wybrzeże polskie powróciło do życia.

W tej radosnej chwili nie zastraszą nas żadne chwyty wrogiej nam propagandy lub zgrzyty na terenie współpracy międzynarodowej. Polska odzyskała należne — i uznane przez uczciwą opinię świata — swe miejsce w gospodarce morskiej. W służbie morza stoi dziś znowu cały nasz naród. Jakże nierównie lepsze i większe mamy dziś szanse. Nic to, że wróg zburzył nam miasta i budowle portowe. Rany już się zabliźniają.

Gospodarkę tę będzie rozszerzała i utrwalała, bo nasze słupy graniczne na Odrze i Nysie opierają się na pracy całego narodu, jego „woli morskiej" wspartej na tradycjach Bolesławów (Chrobrego i Krzywoustego) i naszych marynarzy.

Ten niezłomny rys naszej woli morskiej i tradycje bojowe naszej floty — to wartości psychiczne, które obok nowych szerszych perspektyw geopolitycznych Polski Ludowej, przetworzyły już nasz kraj i naród, pasując go na równorzędnego partnera morskiego dla innych starszych „duchem morskim" państw i narodów. Taki jest nasz „bilans morski".

Baczmy więc, aby każdy z nas przyczynić się mógł własną pracą do tego pięknego dorobku w pracy Polski na morzu i nad morzem. Zewrzyjmy więc szeregi Ligi Morskiej z hasłem: „wara obcym od polskiego Bałtyku, Odry i Nysy".

Stanowisko Stronnictwa Pracy wobec planów i osiągnięć Rządu (I)

Warunki usprawnienia gospodarki narodowej

Udany wysiłek Rządu. Czy słuszny jest optymizm min. Przemysłu i Handlu. Pokwitowanie oświadczenia Premiera. — Niezrealizowana zapowiedź o powołaniu podsekretariatu stanu dla inicjatywy prywatnej.

Przemówienie prezesa klu pbuarlamentarnego SP posła adw. Jerzego Domińskiego w dyskusji nad ekspose i preliminarzem budżetowym państwa

Wysoka Izbo.

W imieniu Klubu Poselskiego Stronnictwa Pracy mam zaszczyt oświadczyć, że Klub nasz będzie głosował za przyjęciem Ustawy Skarbowej oraz Preliminarza Budżetowego na rok 1947. Równocześnie pragnę stwierdzić, że Klub nasz w zasadzie ustosunkowuje się pozytywnie do działalności Rządu i Jego linii politycznej, nakreślonej w eksposé p. Premiera z zastrzeżeniem momentów, które nie są zgodne z naszym programem i które w naszym przekonaniu były i nadal będą przyczyną niedomagań wewnętrznych, osłabiających rzeczywisty i uczciwy wysiłek Rządu w dziele odbudowy i umocnienia państwowości polskiej.

Do momentów tych wrócę w dalszym ciągu mojego przemówienia.

Obecnie zaś pozwolę sobie sprecyzować stanowisko nasze do przedłożonego przez Komisję Skarbowo-Budżetową Ustawy Skarbowej oraz Preliminarza Budżetowego na rok 1947.

Słusznie w dniu wczorajszym referent generalny budżetu podkreślił wielką wagę jaką przypisuje faktowi ,że przedłożony preliminarz budżetowy wykazuje pełną równowagę wpływów i wydatków, a nawet przewiduje realną nadwyżkę. Biorąc pod uwagę, że budżet jest drogowskazem gospodarki i miernikiem tętna życia gospodarczego państwa, musimy stwierdzić, że przedłożenie go w takiej formie jest wielkim sukcesem polityki budżetowej Rządu — i to z całym naciskiem pragniemy podkreślić. Jest to już drugi sukces Rządu w tej samej dziedzinie, pierwszym bowiem bezspornym sukcesem było zamknięcie budżetu na rok 1946 nie tylko bez przewidzianego niedoboru, lecz z pewną nadwyżką. Trafność i umiejętność przewidywania w preliminarzu wpływów i wydatków Skarbu Państwa w nieustabilizowanych stosunkach finansowo-gospodarczych i bez odpowiedniego materiału statystycznego, łączyć się musi z wysokimi kwalifikacjami konstruktorów budżetu i ich cenną intuicją, która zmierza do racjonalnej równowagi między możliwościami dochodowymi, a celowością rozchodów. Dążenie do osiągnięcia takiej równowagi znamionuje preliminarz budżetowy na rok 1947 co pozwala nam mieć przeświadczenie, że wykonanie budżetu w granicach kwot preliminowanych, będzie dla Rządu zadaniem realnym.

Z grubsza biorąc możemy stwierdzić, nawet bez głębszej analizy, że z katastrofalnego momentu powojennego w jakim byliśmy przed dwoma laty wydobyliśmy się na spokojniejszą powierzchnię, że sytuacja gospodarcza w Polsce mimo wielu jeszcze niedomagań i eksperymentów jest prawie opanowana i że w dzisiejszych warunkach możemy śmielej rzutować realne plany na przyszłość Na tle ram budżetu obraz rzeczywistości polskiej, w plastycznym ujęciu zarysowuje skomplikowane i nie rozwiązane dotąd trudności w struktualnych i organizacyjnych formach gospodarki narodowej. Sformułowania postanowień projektu Ustawy Skarbowej i zestawienia cyfrowe preliminarzą budżetowego wg przedłożenia rządowego, nie uległy w wyniku rozważań komisyjnych zasadniczym zmianom, co świadczy o harmonijnej współpracy Sejmu z Rządem i o udanym wysiłku Rządu nad skonstruowaniem ram budżetowych i ustaleniem dostatecznie przejrzystych pozycji preliminarza, za wyjątkiem pozycji wpływów resortu Ministerstwa Przemysłu i Handlu.

Wpływy lub niedobory przedsiębiorstw państwowych, uwypuklone jedynie przez saldo, nie dają pełnego obrazu gospodarki państwowej. Stanowi to poważną lukę w przejrzystości preliminarza budżetowego.

Nasuwające się pytania, jak wygląda gospodarka upaństwowionego przemysłu, co się dzieje z nadwyżkami lub jak są pokrywane niedobory, pozostały nierozstrzygnięte. Na tle tak budżetu, jak i posiadanych w tej mierze źródłowych materiałów, nie podzielamy optymizmu Ministra Przemysłu i Handlu i nie jesteśmy w zupełności przekonani, aby walka o produkcję została rzeczywiście wygrana. Zbyt mała podaż kluczowych artykułów na rynku krajowym świadczy o słabej wydolności sektora państwowego, co w konsekwencji jest jedną z zasadniczych przyczyn perturbacji cen. Jeśli do tego dodamy niewydolność i papieromanię monopolistycznych central handlowych obciążających wygórowanym i nieuzasadnionym procentem koszta sprzedaży, niewydolność koncernów spółdzielczych oraz wypaczanie w terenie intencji rządowych, co do chronienia zdrowej inicjatywy prywatnej — musi napawać nas obawą o przyszłość gospodarki Państwa i potrzebę bardziej realnego i ostrożniejszego podchodzenia do tego zagadnienia. Szczególnie jest to niepokojące, że niekorzystne reperkursje gospodarcze obniżyły poziom życia robotnika i pracownika umysłowego oraz nie zapewniły, jak dotychczas, ren-

(Ciąg dalszy na str. 10-ej)

Poznań za 100 lat pustynią

Z prac Tymcz. Kuratorium Wlkp. Parku Narodowego

Poznań, w czerwcu

Zdawało by się, że potrzeba ochrony przyrody to rzecz jasna, oczywista, bez dyskusji. Obserwując jednak wysiłki Tymczasowego Kuratorium Wielkopolskiego Parku Narodowego, przekonujemy się, że sprawa nie jest prosta.

Przeciągające się załatwienie formalności związanych z uregulowaniem kwestii prawnej Wlkp. Parku Narod., brak uchwały, czy dekretu ustalającego rezerwat, żmudne staraniu o wyodrębnieniu lasów parku w osobną jednostkę administracyjną — wszystko to bardzo utrudnia pracę Kuratorium nad planowanym gospodarowaniem, ochroną i uprzystępnieniem szerokim rzeszom należytego korzystania z pięknych terenów rezerwatu.

Dołączają się do tego bolączki innej natury, jak np. urządzenie prewentorium dla dzieci gruźliczych w pałacu pogreiserowskim. Jest to z dwóch względów niewskazane: po pierwsze sprzeciwia się idei parków narodowych które mają spełniać rolę płuc dla miasta, a więc są przeznaczone dla zdrowych ludzi — po drugie niskie położenie zakładu nad samym jeziorem, nie jest wskazane przy leczeniu chorób płucnych. Już przy budowaniu na terenach Wlkp. Parku Narod., przed wojną, przez Ubezpieczalnię Społ. sanatorium „Staszicówki", wydział lekarski Tow. Przyjaciół Nauk zakładał protest, a przecież obecne miejsce (pałac pogreiserowski) jest położone o 40 metrów niżej, a więc tym bardziej niekorzystne dla leczenia płucno chorych.

Podobno pertraktacje z odpowiednimi czynnikami są już na dobrej drodze. A zatem Kuratorium nie będzie już w kłopocie gdzie umieścić nadesłane urządzenie stacji meteorologicznej jak również będzie w możności urządzić placówki naukowe, których eksponaty i przyrządy trzyma się obecnie w skrzyniach.

Przykrą sprawą jest również brak na obszarze 4500 ha parku, jakiejkolwiek restauracji, w której rzesze spragnionych turystów mogłyby ugasić pragnienie. Budynek dotychczasowej restauracji zajął jeden z urzędów. Również sprawa „Staszicówki" mąci spokój członków Kuratorium. Przecież wobec tylu górskich i podgórskich stacji klimatycznych, jakie otrzymaliśmy na Dolnym Śląsku, traci „Staszicówka" swoje znaczenie dla lecznictwa, tym bardziej, że zniszczona i trzeba ją gruntownie remontować.

Tymczasem zamieniona na schronisko turystyczne, albo hotel turystyczny, pozwalałaby licznym turystom napawać się pięknością rezerwatu.

A trzeba tu zaznaczyć, że liczni cudzoziemcy, mimo że znają wiele malowniczych okolic w świecie ,gdy poznali tereny Wlkp. Parku Narod. wracają tutaj co rok. Wszyscy oni zgodnie podkreślają niezwykły urok i czar tych terenów.

Urok ten bardzo po wojnie zeszpeciły śmieci, wywożone masowo, już od dwóch lat, przez Poznańską Dyrekcję Kolei Państw.

Nad wymienionymi sprawami i bolączkami gorąco i obszernie debatowano na zebraniu Tymczasow. Kuratorium Wlkp. Parku Narod., uchwalając szereg rezolucji i postanowień do załatwienia w najbliższym czasie.

Wśród zajętego pracą dnia, nie wolno nam zaniedbywać i tego odcinka: ochrony przyrody. Jest to prośba społeczeństwa pod adresem czynników miarodajnych, gdyż jak uczeni obliczają, o ile obecny stan obojętności dla tych spraw potrwa nadal, za 100 lat Poznań będzie zasypany przez ruchome piaski zbliżające się z północy i zachodu, stanie się pustynią.

B. Kraszewska

Kultura i sztuka

Nr 25 | DODATEK TYGODNIOWY ILUSTROWANEGO KURIERA POLSKIEGO | 23. 6. 1947

Roman Pollak
prof. Uniw. Poznańskiego

Norwid w Poznaniu

Poznań, w czerwcu

Objazdowa Wystawa Norwidowska, zorganizowana w 125 rocznicę urodzin tego twórcy przez Muzeum Narodowe w Warszawie, a w tych dniach otwarta w wielkiej sali Muzeum Wielkopolskiego w Poznaniu — jest zjawiskiem zaiste wyjątkowym. Powinien zainteresować się nim bliżej każdy, kto do kultury polskiej ma zaszczyt zaliczać się naprawdę, a nie z imienia tylko, czy też przez zbieg okoliczności.

Kiedy bieżące codzienne sprawy i kłopoty przygłuszają nas dziś swoją świegotliwością i zarozumiałą napastliwością — prawdziwą ulgę i pokrzepienie przynosi zetknięcie się z kręgiem spraw trwalszych od przemijającej teraźniejszości, z zagadnieniami mimo wszystko żywotnymi i głębokimi. A takie właśnie porusza i wyraża Norwid, myśliciel i poeta, ostrowidz i odkrywca nowych idei i poglądów na życie, na sztukę, na przeszłość, na kult pracy we wszelakiej postaci.

Spuścizna po nim, miotana przez niesamowite burze losów, wzgardzona i zapomniana przez współczesnych, rozproszona w rękopiśmiennych okruchach a potem przez lat kilkadziesiąt z benedyktyńską pracowitością zewsząd zbierana rękoma entuzjasty Miriama-Przesmyckiego i przez niego zwolna ale wyjątkowo starannie wydawana — przetrwała w cudownym sposobie najcięższe chwile ostatniej wojny. Bezcenne rękopisy, dokumenty, rysunki i szkice, przechowywane w samej Warszawie, ocalały szczęśliwie, jakby losy chciały w ten sposób wynagrodzić Norwidowi to uporczywe milczenie społeczeństwa o jego niezłomnym trudzie, o jego wierności, z jaką służył swemu przyrodzonemu powołaniu jako artysta, poeta i myśliciel.

Grono wielbicieli Norwida z prof. Wacławem Borowym jako inicjatorem na czele, podjęło chwalebny zamiar ukazania współczesnym tej wyjątkowej postaci w oparciu o zachowane po nim dokumenty, rękopisy, rysunki, obrazy — zgromadzone pieczołowicie z warszawskich i krakowskich zbiorów.

Pierwszą u nas tego rodzaju wystawą, choć zorganizowaną na odmiennych podstawach, był wspaniały pokaz w czerwcu 1930 r. w salach wawelskich, poświęcony Janowi Kochanowskiemu. Drugi podobny w Krzemieńcu, z samym początkiem września 1939 r., przez wojnę brutalnie przerwany, był hołdem złożonym Słowackiemu. Ostatni — Norwidowski co najmniej tamtym dorównuje, o ile ich nawet nie przewyższa.

Niezależnie od liczby eksponatów (samych rysunków, obrazów i akwarel około 300) rzetelny podziw budzi precyzyjny podział na grupy, ilustracja życia Norwidowego przy pomocy pięknie wykonanych ściennych tablic. Wbijają się w pamięć wymowne wersety, wybrane z utworów poety a rozmieszczone ponad eksponatami.

Na tym się jednak trudy organizatorów nie kończą. Poważnie uzupełniają wystawę i wprowadzają w świat Norwida ściśle z nią związane trzy piękne publikacje, które mogą stanowić ozdobę każdego księgozbioru zarówno pod względem wydawniczym, jak i pod względem opracowania treści. Więc najpierw „Przewodnik“, który daje ogólny pogląd na tę wystawę w tym układzie, jaki posiadała w Warszawie. Ale i w Poznaniu układ ten wiele się nie zmienił, choć całość skupiono tu w jednej wielkiej sali. Drugą publikacją jest szczegółowy „Katalog“, uzupełniony trzynastoma reprodukcjami prac graficznych Norwida. Szczególnie cenną jest książka „Pamięci Cypriana Norwida“ w układzie graficznym A. Półtawskiego, Kielce 1946, stron 177; na czele fotografia poety z 1856 roku, przy końcu dodano 12 reprodukcyj. Znajdujemy tu cztery zwięzłe prace krytyczne: 1) Życie Norwida — pióra J. Gomulickiego; 2) „Norwid-poeta“ W. Borowego; 3) „Norwid-myśliciel“ — T. Makowieckiego i 4) „Norwid-malarz“ — J. Sienkiewicza. Bardzo cenną jest precyzyjna bibliografia norwidowska, opracowana przez W. Borowego.

Zaszczycony tą wystawą Poznań uzupełnił ją ze swej strony według swoich obecnie mocno ograniczonych możliwości. Dzięki Dyrekcji Muzeum Wielkopolskiego i Biblioteki Kórnickiej oraz współpracy Seminarium Hist. Literatury Polskiej a zwłaszcza dzięki skrzętnym zabiegom dra B. Zakrzewskiego — zebrano kilkadziesiąt eksponatów, reprezentujących poznańskie i wielkopolskie Norwidiana w 2-ch osobnych gablotach. Wypłynęły niespodzianie takie nowe pozycje, jak nieznana fotografia poety, jak akwarela o charakterze kompozycji, przedstawiająca obóz Hannibalowy, jak książka z księgozbioru poety, jak różne druki poznańskie (a nawet jeden ze Śremu zawierający szkic o Norwidzie), wreszcie prace doktorskie i magisterskie przedwojennych i powojennych poznańskich polonistów.

Wystawę, która potrwa do początku lipca, uzupełnią przewidywane odczyty, dyskusje, recytacje, które zbliżą szerszy ogół do osobowości Norwida.

Przed gablotami wystawy przesuwają się zwolna pojedynczo i w



Cyprian Norwid „Autoportret“

małych grupach osoby różnego wieku i płci i stanu, młodzież studiująca. Czasem ktoś sobie notatkę jakąś w skupieniu pisze, wpatruje się w rękopisy, wczytuje się we fragmenty wierszy umieszczone na ścianie.

Wiedza o niedostępnym wielkim samotniku i prekursorze Norwidzie okazuje się koniecznym uzupełnieniem pełnej wiedzy o polskiej kulturze.

Jerzy Młodziejowski

Dzieje ocalonej „Goplany“

W majowym zeszycie „Ruchu Muzycznego" ukazała się petitowa notatka, której treść powinna uradować szczerze każdego muzyka i miłośnika muzyki w Polsce. Bo oto — jak się szczęśliwym trafem okazało — uważana za bezpowrotnie zaginioną partytura drugiej z rzędu opery Władysława Żeleńskiego „Goplany" — ocalała z pogromu wojennego i stoi naszym operowym przybytkom do dyspozycji. Żeleński widocznie posiadał drugi partycji egzemplarz i podarował go warszawskiemu kapelmistrzowi Trombiniemu, ojcu znanej pianistki i klawesynistki Margerity Kazurowej. Inny egzemplarz znajdował się w Warszawie i spalił się wraz ze zbiorami Biblioteki Narodowej. O losie poznańskiego egzemplarza — prawdopodobnie kopii — dotąd nic nie wiadomo. Autor notatki wspomina, że zdaniem muzyków „Goplana" jest po moniuszkowskim „Strasznym Dworze" najlepszą polską operą. Radujemy się z tego sądu a jeszcze bardziej z faktu, że odkryto przypadkiem nuty. Teraz z pewnością będzie można „Goplanę" znowu oglądać na scenie.

Po skomponowaniu „Konrada Wallenroda" Żeleński niemal natychmiast zabrał się do pisania nowej, już całkiem niemal lirycznej opery. Wybór padł na „Balladynę" Słowackiego. Libretto skonstruował dość szybko Juliusz German i Żeleński „od razu" siadł do pisania partytury. Wiadome było, że kompozycję „Konrada" zamyślił sobie Żeleński jeszcze w 1878 roku. Napisał był nawet kilka szkiców (m. in. „Alpuharę") ale jakoś się do końca praca dowlec nie mogła przez niemal ćwierć wieku. Przy premierze „Konrada" pisał o „legendzie trudu życiowego" Paderewski i dementował ją. Po prostu Żeleński odłożył robotę i zabrał się do niej w najodpowiedniejszym dla siebie czasie. Premiera „Goplany" — zwrócić należy uwagę na fakt zmiany ośrodka zainteresowań Żeleńskiego z Balladyny na Goplanę — odbyła się w 1896 roku w Krakowie. Wystawiono ją tam siłami lwowskiej opery. W rok później Lwów ją uroczyście wystawił, po czym kolej przyszła na Warszawę. W styczniu 1898 roku Trombini stanął przy pulpicie kapelmistrzowskim i na widownię Opery Warszawskiej popłynęły harmonie uroczego „wstępu" do nowej Żeleńskiego opery. Zachwyt publiczności był całkowicie zrozumiały. Liczne recenzje podnosiły pod niebo kunszta Żeleńskiego. Autor książki o polskiej muzyce Aleksander Poliński napisał w „Tygodniku Illustrowanym" nader przychylną recenzję; redakcja opatrzyła ją dwiema fotografiami i reprodukcją autografu kompozytora (fragment kwintetu wokalnego z pierwszego aktu).

Kapryśny i „wymagający" recenzent na samym wstępie wspomina o żałosnym jęku dzwonów warszawskich w dniu pogrzebu Moniuszki. A jednak tony te nie były „podzwonnymi" dla polskiej opery. Bo w końcu ubiegłego stulecia muza operowa mogła poszczycić się w Polsce kilkoma udanymi nowościami. Jarecki, Minchejmer Noskowski i Żeleński dali naszemu repertuarowi narodowemu pewnego rodzaju pomost po bogatym dorobku Moniuszki w lata przyszłości. Nowa opera Żeleńskiego jest — zdaniem Polińskiego — przejrzystą jak tabliczka dobrze oszlifowanego kryształu. Już sam wstęp, miast tradycyjnej uwertury nastraja słuchacza na tony wyobraźni. Tajemnicze odgłosy głębin jeziora owego „morza Polaków", łagodne falowanie jego wód, zaróżowionych blaskiem wschodu — oto, co czytano w treści tej muzyki podczas warszawskiej premiery. Ale nie chodzi tu o fantastyczne wizje i pozamuzyczne nastroje. Jakież są zalety „nowej" opery Żeleńskiego? Jakimi radowano się w Warszawie na schyłku minionego wieku? Czy do naszych czasów aby przetrwały?

Dzieło szczerego natchnienia i olbrzymiej wiedzy muzycznej, miarkowanej wysokim smakiem estetycznym jest operą, streszczającą w sobie cały dorobek teorii muzycznej: dawniejszy i współczesny... posiada wielkie bogactwo form, wyborną charakterystykę ogólnego nastroju i bohaterów dramatu... jako harmonista, Żeleński jest mistrzem, w tej sztuce niedościgniony, zna kontrapunkt wybornie ale się nim posiłkuje wówczas tylko, gdy mu się okaże niezbędnym jako kontrast... przez wprawę i pracę doszedł do tak wielkiej doskonałości, że instrumentacja jego dziś może walczyć z instrumentacją najlepszych w tej sztuce mistrzów... umie uwydatnić wyraz ogólny, oparty na nastroju dzieła i wypowiedzieć uczucia, do których wytłumaczenia żywe słowo byłoby zbyteczne... jako stylista zawsze jest szlachetny ale nie zawsze równy... w jego operze przeważa eklektyzm w dobrym gatunku, trochę tylko Wagnerem zabarwiony... Takie oto fragmenty sądu krytyka sprzed połowy wieku można dziś w roku niemal „jubileuszowym" tej pięknej opery przytoczyć dla porównania.

Nazwiska wykonawców warszawskiego przedstawienia przeważnie dziś z małymi wyjątkami mówią niezbyt wiele. Jednakże warto wspomnieć, że tytułową rolę śpiewała Janina Korolewiczówna, Kirkora — Myszuga, Kostryna — Chodakowski, Alinę — Skulska. Dekoracje były wspaniałe a kostiumy „olśniewały przepychem". Orkiestra pod batutą Trombiniego wraz z chórami — a mają tu one co śpiewać — sprawiały się świetnie. Ciekawe jest zakończenie wywodów Polińskiego, bo oto parafrazując myśli Słowackiego ze wstępu do „Balladyny" pisze takie zdania: „niechaj anachronizmy przerażają śpiących w grobie historyków i kronikarzy — a jeżeli to wszystko ma wewnętrzną siłę żywota, jeżeli natchnienie Żeleńskiego nie było gorączką, lecz skutkiem tej dziwnej władzy, która śpiewa do ucha nigdy wprzód niesłychane melodie — to „Goplana" wbrew historii i bańsluctwu krytycznemu — w rodzaju niniejszego (!) — długo żyć będzie na scenie i w sercach naszych, a piorun który spadł na Balladynę, błyśnie i oświeci drogę odrodzenia opery polskiej".

Jakoż i trafne były te słowa. W odrodzonej Polsce zabrały się nasze sceny operowe do wystawienia tej „goplańskiej historii". Warszawa i Poznań — ten nawet dwukrotnie w ciągu dwudziestolecia swej chlubnej działalności kulturalnej. — Walc Goplany z misternym kontrapunktem melodyjki Grabca już nie budzi dziś sprzeciwów krytycznych. Ludowość scen wiejskich (wejście swatek) tchnie romantycznym sposobem dobierania się do muzycznej wsi w owym czasie. „Goplana" jest znowu gotowa na zwycięski pochód po polskich scenach. Jakiżby sukces odniosła w nowej wystawie. Wszak jest w Poznaniu dawna Goplana — Zofia Fedyczkowska. A gdyby tak Ewa Bandrowska zechciała wystąpić również... marzenia marzeniami, a fakt jest aż nazbyt konkretny, by o nim nie pisać i nie mówić. Partytura istnieje — trzeba znaleźć fundusze na przepisanie głosów instrumentalnych i wokalnych, sporządzenie koniecznych do nauki wyciągów fortepianowych i chyba nie ma już żadnych przeszkód by po półwiecznym „śnie" partytury w rodzinie Trombinich „Goplana" znowu święciła tryumfy na polskiej scenie. To się jej z wielu względów — nie wspominając o słowiańskiej materii dawnej Polski nad Gopłem — należy. Czyż nie trafne będzie zacytowanie tu słów z „Wallenroda", że skarbów nie rozniesli „mieczowi złodzieje" a pieśń uszła cało? Tak jest. I tym razem „Pieśń uszła cało!"

Anna Nieławicka

Wieczór

Złowrogi jest ten wieczór, gdy wojna się przesila,
I księżyc dziwnie żółty w kołnierzu brokatowym.
Pamiętaj: nasze szczęście nie jest szczęściem motyli,
I będzie wciąż wzrastało jak lot, jak pieśń, jak słowa.
Pachną czerwone róże. Samolot gra marsz żałobny.
Noc parna, chimeryczna zamyka ogród w dłoni,
Zgubiła grzebień z gwiazd, pas srebrny i wszystkie ozdoby
A łuny spalonych miast huczą hymnem na nieboskłonie.
Zaiste czas ten dziwny, i niepokój wezbrany,
I miłość najbogatsza, chyba najbardziej tragiczna:
Dom nad brzegami morza o pachnących żywicą ścianach,
Tęsknota szmaragdowa z zasłoniętym obliczem.
Jeszcze pękną niejedne więzy, runie niejedna potęga,
Jeszcze słowiki będą umierać od kul, a ludzie od głodu...
I tylko wichr kosmiczny, który nas w końcu dosięgnie —
Otworzy tajemnice: złote ryby w czarnych niewodach.

Na marginesie

Znaczek i „malarstwo"

Ukazały się niedawno znaczki po 1 zł w kolorze niebieskim, przedstawiające „Malarstwo". W formacie podłużnym umieszczono rysunki głów sławnych malarzy polskich: Matejki Malczewskiego i Chełmońskiego, ujęte z profilu.

O dużej przezorności świadczą umieszczone pod każdym wizerunkiem nazwiska malarzy, bo też niktby ich inaczej nie poznał. Profil pierwszy z rysunka nosa i długich włosów przypomina Matejkę, aczkolwiek wyraz twarzy chybiony.

Malczewski, ani rysunkiem głowy ani wyrazem twarzy niepodobny do siebie. Biedny mistrz, co tyle autoportretów nakropił w życiu, czyż mógłby przypuszczać, że mu kiedyś wyrządzą taki „potwarz" (nie portret) i do tego dodano jeszcze kołnierz szynelu, jakiego nigdy nie nosił.

A już litość bierze patrzeć na Chełmońskiego, którego głowę, jakże piękną, znamy z pastelu Wyczółkowskiego w Muz. Narod. wym.

I on i Malczewski wyglądają tak, jak przedstawiano na starych litografiach zbiedzonych sybiraków (to podkreślają jeszcze wiechy wąsów, którymi solidarnie i rytmicznie obdzielono wszystkie trzy profile).

Na miły Bóg! przecież ci ludzie nigdy tak nie wyglądali. Jak można było tego rodzaju rzecz nieudolną puścić w obieg światowy? Przecież tego rodzaju wydawnictwa powinny podlegać ocenie ludzi dysponujących kulturą plastyczną! Poco wreszcie te zestawienia trzech głów na jednym znaczku? Czy nie lepiej dawać je pojedyńczo i w wykonaniu bardziej starannym?

Wreszcie, za dużo na tym znaczku dat i napisów a za mało wyróżnia się cyfra wartości znaczka, która powinna być wyraźniejsza.

Kiedy mowa o znaczku o dość dużym wymiarze, wartoby zaznaczyć, że zużywa się przez to dwukrotnie więcej papieru, a kiedy wypadnie dwa lub trzy takie znaczki nakleić na pocztówce, braknie miejsca na adres. Lepiej może wydawać znaczki mniejsze, ale wykonane lepiej, zaś duże tylko z okazji nadzwyczajnych.

Na znaczku tak pięknie reklamującym nasze malarstwo — autor swego podpisu nie umieścił.

EUGENIUSZ GROS.

Mało jest takich dat w historii minionej wojny

W rocznicę napadu Hitlera na Związek Radziecki

Bydgoszcz, w czerwcu.

Mało jest dat w historii minionej wojny, jak dzień 21 czerwca 1942 r. — dzień, w którym olbrzymia machina wojenna, kiedy milionowe, sfanatyzowane szeregi hitlerowskie, po odniesieniu całej serii bezprzykładnych w historii zwycięstw, z furią rzuciły się znienacka na najbardziej znienawidzonego swego wroga — na Związek Radziecki. W swej bezkresnej megalomanii, w bezgranicznej zarozumiałości i pewności siebie, do czego zdawały go upoważniać istotnie błyskawiczne zwycięstwa nad Polską, krajami skandynawskimi, Holandią, Belgią, Francją, Jugosławią i Grecją, nowy bożek narodu niemieckiego — Hitler — zamierzał uporać się z narodami radzieckimi w ciągu najwyżej trzech miesięcy, aby następnie dokonać inwazji na prawie bezbronne — jak wiemy z powojennej mowy Churchilla — wyspy brytyjskie.

W czerwcu 1941 r. Hitler skoncentrował na wschodzie wszystkie swoje świetnie wyposażone i wybornie w bojach zaprawione armie. Uderzył — przyznać należy — z wielką siłą, zastosowując w operacjach bogate doświadczenia strategiczne z poprzednich kampanij. Narody radzieckie ciężko przeżywały pierwszy okres tej wojny. Wielkie były straty radzieckie w ludziach i materiale. I kiedy zdawało się Niemcom, że zatriumfowali w pełni, kiedy triumf ten już nawet obwieścił światu, potężne uderzenie odrodzonych sił radzieckich przekreśliło wszelkie rachuby hitlerowskie panowania nad światem. Przeolbrzymi wysiłek narodów radzieckich, niezachwiana ich wiara w geniusz Stalina, żądza odwetu za najpotworniejsze i najbardziej masowe zbrodnie w dziejach świata, niezwykła pracowitość radzieckiego robotnika przemysłowego, ofiarność ponad ludzkie siły każdego mieszkańca rozległego Związku Radzieckiego, a zwłaszcza podziwiane przez cały świat samozaparcie i odporność bohaterskiego żołnierza Armii Czerwonej — oto wartości, których Hitler w swoich rachubach nie wziął pod uwagę — i dlatego przegrał wojnę ze Zw. Radzieckim już w chwili, kiedy zdawało mu się, że nim zawładnął.

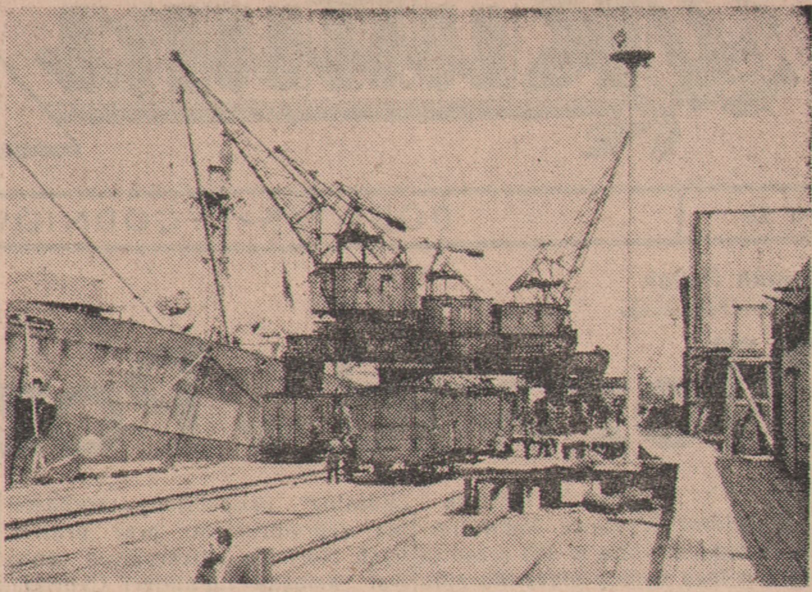
Naród niemiecki już od wielkiej epopei stalingradzkiej zrozumiał swoją brzemienną w skutki pomyłkę. Zrozumiał, że niespożyte siły tkwią w narodach radzieckich. Zrozumiał, że wszystkie poprzednie zwycięstwa są zagrożone przez żołnierza Armii Czerwonej. Zrozumiał wreszcie, że cały gigantyczny plan „nowego porządku europejskiego“ obraca się w niwecz.

Wielkie zwycięstwa niemieckie z pierwszego okresu wojny na Wschodzie, które zaprowadziły Niemców aż na Kaukaz, przemieniły się w największą w dziejach klęskę wielomilionowych armij. Rozgromienie ich nie było łatwe. Wróg niemiecki walczył z całych sił, zdając sobie sprawę z tego, że stawką walki jest życie narodu niemieckiego. Strategia wodzów radzieckich, wysoka technika sprzętu wojennego Armii Czerwonej i jego masowość, zwłaszcza artylerii i czołgów, obok bitności żołnierza, zadecydowały wreszcie o pełnej, nieodwracalnej klęsce tych, którzy niedawno jeszcze byli postrachem nie tylko Europy, ale całego świata. Ostatni etap wojny — przy wzięciu Niemców w podwójne kleszcze, od Wschodu i od Zachodu — był już jeno wyścigiem w głąb Niemiec, po uprzednim wyzwoleniu ofiar krwawej okupacji hitlerowskiej, zwłaszcza Polski. Ci, których największym marzeniem było zatknięcie sztandaru niemieckiego na Kremlu, doczekali się widoku łopoczącego na bramie brandenburskiej w Berlinie sztandaru radzieckiego, obok którego dumnie załopotał także sztandar biało-czerwony, zatknięty przez walczące u boku swego wielkiego sprzymierzeńca — Wojsko Polskie.

Sprawiedliwości dziejowej stało się zadość. Buta niemiecka została ukarana. Niestety — jak dotąd — tylko militarnie. Marnuje się bowiem owoce zwycięstwa. Są siły na świecie, które pracują usilnie nad tym, aby klęska militarna Niemiec nie doznała podmurowania. Tym większe i trudniejsze jest zadanie narodów słowiańskich, w tym i Polski, aby nie dopuścić do zwycięstwa tez, głoszonych przez reakcyjno-kapitalistycznych przyjaciół Niemiec. Nie na darmo lała się krew milionów Słowian! Nie na darmo pustoszono nasze kraje!

Dzień 21 czerwca 1941 r. winien zawsze być nam w pamięci jako dzień ostrzeżenia przed nieustannie grożącym Słowiańszczyźnie niebezpieczeństwem germańskim. W zwartości narodów słowiańskich tkwi olbrzymia siła, której nie zmoże wróg niemiecki, jak zmagał ją wtedy, kiedy narody słowiańskie były niezgodne ze sobą i rozbite.

Oto główna nauka z dnia, którego 6-tą rocznicę obchodzimy dzisiaj.



Fragment portu gdyńskiego

Artykuł dyskusyjny

O duszę młodzieży polskiej

Bydgoszcz, w czerwcu.

W związku z artykułem p. t. „Mylna interpretacja“ zamieszczonym w numerze 139 Ilustr. Kuriera Polskiego,. pozwolę sobie poczynić następujące uwagi:

Myli się autorka, skoro uważa walkę o wprowadzenie obowiązkowej nauki religii za walkę „z wiatrakami“, wobec okólnika z 18. 9. 45. który mówi o fakultatywnej nauce religii. Autorka widocznie nie pojęła tej różnicy między fakultatywną a obowiązkową nauką. Tu nie chodzi o „wiatraki“, ale o duszę całej polskiej młodzieży, której należy zapewnić wychowanie chrześcijańskie i o przyszłość naszej kultury. Za obowiązkowością nauki religii przemawiają nie tylko „ciężkie działa tradycji“ ale racja stanu, prosty rozum i jednomyślna postawa społeczeństwa wobec okólnika Ministerstwa Oświaty. Przyznać to musi każdy, że nauka religii zawiera najbardziej wychowawcze wartości.

Powołując się na Francję wykazała autorka całkowicie nieznajomość tamtejszych stosunków. „Francja mogła sobie pozwolić na szkoły świeckie, bez nauki religii, dzięki wysokiemu poziomowi etycznemu i moralnemu...“.

Wysoki poziom etyczny i moralny społeczeństwa francuskiego nie jest wynikiem wysokiej kultury duchowej i materialnej, lecz wychowania religijno-moralnego, jakie zapewniają młodzieży francuskie katolickie szkoły prywatne powszechne, średnie i wyższe, do których uczęszcza więcej jak połowa młodzieży francuskiej, podczas gdy do szkół świeckich — bezwyznaniowych, uczęszcza tylko nieliczny procent.

Bankructwo bezreligijnej pedagogiki moralnej dowiódł już dawno jeden z najwybitniejszych pedagogów współczesnych Fr. Foerster w dziele p. t. „Religia, a kształcenie charakteru“, w którym wykazał, że religia jest niezbędnym i niezastąpionym czynnikiem w wychowaniu człowieka i kształceniu charakteru.

Kulturalne i ofiarne społeczeństwo francuskie rozumie i docenia ważność katolickiego szkolnictwa i nie żałuje grosza na utrzymanie własnych szkół powszechnych, średnich i pięciu uniwersytetów katolickich, do których swe dzieci posyła. Stąd ten wielki procent inteligencji katolickiej we Francji.

Okupanci dali nam lekcję wychowania, którego przykładem byli młodzi SS-mani.

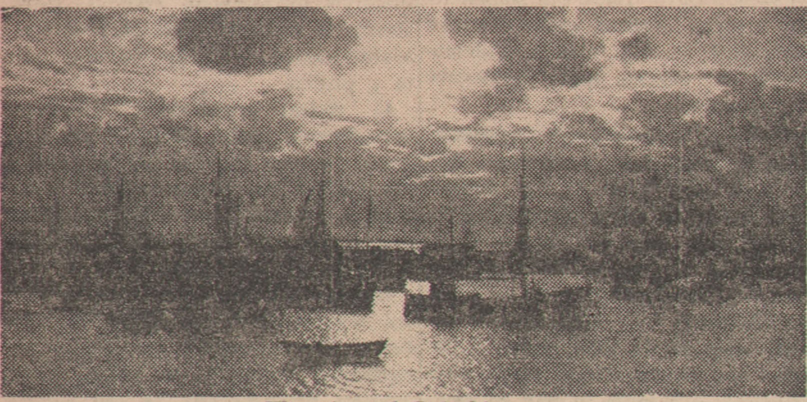
Czyż ta nauka poszła w las? Czy Polak i po szkodzie głupi? Czy taki ideał Szan. Autorka uważa za wyższy od chrześcijańskiego? Czy takie wychowanie nam może imponować? Czy chcielibyśmy sobie jeszcze i na to pozwolić — na powrót do barbarzyństwa? Czy to ma być postęp, kultura i ideał wychowawczy? Czy nie przekonała nas okupacja i nie przekonała nas okupacja o słuszności słów Sienkiewicza: „Oświata bez religii wychowuje tylko złodziei i bandytów („Wiry“). Stąd widoczny na zachodzie zwrot do religijnego wychowania.

Jak nie ma szczytniejszej etyki nad katolicką, tak nie ma lepszego wychowania, nad wychowanie oparte na jej zasadach. Nie tylko wychowawcy, ale i mężowie stanu niejednokrotnie podkreślali, że nowy porządek na świecie trzeba budować na zasadach nauki Chrystusowej, a więc przede wszystkim wychowanie należy na nich opierać.

Ideałem postępowego społeczeństwa chrześcijańskiego, które chciałoby swej młodzieży zapewnić jak najlepsze wychowanie, doprowadzić do pełni człowieczeństwa w pojęciu chrześcijańskim, będzie nie tylko szkoła z obowiązującą nauką religii, ale nawet państwowa szkoła wyznaniowa, w której katolickie dzieci otrzymywałyby od katolickich wychowawców wychowanie w duchu i według zasad etyki katolickiej.

Nas dziś nie stać na powtarzanie eksperymentu i wracanie do zmurszałych poglądów i złudnych ideałów. Chcąc dorównać i wyprzedzić zachód należy korzystać z doświadczenia innych, oprzeć się na znajomości psychiki polskiej i młodemu pokoleniu przedstawić nowy, wielki, porywający i zaszczytny ideał wychowawczy, oparty nie na chwiejnych teoriach czy mitach, ale na odwiecznych i niezawodnych zasadach religijno - moralnych — pełen rozwój osobowości ludzkiej w pojęciu humanizmu chrześcijańskiego. Będzie to odbudowa najważniejsza, bo odbuduje człowieka.

Ego.



Wieczór nad Bałtykiem

Egon Naganowski

Pożar od którego zajął się świat

III.

Z techniczną stroną podpalenia uporano się bardzo sprawnie. Gmach Reichstagu łączył się podziemnym przejściem z pałacem prezydenta Reichstagu, którym był nie kto inny, jak Hermann Goering. Tą drogą podpalacze przenieśli niespostrzeżeni przez policję (wówczas jeszcze bardzo niepewną) materiały palne, specjalny preparat smołowy i wykonali zadanie w kilka minut ku zupełnemu zadowoleniu mocodawców. Dobra organizacja — dnia poprzedniego urządzono próbę generalną — święciła triumfy. Nie trzeba się też było martwić o drogę odwrotu. Jeden z szturmowców popełnił tylko fatalną gafę, gubiąc w pośpiechu u samego wejścia do podziemnego ganku narzuconą widocznie na ramiona kurtkę mundurową SA. Trzej strażacy, którzy ją znaleźli, zostali natychmiast aresztowani. Należy jeszcze dodać, że cała ekipa przybyła do pałacu Goeringa i odjechała stamtąd, posługując się dużym wozem służbowym ówczesnego prezydenta policji w Monachium, Himmlera.

O ile sama noc z 27 na 28 lutego miała dla inscenizatorów na ogół przebieg bardzo pomyślny, o tyle już w kilka dni później zaczęły się poważne zmartwienia. Przede wszystkim dr Bell upił się i wygadał 3 marca w Narodowym Klubie przy ul. Fryderyka Eberta wszystko co wiedział o kulisach pożaru. Wprawdzie zlikwidowano go niebawem, ale słów jego nie można było już cofnąć. Nieszczęsny „komunista" van der Lubbe, upominający się do końca naiwnie o nagrodę, też nie dawał rękojmi odpowiednich zeznań. Musiano go zatruwać otumaniającymi środkami, nim po procesie Dymitrowa skazano go na mocy umyślnie wydanego i działającego wstecz prawa na śmierć. Również reszta zaangażowanych pionków przyprawiała mocodawców o bezsenność. Do tego dochodzili wścibscy dziennikarze i posłowie, istna sfora węszących Sherlock Holmesów. Wtedy postanowiono utopić we krwi coraz jawniej krążące plotki, docierające błyskawicznie za granicę. Codziennie ginął ktoś z wtajemniczonych w takich czy innych okolicznościach, zamordowano nawet słynnego jasnowidza Hannussena. Najdłużej utrzymała się stosunkowo ekipa podpalaczy, ale i ich dosięgnął w końcu los. Nie wyłączając Heinesa, padli ofiarą 30 czerwca 1934 r., podobnie jak Roehm.

Tymczasem poszukiwano gorączkowo jakichś znaczniejszych osób, któreby można zaprezentować jako inspiratorów zajmującemu się jak na złość coraz więcej tą sprawą światu. I wtedy wybór padł na trzech wymienionych już Bułgarów i na niemieckiego posła komunistycznego Ernesta Torglera. Wybór okazał się fatalny. Oskarżeni na lipskim procesie nie dali sobie nic wmówić, a Dymitrow przedzierżgnął się na oczach tłumu reporterów ze wszystkich zakątków świata, z niesłusznie oskarżonego w świetnego oskarżyciela prawdziwych sprawców. Proces zeszedł w końcu na tak niebezpieczne dla hilterowców tory, że z braku jakichkolwiek dowodów i wobec nacisku opinii światowej, z którą stawiająca pierwsze kroki III Rzesza była zmuszona jeszcze się liczyć, wszystkich oskarżonych uwolniono, oczywiście z wyłączeniem van der Lubbego.

Sprawa pożaru Reichstagu jest najjaskrawszym bodajże przykładem nie tylko na metody, stosowane przez Hitlera, ale też na bierność i tchórzostwo świata, to zn. tych potęg na arenie międzynarodowej, które miały, a raczej powinny były mieć wówczas coś do powiedzenia. Mimo dokładnej znajomości prawdziwych kulis afery odsłoniętych w pierwszym rzędzie przez brunatne księgi, mimo głośnej kompromitacji w Lipsku, nie wyciągnięto z tego żadnych konsekwencji i okazano maksimum dobrej wiary reżimowi, przewrotnemu od samego początku. Hitler przekonał się wtedy po raz pierwszy, że totalnym kłamstwem, zupełnym odwracaniem stanu faktycznego, przypisywaniem innym każdej podłości i każdej zbrodni, którą się zrobiło samemu, względnie zrobić zamierzało, można prowadzić politykę, można osiągać olbrzymie sukcesy.

Nauka nie poszła w las. Z owej próby generalnej, z owego pożaru, od którego miał się zająć w konsekwencji cały świat, Hitler i jego ludzie wyciągnęli odpowiednie wnioski do dalszego działania. I podczas gdy inni doskonalili się w umiejętności robienia dobrej miny do złej gry, co nazywało się zachowywaniem spokojnych nerwów, narodowi socjaliści doskonalili się coraz bardziej w przewrotności i technice zbrodni. Skutki tego osobliwego „doskonalenia się" są nam wszyskim wiadome. Nie starczyło nam pożaru jednego gmachu, musieliśmy przeżyć pożar całego kontynentu, kilku kontynentów, by nauczyć się, że z ogniem igrać nie wolno, że należy go gasić, póki czas.

Rzecznik ministerstwa spraw zagranicznych oświadczył na konferencji prasowej, że rekrutacja do Legii Cudzoziemskiej we francuskiej strefie okupacyjnej trwa w dalszym ciągu 20% rekrutów stanowią Niemcy resztę osoby wysiedlone różnych narodowości.

Bankructwo separatyzmu sycylijskiego

Ślub wnuczki b. króla włoskiego w Aleksandrii - Szwagierka jej jest aktywną komunistką

Rzym, w czerwcu

Okazuje się, że separatyzm sycylijski miał dość poważne podstawy. Wyspa ta nie poczuwała się do szczególnej lojalności wobec Rzymu, bo w pamięci jej pozostały zbyt żywe wspomnienia wspaniałego dworu hiszpańskich Burbonów, którzy przez dłuższy czas rządzili tym pięknym krajem tak samo, jak dalekie echa Hohenstaufów, Orleanów i aragońskich książąt, odnoszących się zawsze wrogo do owej bezładnej mozaiki państewek, jaką przedstawiała przez długie wieki Italia.

Faszyzm Mussoliniego nie był nigdy na Sycylii popularny. Obdarzał hojnie jej rolnictwo i handel, zmodernizował jej kopalnie siarki, mimo to serca rozmiłowanego w swobodzie Sycylijczyka nie kupił. Kiedy zbliżały się do brzegów wyspy armie anglosaskie, agenci ich stwierdzili z pewnym nawet zdziwieniem, że będą one powitane z radością, jako wybawicielki z niewoli faszystowskiej. Na czele ruchu separatystycznego stanął wówczas Andrzej Finocchiaro Aprile, popierany finansowo przez amerykańskich Sycylijczyków, z których niektórzy dorobili się na przemycie alkoholu olbrzymich fortun. Myślano nawet na serio o obwołaniu republiki pozostającej pod protektoratem Stanów Zjednoczonych.

W zimie 1943—44 r. cała Sycylia stała zdecydowanie za swym wodzem Aprile. Wyzyskiwanego zawsze chłopa i robotnika nikt nie pytał się o zdanie, więc on milczał przezornie, najgłośniej natomiast zachowywała się wiejska szlachta, popierana również przez przemysłowców i fabrykantów. Mówiono już o pożyczce amerykańskiej, o zakupie kopalń siarki, ale dopiero przystąpienie do separatystów przywódcy socjalistów Varvaro, dało im realną i głębszą podstawę.

„Wódz" sycylijski zaczął wydawać proklamacje i wysłał noty do wielkich mocarstw, prosząc je o pomoc w wyzwoleniu kraju ciemiężonego od 87 lat przez rządy Rzymu.

Młodzież pospieszyła pod broń i utworzyła tajną armię EVIS, a kiedy premier włoski Parri śmiał się zjawić w Palermo, powitały go wszędzie plakaty z napisami: „Śmierć Parri'emu, zabójcy wolności". Na czele oddziałów Evisu stanął Concetto Gallo, zastępca zabitego przez żandarmerię włoską prof. Canepa. Ale Gallo był z zawodu agentem handlowym i nie miał talentów organizatora i wodza. Aprile nie dorósł również do tej roli, jakiej się podjął. Po zakończeniu wojny i objęciu rządów przez włoskie, normalne władze państwowe, separatyzm sycylijski zaczął z każdym dniem tracić grunt pod nogami. Socjalista Varvara usunął się pierwszy. Aprile chciał jeszcze ratować się porozumieniem z monarchistami, ale ostatnia kampania wyborcza ujawniła zupełne bankructwo jego programu politycznego. Można też śmiało powiedzieć, że w Sycylii nie ma już więcej separatyzmu, a ludność jej powróciła do swej dawnej, już nieaktywnej obojętności w stosunku do Rzymu i jego ludzi.



B. król Wiktor Emanuel z żoną Heleną wychodzą z katedry po ślubie swej wnuczki

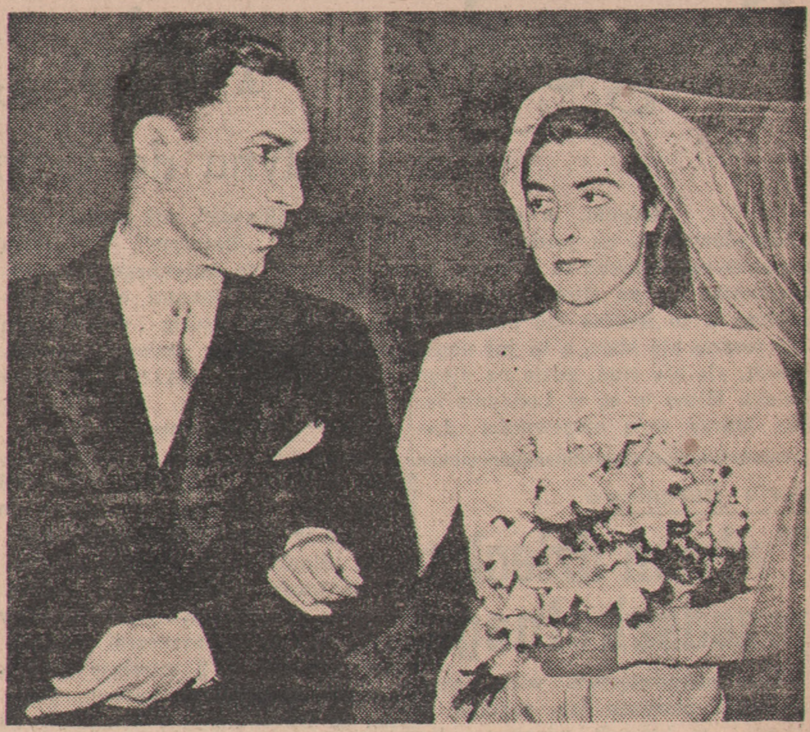
W Weronie, niedaleko pięknego grobowca, gdzie ma rzekomo spoczywać kochanka Romea, Julia, w pałacu hrabiów Guarienti, panowało niedawno wielkie zamieszanie. Front domu z XVII w. zajął wprawdzie urząd skarbowy, ale drugie piętro było wolne i tam zjawiła się służba z odznakami domu sabaudzkiego, która objaśniała chętnie ciekawych, że ma polecone przygotowanie apartamentu dla młodego hr. Wilhelma Guarienti de Brenzone, który poślubił w Egipcie wnuczkę starego króla włoskiego, a córkę ks. Jolanty, małżonki hr. Calvi di Bergolo. Młodzi poznali się w szwajcarskim sanatorium, gdzie Wilhelm przebywał jako oficer włoski wysłany na kurację, a jego obecna żona ks. Wiktoria, pełniła tam służbę pielęgniarki Czerwonego Krzyża. Jej śliczne czarne oczy, odziedziczone po babce Helenie Czarnogórskiej urzekły wnet wesołego oficerka, który korzystając z ogólnego bankructwa dynastii sabaudzkiej, pojechał za Wiktorią do Egiptu, gdzie przebywa dwór królewski, oświadczył się jej i został przyjęty.

Nie pozbawiony pewnej pikanterii jest fakt, że rodzony brat Wilhelma — Piotr, oficer marynarki, ożenił się z nauczycielką ludową Germeną Flocca, która jest aktywną komunistką. W ten sposób wnuczka b. króla i siostrzenica dwu b. królowych będzie mogła poznać zasady komunizmu z ust swej szwagierki.

Ślub ks. Wiktorii odbył się w Egipcie, w Aleksandrii, a ilustrowana prasa włoska podaje mnóstwo zdjęć z tej uroczystości. Z Lizbony przyleciał samolotem wuj panny młodej, zawsze jeszcze piękny ex-król Humbert, przybyli także: ciotka, b. królowa bułgarska z córką, dwu Romanowych, spokrewnionych z domem sabaudzkim przez Helenę Czarnogórską itd.

Fotografie wykazują obecność licznej policji. Mówiono bowiem, że republikanie zamierzają wysadzić w powietrze katedrę na pl. św. Katarzyny wraz z całą rodziną królewską. Ale ona nie jest tak niebezpieczna dla rzeczypospolit. rzymskiej, aby należało uciekać się do tak drastycznych środków. Po wspaniałych samochodach Alfa Romeo widać, że wszystkim nieźle się powodzi i głodu na pewno nie zaznają. Stary król nie lubi, jak dawniej, aby go fotografowano i zastawia się kapeluszem; na jednej tylko królowej Helenie znać przeżyte przejścia i zmartwienia. Nic dziwnego, bo ona jedna wie z doświadczenia swego ojca, Mikołaja Czarnogórskiego, że utraconego tronu nie daje się tak łatwo odzyskać.

Dla podkreślenia różnicy w zachowaniu się Niemców u nas i we Włoszech dodaję, że dziennikarze opisujący apartament rodziny państwa młodych w Weronie, zachwycają się przepysznym zbiorem starych zegarów należących do rodu Guarientich, a przechowanych w czasie wojny w pałacu, do którego Niemcom wstęp był wzbroniony. I oni temu zakazowi byli posłuszni.



Wiktoria Calvi di Bergolo, wnuczka b. króla Włoch, która zrzekłszy się wszelkich tytułów i praw poślubiła oficera marynarki włoskiej — Wilhelma hr Guarienti di Brenzona

W uroczystościach ślubnych nie brała udziału żona Humberta, ostatniego króla włoskiego, a córka bohaterskiego króla Belgów Alberta. Przechodziła ona wszakże ciężką operację, po której nastąpił paraliż nerwu wzrokowego, trwający przez czas dłuższy. Obecnie, jak podaje „L'Europe" Maria José odzyskała wzrok, widzi jednak wszystko, jak przez mgłę.

Międzynarodowe bajczarki wysnuwały z tej tragicznej choroby byłej królowej najróżnorodniejsze wnioski: że płochy Humbert rozwodzi się z nią, że ją zdradza z jakąś arystokratką hiszpańską, to znów, że istnieją między małżonkami zasadnicze nieporozumienia na tle możliwości powrotu do Italii itd. Wszystkim tym historyjkom zaprzeczają korespondenci angielscy, którzy spotykali codziennie Humberto w Lizbonie, prowadzącego dzieci na spacer i odwiedzającego przykładnie chorą żonę w sanatorium.

Romanos.



Eks-król Humbert, obecnie hr. — di Sarre korzysta z pobytu w Egipcie, aby omówić ewent. wizytę u swego przyjaciela emira Abdullaha

Zaczęło się od masztowej sosny

(Dokończenie ze str. 3-ciej)

szych napraw nieraz trzeba pokryć przynajmniej część pokładu świeżym drzewem. Mamy wówczas sosnę. Tylko piękniejszą niż przy układaniu zwykłych podłóg w naszych mieszkaniach. Bielutka, jasna i nigdy sękata. Pokład nie może mieć sęków, gdyż musi być szczelny i dobrze dopasowany.

W stolarni stoczni nr 3 pracują same siły fachowe. Widzimy robotników i rzemieślników przy olbrzymim „Bolinderze", stanowiącym uniwersalną maszynę stolarni, obrabiającą 40 m bieżących drzewa na minutę. Ciekawa i skomplikowana jest czopownica o 6 motorach elektrycznych. Precyzyjna jest praca dłutownic łańcuchowych, frezarek pionowych i poprzecznych pił tarczowych i taśmowych, heblarek, świdrów i potężnej dłutownicy obrotowej wykonywującej lekko 16 tysięcy obrotów na minutę. Dłutownica drąży otwory o rozmaitych kształtach. Liczne tokarki i obrabiarki dopełniają całości. Praca przy nich jest zdrowsza niż przy metalu.

Robi się tu wszystko. I poręcze statków i schodki okrętowe tak zwane „trapy", dla drewnianych jachtów mocne, dębowe burty, a nawet błyszczące politurą klepki, którymi wykłada się kajuty i koje.

Jak we wszystkich stoczniach tak i tu panuje ruch i hałas. Zgrzytają piły mechaniczne i heblarki, dudni odgłos młotków, a ubrania ludzi są białe od drobnych opiłków drzewnych.

Warto zaznaczyć, że np. stocznia nr 3 dokonała całkowicie remontu „Sobieskiego".

Za oknami widzimy wody basenów portowych, na ich tle sylwetki dźwigów, kranów i rusztowań — tu blisko nas praca i ten świeży zapach drzewa, przypominający polski las i polską wieś.

Na horyzoncie okręty sunące cicho, sennie ku naszym portom. Polski las i polskie morze mówią do nas wspólnym językiem. **(dz)**

● **Wołanie do całej Polski** ●

NA POMOC świątyni mariackiej w KRAKOWIE

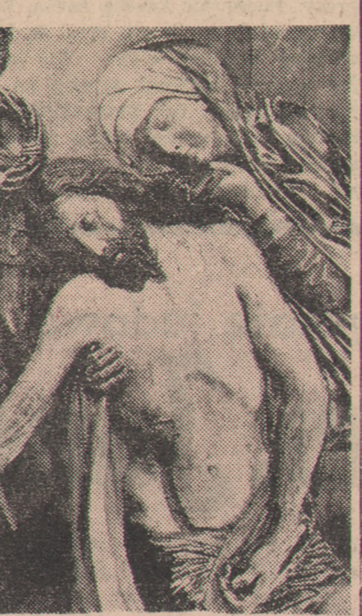
Kraków, w czerwcu

Nie ma w kraju i za granicą Polaka, któryby nie wiedział, jak cennym skarbem narodowym jest kościół Mariacki z bezcennym ołtarzem Wita Stwosza i równie cenną polichromią Jana Matejki.

Ale niewielu w kraju i za granicą wie o tym, ile trzeba pieniędzy na zmontowanie zniszczonego wywiezieniem do Niemiec ołtarza Wita Stwosza i na odnowienie zniszczonej częściowo zębem czasu i wilgocią polichromii Jana Matejki. Nie wolno nam jednak pozostawiać społeczeństwa polskiego w nieświadomości co do rozmiarów potrzeb tego kościoła-symbolu! Nie w formie wymówki lub gorzkiej krytyki — broń Boże! Ofiarność dotychczasowa dobrze świadczy o zrozumieniu doniosłości sprawy.



Ołtarz Wita Stwosza. — Przygotowanie do Zesłania Ducha Św.



Ołtarz Wita Stwosza. — Zdjęcie z Krzyża

W ciągu niespełna roku złożono przeszło trzy miliony złotych. Tak, ale musimy zanotować smutny fakt, że w tej pokaźnej sumie udział mieszkańców Krakowa wyraża się cyfrą... 95 proc. A — gdzież jest reszta kraju? Mieści się cała w... 5%.

Gdzie rodacy z zagranicy, ze Stanów Zjednoczonych, z Kanady? Jeśli dla mieszkańców Krakowa wspomniany procent jest chlubnym świadectwem ich wypróbowanej ofiarności, to dla reszty rodaków to zestawienie jest wcale niewesołym stwierdzeniem.

Wykorzystując gościnne łamy „Ilustrowanego Kuriera Polskiego", pragnę zaapelować szczególnie serdecznie do mieszkańców Pomorza i Poznańskiego i Ziem Zachodnich. I liczę na pozytywny oddźwięk. Ofiarność Krakowa — siłą faktu — wyczerpuje się, a tu co tydzień trzeba na bieżące wydatki: stopięćdziesiąt tysięcy złotych. Tę poważną pozycję pokryć się musi prawie wyłącznie z... ofiarności publicznej.

Pragnieniem Komitetu i konserwatorów jest, aby na dzień Niepokalanego Poczęcia NMP, tzn. na 8 grudnia br., polichromię Matejki w całym prezbiterium była oczyszczona i utrwalona. Na ten sam dzień przewiduje się również ustawienie w absydzie głównej części ołtarza Wita Stwosza. — A zatem...

— Ofiary należy kierować pod adresem: Ks. infułat dr F. Machay, Kraków, Kościół Mariacki.



Ołtarz Wita Stwosza. — Zaśnięcie Najśw. Marii Panny

Pogodny rejs „Śląska”

z Londynu do Gdyni

Gdynia, w czerwcu

Zdecydować się na jazdę statkiem towarowo-pasażerskim to to samo, co zdecydować się na flirt z kapryśną kobietą: a to jeszcze nie przyszedł, a to jeszcze nie idzie, a to już nagle odszedł, ale nie stąd, gdzie na niego czekasz. Mimo to są w Londynie ludzie, którzy wolą niepewności „Lecha“, czy „Śląska“, niż stałość rozkładu jazdy „Batorym“. Tajemnica tej sympatii do zmiennego towarowca leży między innymi w przerażeniu pasażerów ilością posiadanego bagażu, a według zawsze uprzejmych informacyj GAL'u towarowce odchodzą z Londynu, podczas gdy „Batory“ z Southampton.

Amatorów wyjazdu z londyńskiego doku w końcu maja „Lech“ zawiódł haniebnie, poszedłszy po towar do Dundee w Szkocji. Pocieszenie przyniósł „Śląsk“. Nikt do ostatniej chwili nie wiedział, że jest w Londynie, a biura pasażerskie twierdziły, że w ogóle jeszcze nie przyszedł. Tymczasem „Śląsk“ od 3 miesięcy stał w londyńskim doku na kuracji. Pomimo, że budowany był specjalnie na morza północne, mimo, że nie zmogła go przez 14 lat żadna zima, ostatnia dała mu radę — nie mógł utrzymać nadal regularnej komunikacji z Gdynią. Ten przymusowy postój został wyzyskany na przeprowadzenie tak zwanego 12-letniego generalnego przeglądu.

A „Śląskowi“ należało się to właśnie teraz. Przed wojną pływał na trasie Gdynia—Antwerpia—Rotterdam oraz do Finlandii. W czasie wojny przeszedł z Francji do Dakaru, gdzie go przychwycono. Uciekł podobnie jak „Kromań“ i szybko znalazł się w Pernambuco. Stąd pływał do New Yorku, wożąc wszystko zapuszczając się czasem po 1500 mil w głąb Amazonki. Od 1943 r. chodził wzdłuż wybrzeży angielskich. Oszczędziły go miny i łodzie podwodne. Po wojnie wrócił do Gdyni i zaczął kursować między Gdynią a Anglią.

Remont „Śląska“ nie był rzeczą łatwą. Stocznie angielskie podejmowały się dokonać go dopiero po upływie wielu miesięcy, zaś małe warsztaty oceniały naprawy bardzo słono. Toteż rozdzielono pracę: remontu maszyny głównej i armatury kotłowej podjęli się Polacy, inżynier statku wraz z trzema mechanikami i dwoma ludźmi załogi. Pozostałe remonty oddano firmie angielskiej, która wzięła za nie grube tysiące. 26 maja statek poszedł na manewry do Southend.

Jednocześnie z remontem maszyn odnowiono kabiny, zamieniając je z cztero na dwuosobowe, dzięki czemu straciły koszarowy charakter. Jeszcze nie zdążyli zejść ze statku malarze i cieśle, gdy już hałaśliwa rzesza pasażerów zaczęła zwozić swe graty. Pachniało świeżą farbą, klamki wypadały ze drzwi, orzeł w jadalni leżał zamiast wisieć. Ale statek już ruszał. Ryknął syreną na cały port londyński tak przeraźliwie, jak pewnie będą ryczeć trąby na sąd ostateczny. Echo poszło po wzbierającej Tamizie. Podniesiono Tower Bridge. „Śląsk“ zmierzał ku ujściu rzeki. Chluba statku — maszyna o sile 1350 koni, nadająca 1600 tonom szybkość 12 węzłów — pracowała równo, jak zdrowo bijące serce.

Bardzo prędko pracowite ręce załogi uporządkowały statek. W Antwerpii, gdzie ładowano 500 ton bawełny, szef stuardów, zamiłowany w kwiatach, zakupił do jadalni ponsowe azalie. Co dzień pływający dom porządniał i piękniał. Był to już nie tylko dom — cały folwark. Na rufie pachniało oborą, statek wiózł bowiem 5 rasowych byków dla spółdzielni rolniczych. Jarzynownia na górnym pokładzie pachniała pietruszką i majerankiem. Chłopak obok obierał ziemniaki na obiad dla 40 osób. Na dolnym pokładzie rufy brodaty bosman montował reflektory, chłopcy rzucali groch pocztowym gołębiom, które zmęczone przestrzenią — przysiadały na krawędziach.

Dwie miłe angielskie żony jadą do swoich mężów z niemowlętami, więc dziecinne łóżeczka stoją na pokładzie w cieniu szalupy. Pasażerów jest 12. Owe dwie Angielki, konsul brytyjski ze Szczecina oraz szofer angielskiej organizacji „Pomoc Dzieciom“, która ma swój punkt lekarski pod Legionowem. Ośmioro Polaków to osiem różnych światów, osiem różnych żyć, spływających tą podróżą do jednego toru. Jest wytrawny architekt i młoda początkująca krawcowa Jasia, po obozie niemieckim. Jest tryskająca zdrowiem i humorem piękna pani i zmęczony tułaczką inżynier-radiotechnik, serdecznie szczęśliwy, bo wracający do całej nierozbitej rodziny. Były porucznik marynarki wojennej, urzędnik londyńskiego biura GAL'u jedzie na urlop do Polski, obładowany prezentami dla narzeczonych. Tyle przeszedł na morzu w czasie wojny, że teraz wcale go nie uspokaja. Natomiast rolnik spod Tarnopola, patrząc na zieloną wodę, myśli o falach zboża, które czekają na jego ręce. Ten wraca do nieznanego jeszcze Wrocławia, tamten do Bydgoszczy.

Po pierwszym dniu podróży wytwarza się na statku atmosfera swojości. Sprawia ją wspólny język, wspólny cel podróży i — nie mniej ważne — świetna polska kuchnia, która po angielskich smakach i wydzielanych racjach, prowadzi w prostej linii do obżarstwa. Wszystko to jednak nie znaczyło by nic, gdyby nie prosta, szczera życzliwość załogi, od kapitana Szczygielskiego począwszy, a skończywszy na kuchennym chłopcu. Cierpliwi oficerowie odpowiadają na najniemądrzejsze pytania, szef stuardów jako gościnny gospodarz, dba o każdego pasażera z osobna. Nie usłyszysz nawet przypadkowo ordynarnego wyrażenia, czy krzyku.

Całą podróż „Śląska“ między 29 maja, a 4-tym czerwca można nazwać podróżą na sucho. Okrutne rozporządzenie GAL'u wymiotło ze statku najnędzniejszą butelczynę alkoholu, zostawiło tylko dziecinne soczki i lekkie piwo. Atmosferycznie też panowała susza. W ciągu 6 dni nie tylko nie spadła kropla deszczu, ale ani jedna chmurka nie zasłoniła wspaniałego słońca nad spokojną wodą. Lekka mgiełka przywodna, wynikła z tej spieki, sprawiała dziwy. Każdy mijany statek zanurzony w niej był od dołu i wyglądał na płynące widmo. Na sucho przeszedł również „Śląsk“ niezbyt jeszcze bezpieczną trasę na Bałtyku. Do Kanału Kilońskiego szlak wolny od min wytyczony był bojami. Przy wyjściu z Holtenau (wyjście z Kanału Kilońskiego na Bałtyk) starszy mechanik włączył tak zwany da Goussing — urządzenie neutralizujące działanie min magnetycznych. Po drodze widzieliśmy niejedną awarię: norweski statek od 3 dni bezradnie sczepiony z niemieckim wrakiem, na który nieopatrznie wjechał, to znów resztki towarowca rozerwanego przez minę. Oficer nawigacyjny wciąż był zajęty nanoszeniem na swe mapy pozycyj min i świeżych wraków, o których mu komunikowali Anglicy i Belgowie.

Zwyczajna rzecz — podróż z Londynu do Gdyni, ale na to, by była bezpieczna złożyła się nie tylko przypadkowo piękna pogoda, ale element stały: doświadczenie i ostrożność kapitana oraz żmudna, bezustanna praca 28 ludzi, wciągniętych wraz z maszynami w jeden rytm — praca załogi s/s „Śląsk“.

Aleksandra Dobrowolska.

Maria Boruniowa

Tydzień dziecka przedszkolnego

Okres niemowlęctwa, wiek przedszkolny i pierwsze lata szkolne to okresy, w których winniśmy dać mocne podstawy charakterom przyszłych obywateli. Dzieciństwo, ten najpiękniejszy okres życia, musi zostawić w duszy dziecka głębokie i wartościowe wspomnienia. A zapewnimy je naszym najmilszym tylko wówczas, gdy postawimy na właściwym poziomie zagadnienie wychowania przedszkolnego. Pod każdą monumentalną budowlę trzeba dać silne i trwałe fundamenty. Bez udziału całego społeczeństwa, bez spontanicznego wysiłku, nie może powstać żadne dzieło! Nie możemy szczędzić sił, nie żałować trudu dla naszych pociech — przyszłych obywateli kraju.

Odbudowujące się państwo, przy obowiązkach jakie na nim ciążą, nie jest w stanie uruchomić niezbędnej ilości przedszkoli — toteż droga do tego wielkiego celu prowadzi przez całe społeczeństwo. Winno ono wpływać na wszelkie instytucje społeczne, zakłady przemysłowe, aby zakładały przedszkola dla dzieci swych pracowników. Niechaj przy każdej placówce społeczno-gospodarczej czy administracyjnej nie braknie miejsca na przedszkole! Niechaj nie spotykamy bladych, nieumytych, wałęsających się bez celu dzieci w wieku przedszkolnym! Dajmy Polsce sieć dobrze zorganizowanych przedszkoli, dajmy fachowe kierownictwo — a otrzymamy pożądane rezultaty!

Wzorowo urządzone przedszkole daje dziecku odpowiednie warunki rozwoju. Przedszkole pielęgnuje w dziecku uczucia społeczne, religijne, wykorzenia złe nawyki, wszczepia w młode duszyczki umiłowanie dobra, prawdy i piękna, rzuca dobry siew pod przyszłe charaktery.

Otwierajmy przedszkola! Tydzień dziecka przedszkolnego niechaj zbudzi w każdym szczere zrozumienie dla tej pięknej idei! Niechaj odtąd nie czekają już naprożno zapomniane, opuszczone, pozbawione pełnej radości życia istotki, na przestronne, jasne przedszkola.

Port w Ustce eksportuje węgiel

GDYNIA (am). Zgodnie z przewidywaniami, po uporządkowaniu portu, już 16 czerwca br. Ustka rozpoczęła eksport węgla. Tego dnia wszedł do portu szwedzki statek „Viskan“ po węgiel. Fakt ten jest pierwszym jasnym wydarzeniem w życiu małych portów w zachodniej części Wybrzeża polskiego, które nie wykorzystane dotychczas przez bazujące w Gdyni dla większego zysku przedsiębiorstwa rybackie stały puste i niewykorzystane. Rozpoczęcie przeładunków węgla w Ustce ożywi znacznie port i miasto i da mieszkańcom nowe źródła utrzymania się przy życiu.

Kronika kościelna

Zgon Willi Cather

CITTA DEL VATICANO (*obsł. wł.*). *W Ameryce zmarła jedna z* największych powieściopisarek katolickich, ś. p. Willa Cather.

Główną zasługą tej autorki jest, że swym utalentowanym piórem ukazała całemu światu mało znane bohaterstwo pierwszych misjonarzy Ameryki. Żyła przez długie lata w Nebrasce i zostawiła po sobie pokaźną spuściznę beletrystyczną.

Instytut Katolicki

WROCŁAW (a) Zapoczątkowany w 1942 r. w okresie okupacji niemieckiej w Wilnie przez ks. dra Józefa Wojtukiewicza wraz z gronem współpracowników świeckich, Instytut Katolicki przeniósł się początkowo do Częstochowy. Tam w przeciągu dwu lat, dzięki poparciu i wielkiej życzliwości miejscowego Ordynariusza J. E. księdza biskupa dra Teodora Kubiny, prowadził Wydział Kultury Chrześcijańskiej na poziomie wyższym dla kobiet.

Obecnie Instytut Katolicki ze względu na nieodzowność pracy w środowisku uniwersyteckim oraz specjalne potrzeby Ziem Odzyskanych przeniósł się do Wrocławia. W czerwcu i lipcu instytut współorganizuje ogólnopolskie kursy katechetyczne we Wrocławiu i Lublinie.

Od jesieni bież. roku uruchomiona zostanie Wyższa Szkoła Instytutu Katolickiego z Wydziałem Społecznym dla mężczyzn oraz z Wydziałem Kultury Chrześcijańskiej dla kobiet oraz na poziomie licealnym Studium Katechetyczno-Wychowawcze dla kobiet

Z cyklu: Sylwetki polityczne

Mackenzie King



Z okazji niedawnej wizyty prezydenta USA — Trumana w Kanadzie, świat dowiedział się, że premier tego „pachnącego żywicą” kraju, urząd swój sprawuje już z górą 20 lat.

Mackenzie King urodził się w roku 1874 w... Berlinie, ale Berlinie kanadyjskim, małej osadzie w stanie Ontario. Studiował w Kanadzie, a następnie w Stanach Zjednoczonych na wydziale nauk politycznych, po czym jako młody człowiek rozpoczął swą karierę polityczną. Mając lat 27 został już ministrem, co na ówczesne stosunki, było prawdziwą rewelacją. W roku 1921, tj. w 47-ym roku życia powierzono mu po raz pierwszy misję utworzenia rządu. Był wówczas również najmłodszym premierem świata.

Mackenzie King pozostawia swoim ministrom całkowitą swobodę działania, twierdząc: „każdy minister w swoim gabinecie jest premierem“. Jeśli chodzi o popularność, to można mu dać pierwsze miejsce po ministrach Wielkiej Czwórki. Mimo, iż rzadko opuszcza stolicę kraju — Ottawę, orientuje się doskonale w nastrojach społeczeństwa. Masy wierzą mu, głęboko przeświadczone że kieruje losami kraju z pełną odpowiedzialnością.

Tymczasem sprawowanie rządów nad Kanadą nie jest absolutnie rzeczą łatwą i potrzeba nielada rutyny i wyczucia, aby łagodzić dość głębokie antagonizmy, panujące między obywatelami pochodzenia francuskiego a Anglosasami. Dalej dużo kłopotów sprawia ustawiczne przezwyciężanie nieufności farmerów. Mackenzie King przez 20 lat swoich rządów zdołał sobie jednak wyrobić tak wielki autorytet, że przeciętny Kanadyjczyk nie może sobie po prostu wyobrazić kogoś innego na stanowisku premiera. On sam jednak ze względu na swój wiek (73 lata) mówi już o należnym mu wypoczynku pragnąc z chwilą upłynięcia kadencji podać się do dymisji i przekazać ster rządów w ręce młodszych. (ia).

Zofia Drwęska-Deringowa

Obrzędy i zwyczaje ludowe

w noc św. Jana

Bydgoszcz, w czerwcu

Święty Jan Chrzciciel, zwiastun Chrystusa, idąc za wewnętrznym głosem Bożym wcześnie poświęcił się życiu świętobliwemu, głosząc wśród ludu zbliżające się nadejście Królestwa Mesjasza. Udał się nad rzekę Jordan, gdzie następnie ochrzcił Zbawiciela, nazywając Go Barankiem Bożym.

Dzień urodzin św. Jana jest najpiękniejszym dniem rozkwitającego lata, dojrzewających zbóż i owoców. Jest jednocześnie okresem przesilenia dnia i nocy, bowiem odtąd noce zaczną przybierać na długości, a dnie stawać się krótszymi.

Wszystkim są znane piękne tradycje naszego ludu pod mianem „Sobótek“ i „Wianków“. Zwyczaj ten przyswoiliśmy sobie jeszcze z czasów pogańskich, kiedy to podczas święta Kupały oddawano szczególną cześć wszechpotężnemu bóstwu słońca. U nas przybrało ono powyższą nazwę „Wianków“ i „Sobótek“.

Obchód „Wianków“ miał zawsze miejsce, gdzie się znajdowała woda bieżąca. Zbierała się wesoła gromada młodzieży, a dziewczęta z wianków puszczonych z prądem wody — wróżyły przyszłość. Jeśli młodzieniec, płynący łodzią, uchwyci rzucony wianek, świadczy to, iż niezadługo zaślubi właścicielkę jego, jeżeli zaś przymocowana doń świeczka zgaśnie lub wianuszek utonie — wróży śmierć i nieszczęście.

„Sobótki“ należą do najpiękniejszych i najbardziej malowniczych obchodów ludowych. Na tle nocnej, romantycznej natury, na skraju lasu, u brzegu wody na zielonym pagórku palą się wielkie ogniska „sobótkowe“. Dziewczęta i chłopcy w pięknych narodowych strojach, ubarwionych kwiatami, wziąwszy się za ręce, tańczą, i śpiewają wokoło płomieniska. Jak okiem sięgnąć w dal — wszędzie się chwieją jak srebrne gwiazdy na tle czerni nocy czerwone ogniska. W fantastycznym ich świetle jak czarodziejskie skrzydlate ptaki wznoszą się skaczący przez ogień młodzieńcy, a zwiewne postacie tańczących wokoło dziewczątek czynią wrażenie jakichś wodnych rusałek czy boginek leśnych. Gwar, śmiech, śpiew, beztroskość i wesele.

Dla zażegnania zaś złych uroków, przystrojone wieńcami z paproci, łopianu, byliny i innego ziela dziewczęta, rzucają ułamane źdźbła jego na ogień.

Ciepła, pełna tajemniczości i poezji, upajająca noc czerwcowa ściąga wszystkich z wnętrza chaty. Osrebrzone poświatą miesiąca siwe włosy starców też dojrzeć tu można, i podpierające się na kijach schorzałe kaleki również przykuśtykały, chcąc napoić się widokiem ogólnej radości.

Lud nasz przypisuje nocy świętojańskiej cudowne moce i czary. O północku np. kobiety i dziewczęta idą zbierać różnorodne ziela, jak: laseczki Jezusowe, rosiczkę, czyściec, odczyn i czarcie żebro, które ususzone służą jako cudowny lek na wiele dolegliwości.

Najpopularniejsze są jednak legendy o cudownym kwiecie paproci, zakwitającym tylko raz w roku w noc św. Jana. Jakież potworne strachy strzegą go, jakie trzeba pokonać przeszkody i przejść setki najokrutniejszych przygód, chcąc dotrzeć do tego czarownego kwiecia. Kto go wreszcie zdobędzie, nieprzeliczone bogactwa i skarby będą jego udziałem.

Na tym tle fantazja ludowa ułożyła dużo ciekawych opowieści i legend. A i poeci, jak np. Jan Kochanowski, poświęcali opisom nocy świętojańskiej swe pióro.

Powyższe obyczaje przeniosły się częściowo ze wsi i do środowisk miejskich. Obchód „Wianków“ corocznie tradycyjnie organizowany jest pod umiejętnym artystycznym kierownictwem dla szerokich mas miejskiej ludności. Korowody, pięknie udekorowanych kwiatami i różnokolorowymi światłami łodzi przepływają, prując ciemne fale wody, umiejętnie uscenizowane na nich żywe obrazy, mające za treść opowieści historyczne czy podania świętojańskiej nocy — przesuwają się przed oczyma widzów. Melodie chórów i dźwięki orkiestry płyną wraz z falami, różnobarwne sztuczne ognie i rakiety wzbijają się hen w ciemną dal przestworzy.

Bogate w nastroje i piękno są polskie noce świętojańskie!

Zasadnicze motywy
odbudowy Gdańska

Sopot, w czerwcu

Port gdański pozbawiony jest miasta. Bogate i niezmiernie żywe do niedawna miasto Gdańsk leży w gruzach wskutek działań wojennych i wandalskich zniszczeń dokonanych przez okupanta.

Dziś, po ustaniu działań wojennych, delta Wisły wróciła niepodzielnie w skład naszego Państwa, a bieżące nakazy chwili powołały na nowo do życia port gdański.

W dużym stopniu odbudowany i pracujący już z wydajnością godną podziwu port gdański domaga się odbudowania miasta portowego. Powstanie ono zgodnie z wytycznymi delegata rządu dla spraw Wybrzeża inż. Kwiatkowskiego, który już w grudniu 1945 r. jako pierwszy rzucił inicjatywę odbudowy miasta Gdańska w wielkim stylu.

Arcyważne bowiem są zadania Gdańska.

Miasto Gdańsk musi zapewnić obsługę portu i być przygotowane do eksploatacji dolnej Wisły. Ma ono być w pierwszym rzędzie ośrodkiem myśli ważnych dla życia i odbudowy portu i okolicy, z siedzibą centralnych organizacyj gospodarczych Państwa, zainteresowanych eksportem i importem przez zespół portów Gdańsk — Gdynia, wygodnym i celowo urządzonym miejscem czasowego pobytu interesentów z kraju i zagranicy, zatrzymujących się dla szybkiego załatwienia bieżących spraw urzędowych. Gdańsk będzie ponadto bogato rozwiniętym ośrodkiem handlu, dla którego bezpośrednia bliskość portu daje specjalne szanse oraz pomieszczeniem przemysłu pomocniczego- przetwórczego. przymorskiego, specjalnego dla potrzeb rybołówstwa, szkutnictwa itp., a wreszcie — i to jest ważne — wygodnym miejscem osiedlenia robotników portowych, pracowników handlu i administracji morskiej, którzy na razie, zmuszeni mieszkać na dalekich peryferiach miasta lub nawet w dalszych jego okolicach (Wejherowo, Tczew)mają często uciążliwy i żmudny dojazd do swych warsztatów pracy.

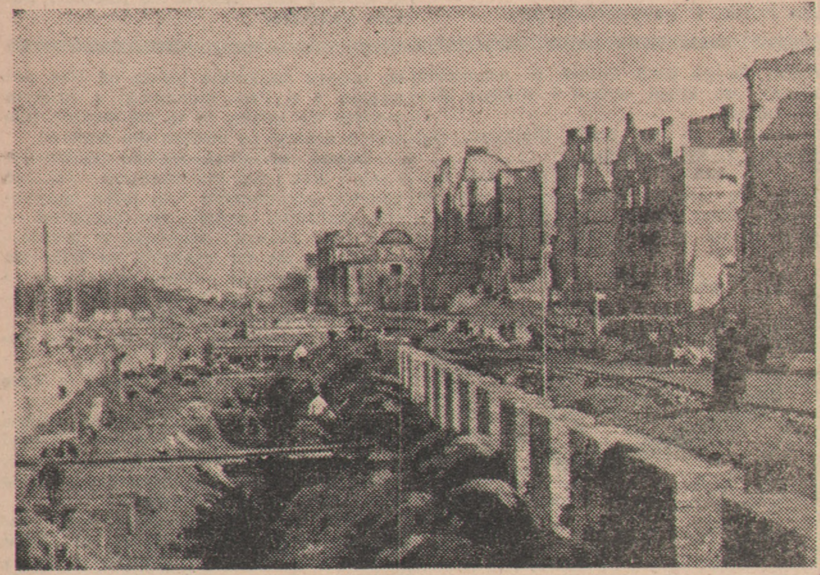
W istniejącą dziś pustkę obok portu, powstałą nagle w miejsce niezwykle bogatego i żywego jeszcze niedawno miasta, martwotę zgliszcz i ruin, tchnąć musimy życie nowe, dostosowane do przeobrażeń powojennych, a odpowiadające potrzebie pracującego dziś w pełni portu gdańskiego.

Jest pewne, że ruszona z miejsca odbudowa Gdańska wyzwoli siły, które rozpoczną niedający się powstrzymać proces żywiołowej dalszej odbudowy i z czasem — po długich oczywiście latach — powstanie nowy wielki Gdańsk.

Wyróżnienie pracown. portowych

GDAŃSK (PAP). W Delegaturze Rządu dla spraw Wybrzeża odbyło się 18 bm. wręczenie premij 150 pracownikom instytucji, bezpośrednio związanym z pracami przeładunkowymi w portach. Premie i wyrazy uznania przyznane zostały za osiągnięte w maju br. wyniki w przeładunkach portów Gdańsk—Gdynia.

Wręczając premie Delegat Rządu dla spraw Wybrzeża inż. Kwiatkowski podkreślił doniosłość osiągniętych wyników i zaznaczył, że premie są poniekąd symbolem uznania dla wszystkich pracowników i wszystkich instytucji, związanych z pracami w portach. Wykazali oni wielki wysiłek i ofiarność w pracy nad wykonaniem planu państwowego.



Punktem wyjścia odbudowy Gdańska jest plac położony naprzeciw głównego dworca kolejowego. Tu stawia się obecnie pierwszy gmach. Zdjęcie nasze przedstawia początkową fazę budowy: po zakończonym wykopie tzw. „wyjście z ziemi". Roboty wykonuje Spółdzielnia Przedsiębiorstw Budowlanych w Sopocie

RAJ DLA RYBAKÓW
u ujścia Dunaju

Kraj, leżący u ujścia Dunaju, ujęty w ramiona delty tej rzeki i popstrzony błyszczącymi taflami niezliczonych jezior — stanowi olbrzymi teren zalewowy. Jest to Bałta — prawdziwy raj dla rybaków. Tuż przed Tuleca rozlewają się wody Dunaju w dwa ramiona: w północne — Kilia i południowe — odnogę św. Jerzego. Sulina płynie do Morza Czarnego jako drugie rozwidlenie odnogi św. Jerzego. Dzisiejszy okręg bagien i wód, nie dający poza rybołówstwem żadnych innych możliwości gospodarczych, był w starożytności sławny aż po średniowiecze ze swoich zbóż i ze swoich olbrzymich lasów. Uboga w drzewo Grecja tutaj właśnie zakładała swoje placówki handlowe. W czasach poaleksandryjskich były te okolice Morza Czarnego terenem wspaniale się rozwijającego życia kulturalnego, w którym coraz wyraźniej przebijać poczęły wpływy orientalne

Dzisiaj pozostały z bogatych terenów leśnych, w których rabunkowo gospodarowali Genueńczycy i Turcy — tylko szczątki, które uszanował wszystko po drodze duszący lotny piasek. Krajobraz jest rezerwatem egzotycznej dzikości, dającej schronienie niezliczonej ilości wodnych i błotnych ptaków.

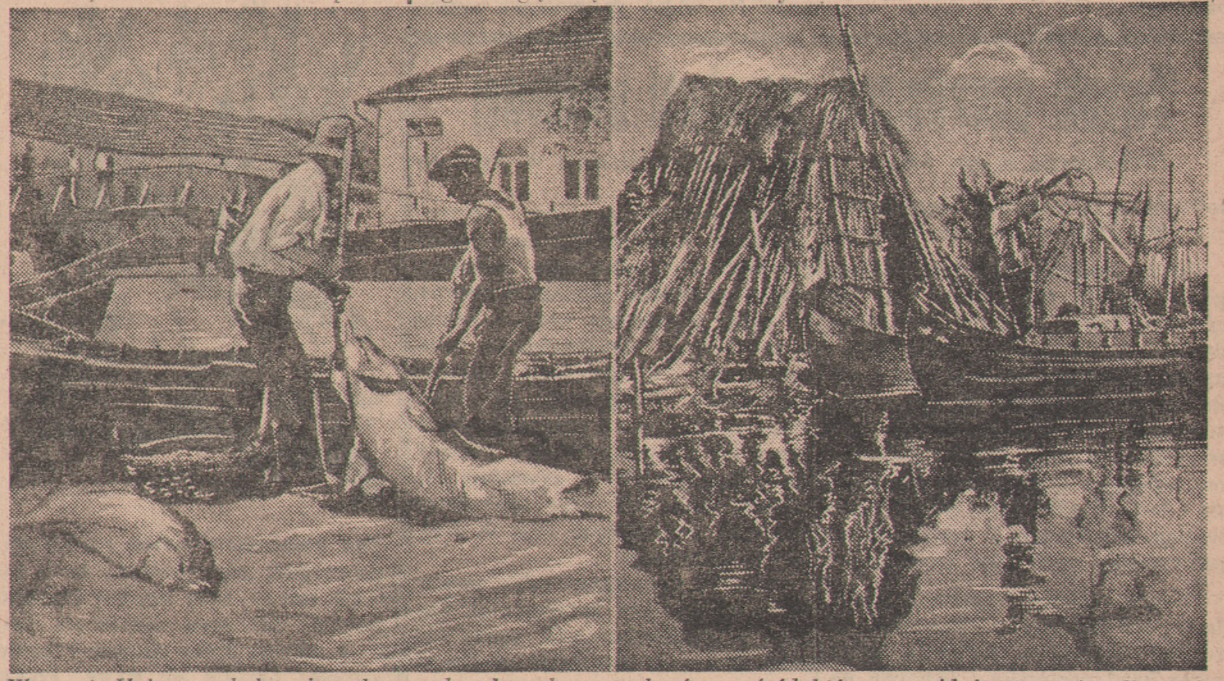
W wodnych zakamarkach plątaniny ramion rzecznych, jezior i wysepek zdaje się żyć nieprzebrana ilość ryb. Z chwilą nadejścia okresu połowów, rybacy przygotowują swoje łodzie i wyjeżdżają w teren na długie nieraz miesiące, aby gdzieś w dogodnym miejscu założywszy sobie stację rybacką, wykonywać swoje rzemiosło. Metody połowów nie zmieniły się w ogóle od czasu wielu już pokoleń.

Najcenniejszymi trofeami połowów są jesiotry. Aby je złowić, zakłada się w poprzek nurtu rzecznego długą linę z setkami ostrych jak igła haczyków, na które nadziewają się jesiotry, dążące w górę rzeki ku miejscom, gdzie składają ikrę. Na około 200 rybaków przypadnie dziennie mniej więcej 5 jesiotrów, a z tego dwie albo trzy samiczki, które dostarczają drogocennego kawioru.

Rybacy bałtańscy posiadają w niewiarogodnym wprost stopniu sztukę przyrządzania najsmakowitszych potraw rybnych, potrafiących zadowolić najbardziej wyrafinowanych smakoszy. Tak na przykład do sporządzenia delikatnej zupy z ryb t. zw. borczu, bierze rybak najmniej siedem różnych gatunków ryb, aby je ugotować według od niepamiętnych czasów obowiązujących przepisów.

Gospodarze wodni Bałty są bardzo skromnymi ludźmi i nie mają wielkich wymagań życiowych. Podczas długich miesięcy połowów za miejsce noclegowe wystarcza im prosty i nieskomplikowany szałas trzcinowy, zbudowany na jednej z niezliczonych wysepek. Pożywienie gotują sobie w kotle zawieszonym nad wolnym ogniem

Rok za rokiem ubiega rybakom z Bałty na skrzętnej pracy, dającej im utrzymanie, pracy, będącej najgłębszą treścią ich bezpretensjonalnego życia.



W porcie Valcov wyładowują rybacy cały plon okresu połowów, pośród którego znajdują się m. in. olbrzymie łososie (po lewej). Po prawej widoczny jest prymitywny szałas, dający rybakom Bałty schronienie podczas długich miesięcy ich pracy na wodzie.

Ratusz jeleniogórski
świadczy o polskości Ziem Odzyskanych

Jelenia Góra, w czerwcu

Jednym z licznych dowodów polskości Ziem Odzyskanych jest ratusz jeleniogórski. Kiedy ratusz jeleniogórski został zbudowany, kroniki nie mówią. Oblicza się, że mógł powstać w XII w., tj. w czasie, gdy powstawało miasto.

Ozdobą dawnego ratusza w Jeleniej Górze była figura z drzewa, wykonana przez nieznanego artystę, przedstawiającego budowniczego miasta, króla polskiego — Bolesława Krzywoustego. Postać króla w uzbrojeniu, odtworzona była w naturalnej wielkości. Figura umieszczona była na zewnątrz ratusza przez okres kilku wieków, przypominając mieszkańcom miasta, kto był rzeczywistym założycielem Jeleniej Góry. Figura niestety zaginęła.

Ratusz jeleniogórski przetrwał kilkaset lat. W roku 1549 podczas pożaru miasta, uległ częściowemu zniszczeniu. Naprawiono go w następnym roku.

Koleje tej budowli były różne. Częste pożary zmieniły jej oblicze. Prawie kompletnemu zniszczeniu uległ ratusz w czasie pożaru w roku 1634. Odbudowę zaczęto dopiero kilka lat później. W roku 1744 postanowiono budowę nowego ratusza. Tego samego roku położony został kamień i do fundamentów nowego gmachu wmurowano skrzynię kamienną, w której znajduje się płyta z wyrytym na niej napisem w języku łacińskim i niemieckim. Napis ten podaje historię Jeleniej Góry i najzupełniej wyraźnie stwierdza, że miasto zbudowane zostało i kilkaset lat rządzone było przez królów polskich. Kopię tego dokumentu przechowuje Archiwum Miejskie w Jeleniej Górze.

Napis ten mówi: „Bolesław Krzywousty w roku 1108 miasto założył, Bolesław Łysy w roku 1242 miasto rozszerzył, Bolesław Śmiały w roku 1281 miasto naprawił i murem otoczył. W latach późniejszych książe Henryk Bolko Mały i księżna Agnieszka miasto przywilejami obdarzyli".

Dalej powiedziane jest, że panujący Fryderyk II pruski według starego prawa nazwany został nowym Piastem.

Budowa nowego ratusza ukończona została w roku 1747. Wieżę postawiono dwa lata później. Ratusz ten zachował się do dnia dzisiejszego i obchodzi w roku bieżącym dwusetną rocznicę swego istnienia.

Alfred Świerkosz

Cicho płynie Motława

Gdańsk, w czerwcu

Cicha jest powierzchnia wody na Motławie. Cicha i nawet w pogodny słoneczny dzień ciemnozielona, jakby nie odbijająca czystego błękitu nieba. Mocno ujęły ją w swe ramiona stare drewniane nabrzeża, a ponad nimi patrzą pustymi wnękami okien wypalone ruiny Gdańska.

Gdy spoglądamy na nie przesłania nam oczy inny obraz. Wyczarowała nam go pamięć. Puste, zrujnowane domy ożyły. Tłoczą się tak jak dawniej, wąskie, starodawne tuż nad samymi brzegami Motławy, te same które jeszcze przed wiekami służyły za mieszkania możnych kupców Gdańska. Tu kwitnie handel, tu bogata ziemica polska przysyła swe bogactwa. Ładowne, płaskodenne krypy wiślane zwane podówczas galarami cisną się u brzegów, by wyładować przywieziony towar, a w powrotna drogę zabrać ze sobą zamorskie towary, co je wyładowały zagraniczne statki w porcie gdańskim, a także solone i wędzone ryby morskie. Tętniło wówczas życie nad zamarłymi dziś w ciszy brzegami Motławy.

Dziś wiatr sennie, cichutko marszczy jej powierzchnię. Od czasu do czasu przetnie ją prom przewożący na drugą stronę garstkę pasażerów. Mimo, że tylka dwa takie promy kursują, nikt się nie ciśnie, nie ma żadnego pośpiechu, wrzawy. Zdaje się, że Motława otoczona wieńcem ruin — obumarła.

A jednak niezupełnie. Idąc wzdłuż jej brzegu odkrywamy nagle ruch i życie i obraz ten sprawia nam dziwną ulgę po martwej, żałosnej ciszy ruin. — Są jeszcze na Motławie barki i krypy wiślane — płaskie, szerokie, pakowne, przywodzące na pamięć dawne czasy. Nie cisną się wprawdzie u brzegu, nie otacza ich tłum ludzi, stoją skromnie, statecznie jednak i wiążące się z obrazem Motławy tradycją długich wieków.

Idąc wzdłuż brzegów czytamy na nich nazwy miast — Włocławek, Toruń, Grudziądz, Płock, Modlin, Wyszogród Mimowoli przychodzi na myśl że są widomym dowodem bezpodstawnych roszczeń tych, którzy na zawsze chcieli odebrać Gdańsk Polsce. Długie ramię Wisły wiodło je ziemią polską, tu gdzie nasza rzeka oddaje swe wody naszemu morzu. Któż rozsądnie myślący mógłby mniemać inaczej?

Tak więc stoją jeszcze u brzegów Motławy krypy wiślane a my je witamy z radością — jak dawnych, starych znajomych.

Przypomina mi się, że kiedyś, przed wojną, gdy płynąłem statkiem z Warszawy do Gdańska wszędzie po drodze mijaliśmy ciężkie, ładowne barki i krypy. Sunęły powoli, bardzo powoli, o wiele wolniej niż nasz mały stateczek „Vistuli". A mimo to nasza podróż z Warszawy do Gdańska trwała pełne dwie doby. Dla przepłynięcia tego samego odcinka krypy potrzebują najmniej 5 do 6 dni czasu, a często więcej, tym bardziej, że zatrzymują się nieraz na dłuższe postoje w mijanych portach rzecznych.

Dlatego też na pokładach kryp rozwija się życie. Krypa to dla właściciela-kupca i rybaka dom rodzinny. Mieszka tam często na stałe w niewielkim pomieszczeniu, które zanadto przypomina zwykłą izbę w chacie wiejskiej, by nazwać je kajutą. Tam żona jego gotuje posiłek tam nieraz żyją i dzieci, szczególnie młodsze, póki jeszcze nie przyjdzie czas, by szły na naukę do szkoły Dziwnie to musi być takim dzieckiem, pływającego domu — wiślanej krypy.

Właśnie, gdy stoimy u brzegu Motławy, z małej budki zbudowanej po środku jednej z kryp wychodzi wysoka, owinięta chustką kobieta. Niesie w ręku wiadro i małe krzesełko, które stawia na pokładzie w najbardziej nasłonecznionym miejscu. Zabiera się do obierania ziemniaków, z takim spokojem, jak wieśniaczka siedząca u progu swej chaty.

Korzystając z faktu, że brzeg krypy przylega do naszego, wchodzimy na pokład i zbliżamy się ku kobiecie. Podnosi ku nam trochę zdziwioną, opaloną twarz.

— Skąd przypłynęliście? — pytamy.

— A z Włocławka.

— Czy stale tak podróżujecie?

— Przez cały rok, poza czasem, kiedy lód zetnie Wisłę. Ciężko nam trochę ale dajemy sobie jakoś radę.

— To krypy są własnością prywatna?

— Przeważnie tak Niektóre należą do spółdzielni, ale jeśli chodzi o przewóz towarów, to wolą one kupować samochody ciężarowe. A my sobie tak po staremu. Ja się wychowałam na krypie, mój ojciec i dziad — więc i za męża wzięłam „galarnika".

Odchodzimy. Z leciutkim szelestem odbijają się o burtę kryp wody prastarej Motławy... na której nic się przecież jednak od wieków nie zmieniło.

ŚWIĄTEK DZIECIĘCY

Przygoda w lesie

Jeszcze słonko nie wychyliło się zza gór, a już Basia i Anielka podążały ochoczo z koszyczkami w rękach, w stronę lasu. Szedł i Burys, piesek Baśki, a że był zaspany, dawał co chwilę susa w białe od rosy trawy, aby się orzeźwić.

Las przyjął dziewczynki rozgwarem drzew, śpiewem ptaków i wonią ziół i żywicy tak cudną, że dziewczątka przystanęły, oddychając szeroko, szeroko.

Z paprociowego gąszczu wyprysnął zając. Na widok dziewczynek zatrzymał się nagle, by zaraz wielkiego dać susa pod młode choiny. Pogonił za nim Burys ze szczekaniem.

Dziewczątka się roześmiały i wnet już szły dalej. Tymczasem słońce wstało i w lesie uczyniło się jeszcze piękniej.

Zagrodziła im drogę polana z trawą po pas. Bełkotał tu strumyczek led wo widoczny spod brodatej zieleni. A za polaną, na wzgórku, już zręby z jagodami.

Czerwieniły się te jagódki śród niskich krzewów pniaków ostrej trawy to tu, to tam, całymi kępkami.

— Jakie ładne! — cieszyły się dziewczątka — jak dużo!



Dna koszyczków zasłały się szybko. Dziewczynki, jak wiewiórki, to tu są, to już tam — byle prędzej zapełnić koszyczki. Już wiele zbierać nie trzeba — jeszcze kilka garstek i pełne koszyczki nakryje się trawą. Potem usiądą sobie w cieniu, pogwarzą —

— Poziomki podzielę na dwie połowy. Jedna będzie dla matusi a drugą zaniosę choremu Marcinkowi — myślała Baśka.

— Sprzedam swoje jagody na plebanii a pieniądze będą w sam raz na załatanie butków Wojtusia — w tym samym czasie postanawiała Anielka.

Niedługo też Baśka rzekła:

— No, to już koniec — Postawiła pełniutki koszyczek na ziemi. Serduszko ma pełne uciechy. Woła:

— Anielko! Anielko! Już nazbierałam! A ty?

— Zaraz dozbieram! — Odkrzykuje Anielka z dołu.

Przy pniaku, kilka kroków przed sobą, spostrzega Baśka kępkę urodziwych poziomek.

— Nie daruję wam — myśli wesoło — jużem oto po pracy, mogę sobie pozwolić na zbytki. Wszystkie zjem!

Podbiega szybko, w tem — jakiż strach ścisnął jej serduszko! Tuż przy pniaku (miał tu zapewne swą norkę) zwinięty w kłębek, unosząc w górę wstrętną płaską głowę, leżał gad połśniewając w słońcu srebrzyście.

— Wąż! Zdołała tylko wyszeptać, bowiem lęk zdusił głos w jej gardziołku, widząc równocześnie, jak gad wydłużył się nagle i bezszelestnie rzucił w jej stronę. Wtedy stała się rzecz dziwna. Coś skoczyło, ocierając się miękko o bose nogi dziewczynki, rzuciło w trawę tuż przy jej stopach — to Burys —

— O, Burysku, Burysku, któżby to pomyślał, żeś taki dzielny!

Burys przetrącił wężowi kark zębami. Gad ukąsić już teraz nie mógł. Leżał martwy. Wzdłuż jego grzbietu biegła czarna, zygzakowata pręga. Była to żmija.

E. Drzew.

Warunki usprawnienia gospodarki narodowej

(Dokończenie ze str. 4-ej)

towności a co najmniej samowystarczalności przemysłowi państwowemu.

Polska współczesna jest krajem, gdzie istnieją obok siebie trzy zasadnicze formy działalności gospodarczej, a mianowicie: państwowa i samorządowa, spółdzielcza oraz t. zw. inicjatywa prywatna. W dobrze zrozumianym interesie narodu leży, aby wszystkie te trzy formy gospodarcze należycie i swobodnie rozwijały się i przez wysiłek rąk i mózgów oraz lojalną współpracę i współdziałanie podwyższały swój stan doskonałości.

Z zadowoleniem i radością kwitujemy oświadczenie p. Premiera, że zdrowa inicjatywa prywatna będzie przez Rząd popierana i jedynym naszym życzeniem jest, aby oświadczenie to było należycie zrozumiane i praktycznie zrealizowane przez terenowe organa wykonawcze.

W dziedzinie tej, jak uczy nas doświadczenie ostatnich kilku miesięcy, nie wszystko dzieje się według urzędowych zapewnień Rządu, co stwarza wśród uczciwego rzemiosła i kupiectwa atmosferę niepewności, lęku i przeświadczenie o płynności gospodarczej.

Powoływanie organów kontroli społecznej z całkowitym pominięciem przedstawiciel samorządu gospodarczego wprowadza zamiast koordynacji pracy w zakresie walki z lichwą i spekulacją, nieuzasadnione przeświadczenie o likwidacji sektora prywatnego. Pragniemy, aby zapowiedź p. Premiera o przyjęciu współpracy Izb Rzemieślniczych i Przemysłowo-Handlowych w dziedzinie likwidacji spekulacji oraz społecznego wymiaru podatkowego było w praktyce realizowane.

Ponadto pozwalamy sobie ponownie z tej trybuny przypomnieć Rządowi o niezrealizowaniu zapowiedzi min. Minca o powołaniu podsekretariatu stanu dla inicjatywy prywatnej, który to podsekretariat miałby za zadanie koordynowanie wysiłków gospodarki państwowej z inicjatywą prywatną. Koordynacja taka oraz stworzenie wyraźnych ram działalności inicjatywy prywatnej w planie gospodarczym Państwa przyczyniłyby się w znacznym stopniu do usprawnienia całości gospodarki narodowej.

(c. d. n.)

NIEDZIELA SPORTOWA

W dniu dzisiejszym odbędą się na terenie całego kraju następujące ważniejsze imprezy sportowe:

Poznań — Międzypaństwowe spotkanie w lekkiej atletyce kobiecej Czechosłowacja — Polska.

Towarzyskie spotkanie piłkarskie Warta — KKS.

Międzymiastowe spotkanie tenisowe Kraków — Poznań.

Kraków — Mistrzostwa kajakowe okręgu.

Katowice — Mistrzostwa szermiercze Polski w konkurencji pań.

...atory—Zjednoczenie 10:6

BYDGOSZCZ (tj.). Towarzyskie spotkanie pięściarskie między drużynowym mistrzem Śląska — RKS „Batory" a drużynowym mistrzem Pomorza — KS „Zjednoczenie" zakończyło się zwycięstwem gości w stosunku 10:6. Prawie wszystkim zawodnikom brak było kondycji. Poziom walk mierny.

Wyniki techniczne (od muszej do ciężkiej): Bazarnik (B) zremisował z Czajkowskim, aczkolwiek dzięki przewadze w pierwszej i drugiej rundzie zasłużył na wygraną. W połowie trzeciej rundy Bazarnik wyraźnie „pływał", wykazując katastrofalny brak kondycji. Gdyby Czajkowski nie był również wyczerpany, mógłby wygrać przez ko. Górecki (B) niezasłużenie uległ Jóźwiakowi. Nypelt (B) zremisował z Borowiczem. Walkę przerwano w trzeciej rundzie na skutek kontuzji zawodnika „Zjednoczenia". Manecki (B) stracił punkty w walce z Sowińskim. Kula (B) wygrał przez dyskwalifikację Kaczora w pierwszej rundzie. Kusz wysoko wypunktował Bednarza (Zj.). Nowara (B) wygrał z Pollakiem, a Kolonko (B) z Chyłą, zdobywając dalsze punkty dla „Batorego".

Odpowiedzi Redakcji

A. Otrębski, Gdynia. — Sprawą tą zainteresujemy się niebawem.

F. Gruszka, Kępno. — Wytłumaczyliśmy.

A. Żurachowski, Włocławek. — Z uwagą przeczytaliśmy. Wywody słuszne zupełnie.

F. Różycka, Słupsk. — Postaramy się uwzględnić Pani życzenia.

Fr. Lange, Bydgoszcz — Projekt ciekawy, przekazaliśmy dalej.

„Stały Czytelnik Czech". — Wysłaliśmy już odpowiedź listowną. Grażyny nie można znaleźć w żadnym kalendarzu, bo jest to imię pochodzenia literackiego.

J. Domżał, Dąbie. — Zatrzymujemy w tece.

Fr. Ku., Poznań. — Dziękujemy za kolejny list. Zawsze się jeszcze z Panem zgadzamy.

Felieton

Napisał: Edro

Odkrycie Ameryki

— A swoją drogą panie Piętaszek cholernie ciężko żyć narodowi w tym XX wieku. Dajmy na ten przykład — ja. Prezentatę zewnętrzną mam, wykształcenie salonowe również, wypić też mogie i co z tego? Zapóźno mnie mamuśka na ten świat Boży urodziła i jakby człowiek chciał parę setek na boczku zarobić, katut, zapóźno. Wszystko już wynaleziono — radion, telefon, atom itede. I chociaż swoje śmikałkie w głowie posiadam, nic nowego nie mogie wymyślić, a „sary" cholernie potrzebuje, bo pragniem z Kundzią na „święto Morza" do Gdyni pojechać i na w słonej wodzie się okapać.

— Sie mówi trudno — panie Ogórek — i pije się dalej. Faktycznie tak jest, ale nigdy nic niewiadomo. Pojedziesz pan kajakiem i może jakąś nową Amerykę odkryjesz, tak jak to zrobił niejaki pan Kolumb.

— A jak to było?

— Musisz pan wiedzieć, że dawniej ludzie żadnej kultury towarzyskiej nie mieli i nawet nie wiedzieli gdzie ta Ameryka jest. Dzisiaj każden jeden ciućmok wie bo albo paczki z UMMRy na kartki przydziałowe dostawał, albo też spodnie amerykańskie nosi, a wówczas to ani be ani me. Ów tedy Kolumb, jak mi szwagier opowiadał, ankohol wtrajał, w oczko z kolegami zaiwaniał i panny czyli donny uwodził. Przyjdzie, bywało, pod balkon, na bałałajce zagra i śpiewa „O moja donno, prosto z balkonnu...." A że głos miał przyjemny i forsy dużo, więc panny mgleli z miłości i prosto jemu w ramiona z pierwszego piętra padali. Sam pan rozumiesz, że miłość miłością, ale jednej trzeba było perlony fundnąć, innej desus kupić.



albo też czekoladę Wedla. Chłop zadłużył się i poszedł w karty odegrać. Trafił na cwaniaków i jak ostatniego górala do banku postawił, z nerw wyszedł i takie smary koleżkom sprawił, że ich wszstkich pogotowie zabrało.

Poszedł prezes do królowej, żeby ona wyrok podpisała i mówi:

— Donno królowo. Nic z naszego Krzysia nie będzie. Rozbradziażył się się chłop. Trzeba jego chociaż na pół roku przymknąć.

Królowa pomyślała i mówi:

— Szkoda chłopca, osobisty znajomy jest. Przyślij pan go do mnie, a ja już mu wygarnę.

Przyprowadzili Kolumba do królowej, a ona do niego z krzykiem:

— Co sobie obywatel myśli? Co jest do jasnej cholery? Na bałałajce to potrafisz grać, ale Ameryki na pewno nie odkryjesz!

Kolumb ambicje swoją miał, więc się zagniewał i tak krzyknął:

— Co, ja nie odkryję? Jak pragnę perełki, odkryję. Daj tylko szanowna królowo nowy statek i wałówkę na drogę, a za dwa tygodnie inaczej będziem gadać.

— A nie barłożysz, panie Kolumb?

— Królewny swojej do wiatru wystawiać nie będę. U mnie słowo to pieniądz.

Królowa pomyślała, z ministrem się naradziła i mówi:

— Niech jedzie. Kupić, nie kupić, potargować można. Jeden okręt, niewielki pieniądz i zaryzykować warto. Jeżeli się uda, fest szaberek będzie.

Tak też się zrobiło. Dała jemu fest motorówkę, majtków czyli marynarzy przydzieliła i Kolumb pojechał. Kapitan jeszcze jego pytał w jakim kierunku ma jechać, a Kolumb na to:

— Musowo, że prosto przed siebie. To nie pociąg i zabłądzić po szynach nie można. Patrz pan na kompas i wal prosto do Ameryki — to mówiąc na kanapie się położył, amerykana zapalił i „Wołga, Wołga" zaśpiewał. Ma się wiedzieć, że po paru dniach te Amerykie odkrył, do kraju wrócił i wielkie sławe zdobył.

— A co to jest panie Piętaszek tak zwane „jajko Kolumba".

— To znowuż inna historia. Jak Kolumb do swojej królowej wrócił, ta wielki ochlaj zrobiła i królów konkurencyjnych na to przyjęcie zaprosiła. Ich



ma się rozumieć z zazdrości zła krew zalewała i jak sobie podgazowali, dawaj z Kolumba śmiać się i psioczyć, że to niby żadna sztuka była, a trzeba było tylko pojechać i odkryć. Kolumb już po paru głębszych był, więc z nerw wyszedł i powiedział:

— Króle zagraniczne. Sztuka nie sztuka, ale jak to się mówi „mądry Polak po szkodzie". Więc nie barłożcie, bo mnie krew ze złości zalewa. Sami rozumiecie, że mojra musiałem mieć, ażeby na minę podwodną nie wpaść, albo też na morskie chorobe nie zapaść. Chociaż wy królowie, a ja prosty demokrata, jednak śmikałkie lepszą od was posiadam i o litra monopolki z każdym jednym się założę, że te oto twarde jajo nikt z królów na stojąco nie postawi.

Dawaj króle te sztukie próbować. I tak i siak i nic nie wychodzi. Jak już wszyscy popróbowali i to jajko spowrotem Kolumbu oddali, ten czubkiem o blat stołu stuknął, szkorupę w drebiezgi rozbił i ma się wiedzieć, że jajko na stole równowagie swoje zachowało i stojało jak świeca. Króle w złość wpadli i znowu dawaj pyskować:

— To nawalanka. Tak to i my potrafim.

Kolumb w kieliszek postukał, o ciszę poprosił i głos zabrał:

— Ma się wiedzieć, że żadna sztuka, ale swojej inteligencji wymaga. Trzeba tylko na odpowiednie śmikałkie wpaść. Także samo było i z Ameryką. Trzeba było tylko pojechać i odkryć.

Króle zamilkli, zawstydzili się i zaraz po kolacji bez tańców do domu taksówkami wrócili, a Kolumb z donną królową całą noc polkie tańczył i wielkie poszanowanie u narodu zdobył.

raszka:

Niebo, czyściec, piekło

Angielską i amerykańską strefę
Niemcy rajem nazywają,
francuską za czyściec uważają,
a o radzieckiej mówią wściekle,
że gorąco tam jak w piekle...

KAZIMIERZ CHYŁA

Kalendarzyk

Niedziela, 22 czerwca 1947 **r.**
Katolicki: Paulina.
Słowiański: Broniwoja.

BYDGOSZCZ

Oddział miejscowy dla prenumeraty i ogłoszeń: Jagiellońska ? (Pod Arkadami tel 24-29)

✱ WPISY DO PAŃSTW. GIMN. I LICEUM DLA DOROSŁYCH od 18-go roku życia (Pl. Wolności 9) trwają od 23 — 27 bm. od g. 11 do 14. Kandydaci przedłożą dowód osobisty, metrykę i ostatnie świadectwo szkolne.

✱ DYREKCJA PAŃSTW. LICEUM PEDAGOGICZNEGO w Bydgoszczy ogłasza wpisy do klasy wstępnej o programie klasy VII szk. powsz.. W pierwszym rzędzie chodzi o młodzież, która deklaruje chęć pójścia do zawodu nauczycielskiego. Po roku nauki młodzież ta przechodzi do klasy I lic. pedagog.. Wiek 13 do 17 lat. Pomieszczenie w internacie.

✱ PLENARNE ZEBRANIE KUPCÓW BRANŻY SPOŻYWCZEJ. W środę 25 bm. o godz. 19 w sali Resursy Kupieckiej odbędzie się plenarne zebranie Sekcji Spoż. Zrzeszenia Kupców. Na porządku obrad zagadnienia spółdzielczości i zaopatrzenia towarowego. Obecność wszystkich członków pod rygorami organizacyjnymi obowiązkowa.

Ulgowe bilety do teatru dla członków zw. zaw.

(a). Jak się okazuje, nie wszyscy członkowie związków zaw. wiedzą o przysługującym im przywileju korzystania z biletów ulgowych (50 proc.) na poniedziałkowe i czwartkowe przedstawienia w Teatrze Polskim.

Bilety ulgowe można nabywać zbiorowo przez odnośne związki zawodowe lub indywidualnie za okazaniem legitymacji członkowskiej w Wydz. Kult.-Ośw. O. K. Z. Z. ul. Toruńska 30, I p.

Dodatkowe szczepienie

(a). Dodatkowe szczepienie przeciw durowi brzusznemu dla tych wszystkich, którzy z jakichkolwiek powodów nie wykonali dotychczas tego obowiązku, odbędzie się w środę i czwartek (25 i 26 czerwca 47) w godz. od 16—18 w czterech punktach szczepieniowych a mianowicie: lokal szkoły powsz. przy pl. Kościeleckich, lokal szk. powsz. przy ul. Św. Jańskiej, lokal szkoły powsz. przy ul. Nowogrodzkiej, lokal szkoły powsz. przy ul. Leszczyńskiego. Szczepieniu podlegają wszystkie osoby urodzone w latach od 1887—1942 r.

Przypominam, że za uchylenie się od szczepienia przewidziana jest kara do 30.000 zł względnie 3 tyg. aresztu.

Dr. Majchrzak, nacz. lekarz miejski.

Roczne walne zebranie miejskiej Ligi Morskiej

(a). We wtorek, 24 bm. o godz. 18 odbędzie się roczne walne zebranie oddz. miejsk. Ligi Morskiej w Bydgoszczy w auli Gimnazjum im. Kopernika. Ze względu na ważność obrad udział wszystkich członków w zebraniu jest bezwzględnie konieczny.

Kredyty budowlane na remont i odbudowę

(a). Zarząd Miejski miasta Bydgoszcz wydz. techn. - budowl. podaje do publ. wiad., że Bank Gospodarstwa Krajowego, oddz. w Bydg. udziela kredytów budowlanych na remont lub odbudowę budynków mieszk., w których po wyremontowaniu przewiduje się jeszcze w bieżącym roku oddanie nowych izb mieszkalnych do użytku.

Wszelkich informacji dotyczących uzyskania pożyczki udziela zainteresowanym w godzinach urzęd. od 9—13 miejski wydział techn. - budowl. — oddział budownictwa naziemnego (Jana Kazimierza 5, II p., pokój 203).

Ograniczenie ruchu kołowego na moście Marsz. Focha

BYDGOSZCZ (a). W związku z dokonanym komisyjnym badaniem stanu mostów przy ul. Marsz. Focha, prezydent miasta Bydgoszczy z natychmiastową ważnością zakazał przejazdu przez obydwa mosty przy ulicy Marszałka Focha wszelkich pojazdów mechanicznych ciężarowych jak również ciężarowych pojazdów konnych oraz ograniczył na tym odcinku ruch tramwajowy do 1 wozu bez przyczepki.

Wszelkie mijanie się pojazdów na wyżej wymienionych mostach jest zakazane, a odstęp między pojazdami na tym odcinku winien wynosić co najmniej 15 m.

Winni przekroczenia powyższego zakazu ulegną w drodze karno - adm. ukaraniu grzywną do 10.000 zł lub aresztu do 6 tygodni, albo obu tym karom łącznie.

Motory na start!

BYDGOSZCZ (as). Przypominamy, że dziś o godz. 17 odbędzie się na stadionie miejskim w Bydgoszczy wielki wyścig motocyklowy na torze żużlowym o nagrodę redakcji „Ziemi Pomorskiej", zorganizowany przez BKS „Polonia".

W wyścigach wezmą udział najlepsi motocykliści Warszawy, Łodzi i Pomorza. Z bydgoszczan na czele licznych jeźdźców notujemy nazwiska Śmigla, Bonina, Budy, Urbanowskiego i Tomaszewskiego.

Najciekawsze momenty z wyścigów transmitowane będą przez Rozgłośnię Polskiego Radia.

Wspomnienia pośmiertne

Śp. ks. dr Józef Łuczak

Duchowieństwo archidiecezji gnieźnieńskiej, którego szeregi tak straszliwie zostały przerzedzone przez hitlerowców podczas wielkiej wojny, poniosły nową wielką stratę. Dnia 3 czerwca br. zmarł w Paryżu ś. p. ks dr Józef Łuczak, b. dyrektor bydgoskiego Okr. Caritas. Jego niespodziewany zgon szczególnie boleśnie odczuwa społeczeństwo bydgoskie, wśród którego przez szereg lat przed wojną pracował z wielkim poświęceniem na niwie duszpasterskiej, *społecznej i charytatywnej*.

S. p. ks. dr Łuczak, urodzony 1899 r., wyświęcony na kapłana 1923 r. pracuje początkowo w duszpasterstwie jako wikariusz przy kościele Najśw. Serca Pana Jezusa. Stąd idzie na dalsze studia uniwersyteckie do Strasburga. Tu uzyskuje doktorat z prawa kanonicznego za pracę „Les éveques français" (Biskupi francuscy). *Władza duchowna powołuje go* w 1930 r. do Paryża do Polskiej Misji Katolickiej jako referenta. Tu rozwija on przy boku ś. p. ks. prałata Łagody, jednego z najwybitniejszych rektorów Polskiej Misji w Paryżu nader owocną działalność. Odwiedza ośrodki emigracji polskiej, podnosi i krzepi ducha wśród niej i pracuje nad jej należytym zorganizowaniem. *Redaguje tygodnik* „Polak we Francji' przeznaczony dla wychodźtwa polskiego.

W roku 1935 wraca do kraju. Po krótkiej pracy w Kurii Biskupiej w Gnieźnie powołuje go Władza Duchowna do Bydgoszczy na stanowisko dyrektora bydgoskiego Okręgu Caritas. Z zapałem zabiera się ks. Łuczak do dzieła na nowej placówce charytatywnej, która tak bardzo jemu odpowiada. Organizuje biuro Caritasu, Oddziały parafialne Caritas, zakłada ochronkę Caritasu, prowadzi kolonie letnie dla ubogich dzieci i organizuje urlopy wypoczynkowe dla ubogich matek. Rośnie liczba członków w Caritasie, a równocześnie rozszerza się działalność dobroczynna Caritasu wśród biednych i ubogich miasta naszego. Działalność Caritasu rozwija się z roku na rok pomyślniej, o czym świadczą sprawozdania roczne, wydawane we formie broszury.

W przededniu wojny, w sierpniu 1939 roku wyjeżdża ks. Łuczak do Francji na urlop, nie przeczuwając, że niebawem wojna wybuchnie i odetnie go od kraju. Przez cały czas wojny przebywał we Francji, najpierw w Lyon, gdzie pracuje w polskich ośrodkach duszpasterskich, a następnie w Paryżu, gdzie w polskim seminarium duchownym, zorganizowanym przez ks. rektora Banaszaka wykłada prawo kanoniczne. Ks. Łuczak ma szczególne zamiłowanie do pracy naukowej. Owocem jego studii są dwa dzieła „Les eveques francais" i „Ofiary Mszy Św.". *W rękopisie ma ukończoną pracę* „Biskupi w Polsce", której już nie zdążył wydać.

Tragedię Polski podczas ostatniej wojny przeżywa na emigracji bardzo boleśnie. Pożera go tęsknota za krajem. Stale myśli o powrocie do Polski. Toteż z radością przyjmuje stanowisko duszpasterskie w Poznaniu, ofiarowane mu przez Kurię Arcybiskupią. *Gdy już miał* wyznaczony dzień powrotu do kraju na połowę czerwca, nagle zachorował na zapalenie opon mózgowych. Stan zdrowia pogarsza się z każdym dniem. Dnia 3 czerwca br. nieubłagana śmierć przecina pasmo pracowitego i zbożnego żywota. Do Polski, za którą tak tęsknił, już nie wróci, śmiertelne szczątki jego spoczęły w obcej gościnnej ziemi francuskiej, gdzie tyle najpiękniejszych lat młodego życia swego kapłańskiego spędził w pracy dla wychodźtwa polskiego. Czcigodna postać ś. p. ks. dr. Józefa Łuczaka pozostanie w żywej i wdzięcznej pamięci wśród wychodźtwa polskiego we Francji, społeczeństwa bydgoskiego, a szczególnie wśród byłych współpracowników Bydg. Okręgu Caritas i ubogich bydgoskich, którymi tak zapobiegliwie się opiekował.

S. p. ks. Łuczaka cechowało zawsze umiłowanie pracy cichej, spokojnej, bez rozgłosu, a systematycznej i obfitującej w piękne owoce dla Kościoła i Ojczyzny. *Pamięć o nim wśród* nas nie zaginie! Modlitwy nasze pójdą za nim przed tron Boży! Niech odpoczywa w pokoju wiecznym!

(Br.)

Dwaj złodzieje rowerów otrzymali przykładną karę

BYDGOSZCZ (re). Prawie każdego dnia prasa codzienna donosi o kradzieżach rowerów, pozostawianych przez nieopatrznych właścicieli bez żadnego dozoru i opieki. Ostatnio takie „dwa asy" wpadły w ręce władz. Są nimi Stepun Bolesław i Granin Paweł, z zawodu piekarze, a z amatorstwa złodzieje rowerów.

Stawieni przed Sądem Grodzkim, oskarżeni zachowywali się wręcz przeciwnie. Stepun, aresztowany poprzednio, przyznał się do winy, natomiast Granin, odpowiadający z wolnej stopy, twierdził, że Stepun mści się na nim i oskarża bezpodstawnie. Z przewodu sądowego i z zeznań pierwszego oskarżonego wynikało że Granin poił wódką wykonawcę „planu" Stepuna i wskazując mu rower podżegał do kradzieży, sam zaś oddalał się i obserwował wyniki „próby". Otrzymane ze sprzedaży pieniądze, szły do równego podziału.

Za pięć kradzieży rowerów (oskarżonych podejrzewano o 24 wypadki kradzieży) Stepun został skazany na 18 mies., a Granin na dwa lata więzienia. Bezpośrednio po wyroku sąd zarządził aresztowanie Granina i obaj koledzy powędrowali z sali sądowej do więzienia.

Poskromienie złośnicy

(pik) Przedostatnią w tym sezonie premierą Teatru Polskiego w Bydgoszczy będzie arcydzieło farsowe Szekspira pt.: „Poskromienie złośnicy".

Role złośnicy i jej poskromiciela spoczywać będą w rękach pp.: Stróżyńskiej i Wielicza. O postaciach tych powiedział jeden z największych anglistów polskich prof. Roman Dybowski, że są to dwie figury „z którymi w komedię wchodzi geniusz Szekspira". Obok dwu wymienionych wyżej aktorów wystąpi cały zespół naszego teatru ze świetnym Rosłanem, jako groteskowym szewcem na czele.

Inscenizacja „Poskromienia złośnicy" będzie spoczywała w rękach entuzjasty, znakomitego interpretatora i tłumacza dzieł szekspirowskich, artysty i reżysera teatru krakowskiego p. Tadeusza Białkowskiego.

Od niezwykłej tej premiery dzieli nas zaledwie kilka dni.

Nieszczęśliwy wypadek przy pracy

BYDGOSZCZ (fe) Nieszczęśliwemu wypadkowi przy pracy uległ mieszkaniec naszego miasta, Wiktor Thiem, zajęty ładowaniem na wóz butli z zawartością parzących roztworów chemicznych. Podczas ładowania jedna z tych butli pękła, a zawartość jej wylała się na robotnika, który uległ poważnemu poparzeniu.

Nieszczęśliwego przywieziono do Szpitala Miejskiego.

Skutki nieostrożności

BYDGOSZCZ (ef) Mieszkańcy naszego miasta są ostatnio bardzo często świadkami wypadków samochodowych. A oto znowu jeden z serii tych wypadków.

Wydarzył się on u zbiegu ulic Poniatowskiego i Kozietulskiego (na Bielawkach). Z niewyjaśnionych bliżej przyczyn najechany został w pewnym momencie przez samochód, motocyklista Feliks Nowicki. Skutkiem najechania właściciel motocykla uległ poważnym potłuczeniom ogólnym. Pogotowie Ratunkowe odwiozło go do Szpitala Miejskiego na Bielawkach.

Przyczyną wypadku jest prawdopodobnie nieprzestrzeganie przepisów jazdy.

NIEDZIELA SPORTOWA

W niedzielę dnia 22 bm. odbędą się w Bydgoszczy nast. imprezy sportowe:

Sala ZWM (ul. Marcinkowskiego) g. 11: półfinały, g. 20: finały bokserskich mistrzostw DOKP Gdańsk.

Stadion Miejski g. 17: wyścigi motocyklowe o „złoty ryngraf" redakcji Ziemi Pomorskiej.

Stadion Miejski g. 14: — „bieg na przełaj metalowca".

Pływalnia miejska g. 15.30: — mecz waterpolowy „Brda — HKS" oraz zawody pływackie młodzików.

30-lecie harcerstwa pomorskiego

BYDGOSZCZ (aj). W ramach „Dni Torunia" odbędzie się wielki zlot harcerski zorganizowany z okazji 30-to lecia istnienia tej organizacji młodzieżowej na terenie Pomorza. Harcerstwo pomorskie zapisało piękne karty w historii walk z niemczyzną w okresie przed pierwszą wojną światową — kiedy istniało jako ruch tajny — a i po wojnie, pracą społeczną zasłużyło sobie na uznanie.

Piękny jubileusz harcerstwa pomorskiego daje asumpt do uczynienia generalnego przeglądu sił organizacyjnych.

a.

„Wieczór pieśni i muzyki"

w wyk. szkół średnich i powszechnych

Mieli rację starzy Grecy i Rzymianie, gdy w szkołach oprócz matematyki i poezji uczyli także muzyki. Uniwersalne wykształcenie powinno oprócz intelektu wykształcić także serce, oprócz ciała także ducha!

Obecnie muzyka w szkołach zajęła miejsce przysłowionego kopciuszka, któremu z łaski udziela się 45 min. na tydzień i to przeważnie nadprogramowo. Dyrektorzy wydają tym smutne świadectwo swemu zrozumieniu wartości wykształcenia muzycznego przyszłych obywateli.

Wiemy z jakimi trudnościami walczyli niemal wszyscy dyrygenci chórów tak licealnych jak gimnazjalnych, może w mniejszym stopniu powszechnych, by przygotować występ swych zespołów w sali OKZZ w dniu 18 czerwca br., a mimo to impreza była wyjątkowo udana, za co należy się wdzięczność organizatorom. Rozczulił nas widok młodych chłopców w wieku 9 do 12 lat, grających pięknie na skrzypcach i... kontrabasie (!), śpiewających bardzo czysto, rytmicznie i z wielką swobodą różne pieśni ludowe. Zasługa to niewątpliwie p. L. Kornowskiego, snać bardzo dobrego muzyka, podchodzącego do sztuki z sercem i umiejętnością (Szkoła powszechna im. Władysława Jagiełły).

Bardzo pięknie wypadły produkcje chóru mieszanego Państw. Gimn. Krawieckiego i Państw. Średniej Szkoły Technicznej pod dyr. M. Kinasza, połączonych chórów IV Państw. Lic. i Gimn. Miejskiego pod dyr. E. Lubiatowskiego, chóru Szkoły Powsz. im. Król. Jadwigi pod dyr. T. Juszczyka, II Państw. Lic. i Gimn. Żeńskiego pod. dyr. Al. Łomańskiego, chóru miesz. Miejskiego Liceum i Gimn. pod dyr. Cz. Kabacińskiego, Szkoły Powsz. im. Sienkiewicza pod dyr. O. Michalskiej, jak też Państw. Lic. Pedagogicznego pod dyr. F. Małeckiego. W solowych numerach słyszeliśmy uczniów różnych gimnazjów: pianistkę Barbarę Brzeską, która odegrała bardzo muzykalnie utwory. Debussyego i Rachmaninowa, skrzypka Henryka Keszkowskiego, który z dużym zacięciem wirtuozowskim odegrał Romans Czajkowskiego i Mazura Młynarskiego, jak też wiolonczelistę rokującego jak najlepsze nadzieje, Romana Sucheckiego, grającego Romans Goldmanna. Solistom akompaniowała doskonale młodziutka Barbara Brzeska.

W sumie wieczór bardzo udany, który oby stał się precedensem do częstszych podobnego rodzaju imprez! *(wb).*



Młodociana orkiestra uczniowska szkoły powszechnej im. Wł. Jagiełły w Bydgoszczy. W środku p. Ludwik Kornowski, inicjator, wychowawca i kierownik zespołu.

Co? gdzie? kiedy?

TEATR POLSKI (Al. 1 Maja) Niedziela i poniedziałek godz. 20: „Grube ryby", wtorek godz. 20: Żołnierz królowej Madagaskaru".

TEATR POLSKI (ul. Grodzka) Niedziela godz. 16: „W świętojańską noc", godz. 20: „Dookoła świata".

DYŻURY APTEK: od 21 do 28.: **„Pod Niedźwiedziem"**, ul. Niedźwiedzia 11, tel. 16-53; **„Przy Bielawach"** Al. 1 Maja 91, tel. 23-61.

POLSKIE RADIO — Rozgłośnia Pomorska Bydgoszcz-Toruń

PONIEDZIAŁEK, 23 CZERWCA 1947 R. 6.00 Progr. og.-polski. 7.35 Progr. na dzień bież. 7.40 Progr. og.-polski. 8.50 Aud. dla szkół „O rozwoju ruchu zawodowego" opr. K. Ślaski. 9.10 Otwarcie zlotu harcerskiego. Sprawozdawcy: Zdz. Kunstman i St. Krzewiński. 10.00 Wiad. miejsc. i ogł. 10.05 Dykt. progr. dla radiowęzłów. 14.15 Przegląd prasy pom. 14.25 Utwory fortepianowe w wyk. H. Kruppe. 14.45 Nowela Wł. Dunarowskiego „Kukułka i szpaki". 15.00 Progr. og.-polski. 19.30 Konc. życz. 19.57 Progr. og.-polski. 22.00 Regaty i wianki na Wiśle — sprawozdawcy: Zdz. Kunstman i Cz. Nowicki. 23.00 Progr. og.-polski.

Z APROWIZACJI

WYDZ. APR. I H. M. BYDG. wzywa wszystkie punkty rozdz. (spoż., nabiał., tekst.), które posiadają na składzie towary kontyngent, do zgłoszenia się w tut. Wydz. pok. 10 celem odebrania formularzy do sporządzenia inwentaryzacji towarów reglament. Winni niestawienia się pociągnięci zostaną do odpowiedzialności. Jednocześnie wzywa się kupców, którzy nie pobrali ze „Społem" w terminie oznaczonym śledzi i mąki, do natychmiastowego stawienia się po odbiór asygnat. Piekarze zgłoszą się również w poniedziałek po dod. przydział mąki na wypiek chleba, przedkładając dowód wykazujący ilość wybranej ze „Społem" do 20 bm. mąki.

(a) REF. APR. PRZY STAROSTWIE POW. w Bydgoszczy, przypomina konsumentom powiatu aby pobrali towar przydzielony poprzednim ogłoszeniem na miesiąc maj i czerwiec br. z poszczególnych punktów rozdz. do dnia 28 bm. włącznie. Kto z konsumentów towaru w tym terminie nie pobierze traci prawo do przydziału.

Nabiał tanieje

(ef). W dniu wczorajszym odbyło się ostatnie posiedzenie komisji cennikowej miasta Bydgoszczy.

Poza zniżką cen na masło i mleko ceny na pozostałe artykuły pierwszej potrzeby utrzymują się. Według nowego cennika, obowiązującego z dniem dzisiejszym masło mleczarskie kosztuje 420 zł (ostatnio 450), masło wiejskie 280 zł (ostatnio 320). Poza tym ustalono cenę mleka pasteuryzowanego na 22 zł za 1 litr i wiejskiego 16 zł za 1 litr.

Walka z drożyzną przybiera konkretne formy

(in) Realizacja uchwalonej ustawy o zwalczaniu drożyzny i nadmiernych zysków w obrocie handlowym przybiera konkretne formy. Przewodniczący Delegatury Komisji Specjalnej w Bydgoszczy wyznaczył na powiatu i miasta nast. kandydatów na inspektorów powiatowych wzgl. miejskiej Delegatury Komisji Specjalnej: L. Plochacz (Grudziądz), J. Harbus (Inowrocław), L. Mikołajczak (Toruń), M. Wiśniewski (Włocławek), S. Wodkowski (pow. Aleksandrów Kuj.), W. Prochnicki (pow. Brodnica), J. Karpiński (pow. Chełmno), W Boruch (pow. Grudziądz), T. Dukat (pow. Nowe Miasto), J. Rezmer (pow. Świecie), S. Kamiński (pow. Sępolno i Tuchola), C. Niedzielski (pow. Toruń), A. Zakrzewski (pow. Włocławek), B. Knapiński (pow. Wyrzysk) i S. Donakowski (pow. Wąbrzeźno).

Poszczególni przewodniczący Rad Narodowych i inspektorzy zostali powiadomieni o konieczności natychmiastowego nawiązania ze sobą współpracy, celem wprowadzenia w życie przepisów o zwalczaniu drożyzny i nadmiernych zysków w obrocie handlowym.

Pomorze dysponuje już odpowiednią ilością kontrolerów społecznych we wszystkich miastach wydzielonych. W powiatach szkolenie odbywa się w obecnym czasie.

(in) **Rower nr 1143 własność** Zakł. Elektrycznych Pomorza, został skradziony przez nieznanego sprawcę.

(in) Z magazynu przy ul. Dworcowej 106, na szkodę Centrali Przem. Papierniczego, skradziono 3 bele papieru.

ostatnia nowość!

„CAPRIDONT"

PASTA DO ZĘBÓW

CAPRI

PUDER i KREM

żądać wszędzie!



LAB. CHEM.- MGR. EDMUND KEMNITZ Sp. z o.o. WARSZAWA · PODCHORĄŻYCH 4 2408

Polecamy z własnej wytwórni wszelkiego rodzaju

CZAPKI daszki, paski i odznaki

„LECH"

BYDGOSKA WYTWÓRNIA CZAPEK I DASZKÓW

JÓZEF LEWANDOWSKI, Bydgoszcz, Stary Rynek nr 16 - telefon 34-13

HURT — DETAL 10792

Zakład **ORTOPEDYCZNY** Z. Lachowicz

BYDGOSZCZ, Aleje 1 Maja 22 — Telefon 19-41

PROTEZY nóg, rąk, **APARATY** ortopedyczne, **GORSETY** ortopedyczne, **PODKŁADKI** pod chore stopy, **PASY** przepuklinowe i lecznicze **OBUWIE** ortopedyczne. 2325

Przybył do Torunia tylko na kilka dni
NAJWIĘKSZY w POLSCE 4-ro MASZTOWY

Cyrk „Arena"

który namioty swoje rozbił na placu
przy ulicy 3-go Maja

Na arenie: Akrobaci, dżokeje, żonglerzy, rowerzyści, rasowe konie, kucyki szkockie, klowni itd.

Początek przedstawień bez względu na pogodę codziennie o godz. 20-tej. W niedziele i święta o godz. 16-tej i 20-tej

ZWIERZYNIEC codziennie otwarty od godz. 10-tej 2832

KALAFONIĘ
kupujemy — płacimy najwyższe ceny
Fabryka „REKORD" 2583
Szczecin, Armii Czerwonej 17

SZERLAK
szerlak namiastek, brąz złoty,
farby anilinowe spirytusowe
w każdej ilości kupuje 2611
Fabryka Listew i Ram
M. Kruger i S-ka
Chojnice-Pomorze — telefon 150

FILMY
czyste i nagrane 8—16 mm nieme, dźwiękowe, obiektywy, radia oraz lampy radiowe, głośniki stale
kupujemy
NA SKŁADZIE APARATY RADIOWE 10809
DH JUPITER
Bydgoszcz, Stary Rynek 20, tel. 18-65



BYDGOSZCZ UL. GRODZKA 4. Tel. — 37-13

WYTWÓRNIA CHEMICZNA „BAŁTYK" 10800

BYDGOSKIE
Zjednoczenie Przemysłu Maszyn Rolniczych
poszukuje wykwalifikowanych
buchalterów-bilansistów
obeznanych z buchalterią przemysłową. Warunki płacy w/g specjalnej umowy Oferty wraz z życiorysem, należy składać w Wydz. Personalnym BZPMR w Bydgoszczy, Al. 1 Maja 42 2833

Przemysł Konfekcyjny
P. Pluciński i St. Bobownik
Łódź, Ks. Bisk. Bandurskiego 9/11, Tel. 172-15
poleca konfekcję męską i chłopięcą
Specjalność: konfekcja chłopięca
Ubranka do Komunii św. Sprzedaż tylko hurtowa 2827

FOTO
APARATY-KINA
przybory, papiery, filmy chemikalia, klisze
MOTORKI KAJAKOWE I KAJAKI
stale kupuje 2326
SKŁADNICA FOTOGRAFICZNO-SPORTOWA
JAN MATRAŚ
BYDGOSZCZ, Aleje 1 Maja 65 - Telefon 29-85

KUPNO

Głowice Bedforda 3 tonowego zakupi Pomorska Spółdz. Rybacka, Czartoryskiego 4, tel. 31-64 Bydgoszcz. (10795

Kupię sypialnię w dobrym stanie. Bydgoszcz, 20 Stycznia 12/1. (10786

Dom nadający się na lokal handlowy kupię. Miejscowość obojętna. Oferty do IKP Bydgoszcz, pod „Lokal". (10811

Kupię polarymetr (cukromierz) i wirówkę elektryczną (220 V prąd st.). Laboratorium Bydg. Al. 1 Maja 60/3, godz. 8—10 i 16—18. (10815

Kupię — dom najchętniej kawarnią lub piekarnią, łaskawe oferty proszę kierować do IKP Gdynia pod „Kupię". (2882

Kupimy Gilotynę (maszynę do cięcia papieru) maszynę do zszywania zeszytów. Oferty Włocławek, skrzynka pocztowa nr 172. (2830

Kupuję skórki surowe piżmowce, wydry, inne futrzane. Skład futer Łódź, Piotrkowska 36. Bryczkowski, telefon 256-46 (2403

FOTOAPARATY filmowe 16 m/m. Projektory kinowe 16 m/m Lornetki. Mikroskopy. Niwelatory. Teodolity i in. zakupuje płacąc najwyższe ceny D/H. Jan Pujdak i S-ka, Łódź, Piotrkowska 83, tel. 126-62. (2782

Złoto, srebro, brylanty, wszelką biżuterię kupuje, płaci najwyższe ceny Firma Berent, Bydgoszcz, Al. 1 Maja 44 (10485

Kupujemy każdą ilość wełny owczej. Zamiana na samodziały lub włóczkę Tkalnia „Samodział" A Hermel i Ska Bydgoszcz, St. Rynek 5. (2390

Lukrecję i saponinę w każdej ilości kupimy, Piotrkowskie Zakłady Chemiczne, Łódź Śródmiejska 22 (2884

Tłuszcze techniczne, woski, kalafonie, żywice, sody amoniakalne, kaustyczne, olejki perfumeryjne, oraz wszelkiego rodzaju chemikalia — każdą ilość zakupi: Fabryka Przetworów Chemicznych „Gwiazda" Toruń, ul. Mostowa nr 9. (2861

ŁÓJ topiony cerezynę, kartony UNRRA lanolinę, wazelinę mentol, olejki perfumeryjne, surowce kosmetyczne w każdej ilości zakupi „ENOLA" Łódź, Napiórkowskiego 24, tel 177-00 Przedstawiciel Poznań, Krasińskiego 13/19, Kotkowska. (2304

SPRZEDAŻ

Koszule, krawaty marki „Krawat Polski" poleca E. Krysiak po niskich cenach oraz przyjmuje zamówienia z powierzonych materiałów Łódź Piotrkowska 136 (2345

WÓZKI DZIECIĘCE



autka i spacerowe, poleca Wytwórnia Wózków W. Czachorowski, Bydgoszcz, Pomorska 21 (wejście ul. Śniadeckich), telefon 3869 (2665

Sprzedam wózek dziecięcy — autko w dobrym stanie. Bydg. Al. 1 Maja 60/3. (10814

Wytwórnia Bielizny „SYRENKA" M i B Stawiscy polecamy ładną bieliznę milanezową i rundową z ładnymi haftami oraz koronkami Łódź, Al. Kościuszki 93/25 (przy Bandurskiego) tel 189-10 (2402

Na sezon letni
polecam różnolitrażowe maszyny do robienia lodów jak i różne konserwatory Fr. Lewandowicz Sprzedaż surowców, przyborów i maszyn cukierniczych, Inowrocław, Św. Ducha 26 tel. 1626. Rok założ. 1924 (10703

KOSZULE męskie sportowe poleca Wytwórnia J. Świątkowskiego. Ceny fabryczne. Łódź, Piotrkowska 120—16. (2892

Piece elektryczne do hartowania emalii i ceramiki wykonuje Placyd Bednarski Łódź Piotrkowska 224 (2474

Victoria — oryginalny klej kauczukowy do dętek po cenach fabrycznych wysyła za zaliczeniem „Reklama" Łódź Piotrkowska 46 (2406

POLSKA HURTOWNIA GALANTERYJNA Czesław Skrzypek i Ska Łódź, ul Nowomiejska 3 (w podwórzu) telefon 277-32 Poleca wszelką drobną galanterię oraz konfekcję damską, męską, dziecięcą. Sprzedaż za zaliczeniem Cenników nie wysyłamy (2329

Tanie źródło zakupu: Figurki metalowe, popielnice, przyciski, kałamarze, biżuterki itd., lusterka, wszelkiego rodzaju naczynia aluminiowe, wyroby blaszane oraz drzewne poleca po cenach hurtowych firma Jan Borowski i Ska Warszawa Bagno 1 (2771

Sklep z suterena najlepszy punkt Torunia, częściowo z towarem odstąpię, powód choroba. Oferty IKP Toruń „298". (2930

Samochód osob. litraż 2000 cm^3 pierwszorzędny stan luksusowe wykończenie sprzedamy. Oferty IKP Toruń pod „F". (2919

Sprzedam maszynę do glansowania przędzy. Ślusarnia Łódź, ul. Prochnika 18. (2931

Domy, gospodarstwa, interesa handlowe, place budowlane młyny, poleca, przyjmuje wszelkie zlecenia sprzedaży Małek, Bydgoszcz, Aleje 1 Maja 46. (10711

Wózki dziecięce „autka" w najlepszym wykonaniu na łożyskach kulkowych poleca Wytwórnia Wózków Dziecięcych Balcerkiewicz Bydgoszcz, Emilia Warmińskiego 15. (10802

Ciężkiego konia roboczego sprzedamy względnie zamienimy na lżejszego. Zgłoszenia B Kentzer i Ska Bydgoszcz, Al. 1 Maja 42. (10808

Fotografie nagrobkowe (porcelanowe) wykonywa „El-Cha-Film", Warszawa, Jerozolimskie 27. Prowincje informujemy listownie. (2613

Młyńskie kamienie, maszyny wszelkie artykuły młyńskie (gaza, siatka, pasy, gurty) poleca Eugeniusz Pałaszewski. Warszawa Biuro — Poznańska 38 tel. 888-87 Sprzedaż Pankiewicza 4, sklep (przy Jerozolimskich). (2410

2. Co. 389/46.

POSTANOWIENIE

W sprawie upadłościowej firmy S. Hermann, Sp. Akc. w Nakle na wniosek zarządcy masy upadłościowej adwokata Brzuszkiewicza z Nakła Sąd Grodzki w Nakle w osobie sędziego okręgowego Knacha przy współudziale rejestratorki Czaplińskiej na posiedzeniu niejawnym w dniu dzisiejszym

postanawia:

Zwołuje się zebranie wierzycieli na

dzień 25 września 1947 r. o godz. 10-tej

do Sądu Grodzkiego w Nakle na salę rozpraw z następującym porządkiem obrad:

a) sprawozdanie zarządcy masy upadłościowej,
b) wybranie wydziału wierzycieli.

Nakło nad Notecią, dnia 19 czerwca 1947 r.

2947) SĄD GRODZKI

Wełnę owczą, surową stale kupuje oraz zamienia na włóczkę

HURTOWNIA WEŁNY I TOWARÓW KRÓTKICH
H. Wiśniewski
BYDGOSZCZ, ULICA WYZWOLENIA 1
Przy Pl. Teatralnym telefon 34-58, 30-86 2905
Przyjmuję również pocztowe zlecenia

PRZETARG

Państwowy Zarząd Wodny w Bydgoszczy ul. Marcinkowskiego nr 4 na zarządzenie Okręgowej Dyrekcji Dróg Wodnych w Poznaniu ogłasza przetarg pisemny nieograniczony na odwóz i wykład wybagrowanej ziemi z koryta rzeki Brdy a mianowicie:

Transport od pogłębiarki, wyładowanie z promów na brzeg i rozplanowanie w terenie około 2600 m^3 ziemi.

Miejsce pogłębiania znajduje się na rzece Brdzie przy km 13.7 (pow. mostów kolejowych) w Bydgoszczy. Ślepe kosztorysy robót, warunki techniczne oraz warunki przetargowe znajdują się do wglądu, względnie są do nabycia po cenie 100.— zł od kompletu w biurze PZW Bydgoszcz, ul. Marcinkowskiego nr 4, pokój nr 3.

Termin rozpoczęcia robót ustala się na 7 dni od daty podpisania umowy, zaś termin ukończenia na 3 miesiące od daty rozpoczęcia.

Wadium w wysokości 2% sumy oferowanej może być złożone w formie książeczki oszczędnościowej KKO miasta Bydgoszczy z winkulacją na rzecz PZW Bydgoszcz lub w papierach wartościowych uznanych przez Min. Skarbu.

Oferty w zalakowanych kopertach z napisem „Przetarg na roboty ziemne" należy przedłożyć w PZW do dnia 14 lipca br. godz. 10.

W dniu tym o godz. 10.15 nastąpi komisyjne otwarcie ofert w obecności ewtl. przybyłych oferentów.

Okręgowa Dyrekcja Dróg Wodnych w Poznaniu zastrzega sobie: 1. prawo unieważnienia przetargu bez podania powodów 2. prawo swobodnego wyboru oferenta bez względu na wysokość oferowanej sumy. (2941

Bydgoszcz, dnia 20 czerwca 1947 r.

Państwowy Zarząd Wodny w Bydgoszczy

RÓŻNE

Poszukuję domku lub sklepu na galanterię, restaurację. Oferty IKP Bydg. „10807". (10807

Wolny lokal handlowy najlepsze położenie Torunia odstąpię, przyjmę wspólnika lub reprezentację firm. Spieszne propozycje IKP Toruń „Lokal". (2929

PRACY POSZUKUJĄ

Osoba samotna w średnim wieku, smacznie gotuje i oszczędnie, szuka pracy w charakterze gosposi na probostwie. Oferty Poste-Restante Warszawa 23 Stalowa pod „Hanka". (2688

POSADY WOLNE

Pomocnicy domowej gotowaniem poszukuję zaraz. Bydg. Świętojańska 13/7. (10803

„SPOŁEM" zatrudni natychmiast księgowych — bilansistów w podległych młynach na terenie woj. szczecińskiego i innych. Zgłoszenia przyjmuje „Społem" Okręgowy Dział Młynarski w Szczecinie, Niedziałkowskiego 22. (2920

6 wykwalifikowanych kowali 4 stelmachów, 2 ślusarzy maszynowych, 1 szlifierza do tartaku oraz trakowego poszukuje Państwowa Fabryka Pojazdów w Kołczygłowach, pow. Miastko. Wymagane świadectwa rzemieślnicze ew. zaświadczenia długoletniej praktyki. Wynagrodzenie wg stawek Ministerstwa Przemysłu. Mieszkanie z umeblowaniem zapewnione. (2790

Wybitnie zdolna ekspedientka wędliniarska potrzebna. Sopot. Stalina 787 — Zjednoczenie Wędliniarzy. (2710

OSTRZEŻENIA

Zaginął pies połowczyk, ostrowłosy. Ostrzega się przed kupnem. Sanatorium w Smukale, nr tel. 12-07. (2940

POSZUKIWANIA

Kto zna losy Kazimierza Bisa, wziętego do wojska polskiego 1944 we Lwowie. Wiadomość prosi Biss Helena, Słupsk, ul. Jaracza 19. (2736

MATRYMONIALNE

Inteligentnego młynarza-fachowca do lat 35, bez nałogów chętnie repatrianta pozna panienka lat 24, przy rodzicach, niebrzydka, tusza, gospodarna, wykształcenie średnie. Zgłoszenia IKP Bydgoszcz, nr 15824. (2914

Pani lat 40 wdowa, poszukuje pana do prowadzenia przedsiębiorstwa elektrotechnicznego (czynne). Pierwszeństwo inżynier-elektrotechnik. Cel matrymonialny. Chełmno — Pomorze, Toruńska 4, m. 2. Zofia Rutkowska. (2928

Wdowa po doktorze, samotna, niebrzydka, nieszczupła, kresowianka, zdrowa, gospodarna, pełna pogody dysponująca gotówką, z rodziny kupieckiej pozna kulturalnego, solidnego pana od 56, na stanowisku. Cel matrymonialny. Oferty IKP Bydgoszcz „Dla doktorowej". (10813

Humor zagraniczny



PIERWSZY PACJENT MŁODEGO LEKARZA

— Proszę pana, czyby pan nie był łaskaw przyjść jutro?

— A dlaczego, proszę pani?

— A bo jutro są imieniny męża i chciałabym, aby miał niespodziankę.

REDAKCJA I ADMINISTR. Bydgoszcz, Marsz. Focha 20
DZIAŁ OGŁOSZEŃ I PRENUMERATY W BYDGOSZCZY:
ul. Jagiellońska 2 (Pod Arkadami) — Telefon 24-29
Za niedoręczenie pisma spowodowane wyższą siłą nie odpowiadamy. Rękopisów nie zamówionych Redakcja nie zwraca. Za dział ogłoszeniowy Red. nie odpowiada

ODDZIAŁY „ILUSTR. KURIERA POLSKIEGO" W WIELKICH MIASTACH POLSKI
PODODDZIAŁY W WIĘKSZYCH MIASTACH AGENTURY NA PROWINCJI
DLA POSZCZEGÓLNYCH ZIEM POLSKI ODRĘBNE WYDANIA „IKP"
DRUKARNIA POLSKA SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ „ZRYW"
BYDGOSZCZ, UL. MARSZ. FOCHA 18. — TELEFON 18-99

OGŁOSZENIA. Drobne po 15 zł za słowo. Poszukiwanie rodzin i pracy 6 zł za słowo. Minimalna opł. za 10 słów. Tłusty druk 100% drożej.
Ogłosz. milimetr w tekście 50 zł za 1 mm. Za tekstem 20 zł. Urzędowe przetargi 20 zł. Nekrologi od 20 - 50 zł. Tabelaryczne, bilanse 30 zł. Niedziele i święta 50% drożej. Za terminowe zamieszczanie ogłoszeń administracja nie odpowiada

Wydawca: Spółdzielnia Wydawn. „ZRYW". — Drukiem Zakładów Graficznych Państw. Zakładów Wydawnictw Szkolnych w Bydgoszczy, ul. Jagiellońska 1. E-35531